

Tylko u nas - ogłoszenia drobne za darmo!!!

Program telewizyjny

Rozwiązanie konkursu: Jeśli masz egzemplarz „Odgłosów” z poprzedniego tygodnia z numerem konkursowym 5/006074 przyjdź do redakcji w tym tygodniu nie później niż w czwartek 13.02.92 r. Odbierzesz 5.000.000 złotych

Łódź Odgłosy

Nr 6 (1721) ROK II (XXXV) 16 lutego 1992 r. Cena 3000 zł

KUPON KONKURSOWY

Nr 6/ 037647

Zachowaj zakupiony egzemplarz do następnego tygodnia. Może wygrasz!!!

- **5000000 złotych dla Roberta Michalskiego**
- **Niespodzianka na rocznicę ślubu**



W środowe przedpołudnie zjawił się w naszej redakcji młody człowiek z dwoma egzemplarzami „Odgłosów”. Oznajmił, że ma gazetę z 2 lutego br. z numerem 037912 i wygrał 5 mln zł. Kiedy z obowiązku sprawdzaliśmy autentyczność kuponu, on wyciągnął z kieszeni papierosa. Nietrudno było zauważyć, że z emocji trzęsły mu się ręce.

Jak dotąd w naszym konkursie szczęście sprzyja ludziom młodym. Drugim laureatem został 25-letni **Robert Michalski**. Do niedawna był bezrobotny, obecnie razem ze swoją mamą prowadzi kiosk na rogu ulic Kilińskiego i Nawrot.

* Cd. str. 2

5.000.000 zł dla Czytelnika „Odgłosów”

Drodzy Czytelnicy, kontynuujemy nasz cotygodniowy konkurs. Jak zauważyliście, każdy egzemplarz naszego tygodnika ma swój numer (patrz: kupon konkursowy powyżej). W ten sposób każdy Czytelnik „Odgłosów” ma szansę na wysoką wygraną. Wystarczy, że kupi „Odgłosy” i zachowa je do przyszłego tygodnia, kiedy to ukaże się następne wydanie gazety wraz z rozwiązaniem konkursu i jego kolejną edycją.

A więc:

1. Zachowaj egzemplarz tej gazety do następnego tygodnia.
2. Sprawdź w następnym wydaniu „Odgłosów”, czy Twój numer został wylosowany. („Odgłosy” ukazują się w sprzedaży w każdy wtorek).

3. Jeśli tak, zgłoś się w redakcji (Łódź, ul. Piotrkowska 94) po nagrodę. Uwaga, masz na to czas tylko do czwartku!

W przypadku gdy komputer wylosuje numer egzemplarza, którego nikt nie kupił – bo i tak może być – wygrana przechodzi na następny tydzień, podwajając pulę naszego konkursu.

Uwaga: Do redakcji należy przynieść całą (!) gazetę, gdyż tylko wówczas możliwa jest identyfikacja numeru wybitego na kuponie konkursowym. Wycięte z gazety kupony nie będą brane pod uwagę. Warunkiem odebrania nagrody jest również zgoda na opublikowanie w „Odgłosach” imienia, nazwiska, zdjęcia oraz rozmowy z posiadaczem szczęśliwego egzemplarza.

Takiego prawdopodobieństwa wysokiej wygranej nie gwarantuje Ci żadna inna gra. Takich warunków uczestnictwa także. Nie musisz niczego skreślać, wycinać, zeskrobywać. Wystarczy, że kupisz „Odgłosy”, a może szczęście uśmiechnie się właśnie do Ciebie.

Nie przegap szansy, KUP „Odgłosy”!!!

W tym tygodniu „5.000.000 zł dla Czytelnika „Odgłosów” oferuje

Hurtownia „MARBEL”

**Firma wynajmie
umeblowane 2-pokojowe
mieszkanie. Tel. 32-61-79 w. 102**



for Businessmen

siedziba firmy –
Łódź, ul. Sienkiewicza 3/5
tel. (42) 33 88 17 fax (42) 33 05 78

**EUROPEJSKIE BIURO
to standard dla Ciebie!**

- meble biurowe i komputerowe duńskiej firmy SCAN-BIRK,
- fotele menedżerskie i krzesła firm duńskich, włoskich, niemieckich,
- centrale telefoniczne, komputery i faxy HYUNDAI,
- kserokopiarki i komputery NASHUA,

& Babies



**AUTOSERWIS
MAREDI-MB**

Łódź, ul. Strykowska 33/43
tel. 55-56-55

Zaprasza do swoich zakładów

Łódź, ul. Strykowska 33/43
zapraszamy codziennie od 6 do 22
soboty od 7 do 13

- Naprawy Fiat 126p (autoryzacja)
- Blacharstwo – lakiernictwo
- Diagnostyka
- Przeglądy rejestracyjne
- Komis samochodowy
- Sklep części zamiennych (Fiat 126p)

Salon samochodowy
Łódź, ul. Wieniawskiego 70A tel. 48-73-84
czynny codz. od 7 do 17, soboty od 7 do 13

Prowadzi:

- Komis samochodowy wszystkich marek
- Sklep części zamiennych Fiat 126p
- Myjnia samochodowa (osobowe, dostawcze, ciężarowe)
- Smarowanie – wymiana oleju
- Diagnostyka
- Zabezpieczenie antykorozyjne FSO i FSM – SA

**Sprzedaż samochodów za gotówkę i w systemie argentyńskim
FIAT 126p FL, POLONEZ CARO**

Cinquecento

NA OBLIGACJE

Posiadamy salon sprzedaży samochodów z pełną infrastrukturą. Nawiążemy współpracę.



● Syty nigdy nie zrozumie głodnego – stara to prawda. Bogaty nie zrozumie biednego. Przekonał się już o tym dostatecznie dobrze. Prezydent Lech Wałęsa zachęcał zachodnich przemysłowców, aby przyjeżdżali do Polski i tu robili interesy. Oferował im 100 fabryk do kupna. Nic z tego nie wyszło. Polska spełniła swoją rolę w obalaniu komunizmu i przestała interesować bogatych Zachód. Prezydent Lech Wałęsa spytał o to podczas przemówienia w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy w Strasburgu: „Byliśmy dobrzy jako instrument do rozbijania starego systemu, zagrażającego Europie. A dziś straciliśmy naszą sympatię?” – Nie o sympatię zresztą tu chodzi. Polska jako partner do interesów jest mało interesująca. Można nawet powiedzieć, że syty i bogaty Zachód jest bardziej zainteresowany destabilizacją w Polsce niż stabilizacją i naszym rozwojem gospodarczym. Dla sytego Zachodu jesteśmy tylko rynkiem zbytu i rynkiem taniej siły roboczej. Jako partner gospodarczy nie liczymy się. Czas to zrozumieć. Im szybciej, tym lepiej.

● Do Warszawy przybył serdecznie witany przez ministra Krzysztofa Skubiszewskiego minister spraw zagranicznych i wicekanclerz Niemiec Hans-Dietrich Genscher. Wnikliwi obserwatorzy telewizyjnych „Wiadomości” dostrzegli, że Krzysztof Skubiszewski powitał swego gościa po niemiecku, co się nie wszystkim spodobało. Ale nasz minister chciał się po prostu pochwalić przed polską widownią, że zna obce języki. Przy okazji tej wizyty przypomniano, że droga do Europy prowadzi przez Niemcy. Hans-Dietrich Genscher położył znaczne zasługi w tym, aby drogę tę Polsce otworzyć. Wicekanclerz udekorowany został Komandorią Orderu Zasługi RP. Zawsze byliśmy skorzy do symbolicznych gestów. Może to i dobrze. Rzeczywistości to wprawdzie nie zmienia, ale przyczynia się do dobrego samopoczucia. Przy okazji można nie zauważyć, że Niemcy z coraz większą uwagą i zainteresowaniem obserwują to, co dzieje się na wschód od Buga, niż to, co dzieje się nad Wisłą.

● Nadal trwają emocje wokół wypowiedzi lidera KPN Leszka Moczulskiego w Sejmie RP, który oskarżył byłych członków PZPR o zdradę i płatną agenturę Rosji. Trybuna opublikowała wzorcowy pozw do sądu, który może wnieść każdy byłby członek PZPR, jeśli poczuł się obrażony. Szef biura prasowego KPN Zbigniew Adamczyk oświadczył, że nie zamierza komentować mityngu SdRP i poinformował, że KPN otrzymało kilka tysięcy telegramów w których około 80 procent autorów indywidualnych i zbiorowych popiera wypowiedź Leszka Moczulskiego. Aleksander Kwaśniewski poinformował zebranych na mityngu SdRP, że około 5 lutego wpłynie do sądu pozw posłów SLD przeciwko Leszkowi Moczulskiemu. Na tym mityngu doszło też do incydentu, kiedy jeden z mówców oskarżył posłów SLD o... opluwanie lewicy w Sejmie i obronę morderców, a jego oponenci porwali się do bijatyki i trzeba było ich siłą powstrzymać. Zwykle gdy rozum śpi, budzą się upiory.

● Wiadomość o zamianie podniesienia diet poselskich ZJM tak skomentował:

Czasy są takie, że nie nie dziwi.

Jedno jest pewne: Sejm się wyżywi!

● W Warszawie obradowała Rada Bezpieczeństwa Narodowego. Zaproponowano zmniejszenie stanu wojska o 50 tysięcy oficerów i żołnierzy. Autorem tej propozycji jest Jerzy Milewski – sekretarz stanu kierujący Biurem Bezpieczeństwa Narodowego. Minister obrony narodowej Jan Parys przyznał, że został tą propozycją zaskoczony. Odmówił też poparcia dla wszelkich propozycji, które nie mieszczą się w obowiązującej Konstytucji RP.

● W Warszawie ukazał się nowy dziennik – „Nowa Europa”. Redaktorem naczelnym jest Krzysztof Teodor Toeplitz. Dziennik ukazuje się również w kilkunastu większych miastach. W Łodzi „Nową Europę” tego samego dnia można kupić u ulicznych sprzedawców „Burpessu”.

● Jacek Snopkiewicz został odwołany ze stanowiska redaktora naczelnego „Kurieru Polskiego”. Gazeta została niespodziewanie i w tajemnicy przed zespołem sprzedana wrocławskiemu przedsiębiorcy Zygmunutowi Solarzowi. Zapowiedział on spotkanie z zespołem i przedstawienie swojej koncepcji pisma.

B. M.

Odgłosy

Tygodnik „Odgłosy”

Redaktor naczelny Paweł Woldan
Wydawca: Wydawnictwo WESTA-DRUK
Łódź ul. Piotrkowska 94

32-07-59, 32-61-79

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk: Drukarnia Offsetowa Assico,
Łódź ul. ks. Ignacego Skorupki 17/19

Niespodzianka na rocznicę ślubu

Cd. ze str. 1

Właśnie od mamy dowiedział się o zorganizowanym przez nasz tygodnik konkursie. Szukając na ul. Przybyszewskiego części samochodowych, właśnie w tamtej okolicy kupił tydzień temu szczęśliwy egzemplarz „Odgłosów”. Numery porównywał bez przekonania – ot, tak na wszelki wypadek. Aż trzy razy musiał się upewnić, za-

nim dotarło do niego, że wygrał właśnie on.

Nasz laureat przyznał się, że tkwi w nim złyka hazardzisty. Ma pięć kuponów gry z „Expressu Ilustrowanego”, próbował szczęścia w bingo i w totolotka. Nigdy jednak nie udało mu się nic trafić. Dopiero w „Odgłosach”...

Pan Robert z racji swej pracy czytuje wiele gazet. Kiedyś „Odgłosy” były jego stałą lekturą, obecnie zagląda do nich nieco rzadziej.

(em)

J. K. B. w USA

Bieleckiego, który w czasie pobytu w Waszyngtonie powiedział, iż zadłużenie wewnętrzne Skarbu Państwa może doprowadzić do upadłości Banku PKO SA i Banku Handlowego”.

A teraz konkluzja „Gazety Towarzystwej”. Taki pryztyczek w krajowe banki zbiegł się – oczywiście przypadkiem – z ekspansją „Pierwszego Polsko-Amerykańskiego Banku SA”. A kto ten bank założył? Były minister przemysłu – Tadeusz Syryjczyk. A kto jest tego banku głównym udziałowcem? Uwaga: Polsko-Amerykańska Fundacja Przedsiębiorczości. A tu kto jest głównym udziałowcem? Pan Zbigniew Brzeziński. Kto zasiada w Radzie Nadzorczej?

Było na początku – Jan Krzysztof Bielecki...

Kolejny przypadek – nie może być przecież inaczej – dotyczy tego samego kręgu ludzi. W ostatnim okresie urzędowania premier Bielecki podpisał akt prywatyzacji Elektrociepłowni Łęg, na którą ma chrapkę spółka „United Energy Partners”, pilotowana przez... T. Syryjczyka. Ta sama spółka wcześniej capnęła połowę udziałów Elektrociepłowni Skawina.

I to by było – tym razem – na tyle. Wypadałoby czekać na ostry protest J. K. Bieleckiego.

(S. D.)



Na czas rekreacji Belwederu obiekty zamykano dla pozostałych wczasowiczów

Pod koniec stycznia Polacy zostali poinformowani, że u prezydenta i jego rodziny wystąpiły „ostre objawy infekcji wirusowej”. Stało się to w czasie pobytu w luksusowym ośrodku wypoczynkowym nad Soliną. Tadeusz Zaręba z „Przeglądu Tygodniowego” (nr 6) usiłował dowiedzieć się czegoś bliższego o tej chorobie. Nie dowiedział się, zdobył jednak garść informacji o tym, jak przebiegały ferie Lecha Wałęsy.

„Śmigłowiec z prezydentem na pokładzie wylądował na terenie „Jawora” w niedzielne popołudnie, 26 stycznia. Lech Wałęsa przyleciał z żoną Danutą oraz czwórką dzieci. Towarzyszył mu osobisty spowiednik, ks. kanonik Franciszek Cybula, a także szef gabinetu prezydenta Mieczysław Wachowski z dziećmi. Śmiało więc można powiedzieć, że Belweder na tydzień przeniósł się ze stolicy w bieszczadzkie ostępy.

Kierownictwo WZW „Jawor” swoich, bądź co bądź niecodziennych, gości umieściło w dwóch tzw. domkach generalskich, położonych nieco na uboczu, na zachodnim skraju cypla.

– Są to domki skromne, ale gustowne – twierdzi ppłk Witold Kwas, komendant ośrodka. (...) Domki mają kilka sypialni, jadalnię, wyposażone są w kominę oraz telewizję satelitarną.

Domki te, a zwłaszcza przebywające w nich osoby, przez cały tydzień budziły ciekawość „zwykłych” wczasowiczów, których w tym samym czasie w „Jaworze” było ponad 500. Niektórzy starali się nawet dotrzeć bliżej, ale zawsze w pewnym momencie podchodził ktoś z niewidocznej dotąd ochrony i oświadczał, że jest to teren zamknięty.

– Potem już nie próbowaliśmy naruszać pewnej granicy. Każdy rozumiał, że pan prezydent i pan Wachowski muszą wypocząć, a do tego potrzebują przede wszystkim spokoju – mówi pani senatorowa Teresa Draus, która spędziła tam z dziećmi cały tydzień.

– Byli obok nas, czuliśmy ich obecność, ale fizycznie jakby ich nie było – twierdzą inni. (...) Z tego, co udało nam się ustalić, pan prezydent i minister Wachowski z rodzinami kilka razy byli na basenie oraz w hali sportowej. Jeździli też na nartach, które przywieźli z Gdańska. Podobno na stoku dobrze sobie radzi syn prezydenta (prawdopodobnie Jarek), a bardzo dobrze opanowały trudną sztukę szusów dzieci ministra Wachowskiego.

Na pytanie, czy również Lech Wałęsa zjechał z górki, ppłk Kwas odpowiedział zdecydowanie, że pan prezydent był na nartach oraz stanowczo zaprzeczył informację, którą podała jedna z gazet, że deski mu się wyślizgały.

– Na czas rekreacji Belwederu obiekty te były zamykane dla pozostałych wczasowiczów. (...) W sobotę, 1 lutego tuż przed południem na lotnisku w Rzeszowie wylądowały 2 śmigłowce Mi-8, a w chwilę później w kierunku Gdańska wystartowały dwa samoloty Jak-40, będące w dyspozycji rządu. Obsługa wieży kontrolnej nie znała listy pasażerów.

Wyprawa nad Solinę była tylko krótkim przerwaniem w walce, jaką toczy prezydent o rzeczywistą władzę w państwie. W walce tej, co przyznał nawet Tadeusz Mazowiecki, Lech Wałęsa stał się osamotniony. Oto, co pisze na ten temat Agnieszka Sowa we „Wprost” (nr 6):

„Spór o armię między rządem a prezydentem ciągle jest nie rozstrzygnięty, choć na razie wydaje się, że Wałęsa zdobył niewielką przewagę. W obronie byłego ministra obrony, admirała Kołodziejczyka, Wałęsa wytoczył najcięższe działa.

„Zrobię wszystko, żeby został szefem sił zbrojnych; był najlepszym ministrem, z jakim przyszło mi pracować”. Wydawało się, że prezydent będzie musiał się pogodzić z faktem, że nie ma już ostatniego słowa w sporach z rządem. Ani minister Parys, ani premier Olszewski nie chcieli przekonać się do „czerwonego admirała”. Nie spodziewanie Jan Olszewski zmienił zdanie i wstrzymał decyzję o przeniesieniu Kołodziejczyka do rezerwy. Minister Parys oświadczył jednak, że decyzja należy do niego, a on jej nie zmienił. Podobno ma zamiar przenieść do rezerwy następnych 20 generałów. (...)

Sprawa Kołodziejczyka dowiodła, że nie wiadomo, kto właściwie rządzi polską armią. Wnioskując z wypowiedzi niektórych polityków nie jest pewne, czy „głównodowodzącemu” należy szukać między prezydentem, premierem i ministrem obrony narodowej. Jarosław Kaczyński wielokrotnie podkreślał, że „zwolnienie” ze służby czynnej admirała było sprawą wagi pierwszorzędnej. „Już choćby dlatego tylko warto było walczyć o ten rząd. To nie jest kwestia dekomunizacji, a odświeżenia zagrożenia od demokracji”. (...) Kaczyński zasugerował, że niepokojące były zbyt częste kontakty admirała Kołodziejczyka z ministrem Wachowskim. „W szatni w Belwederze widokiem normalnym był płaszcz i czapka admirała, co wcale nie oznacza, że był on u prezydenta”. Sam Wałęsa, broniąc Kołodziejczyka, wypowiadał zastanawiające uwagi: „Osoba Kołodziejczyka nie spowoduje konfliktów między rządem a prezydentem... Gdybym chciał, taki konflikt już dawno by miał miejsce. Ma dużo patriotyzmu spowodował, że zahamował wszystkie rzeczy, które by komplikowały polską scenę, tak w stosunku do rządu, jak i do prezydenta”. Kim są – według Jarosława Kaczyńskiego – przyjaciele admirała, możemy się tylko domyślać. (...)

Jeszcze pół roku temu Lech Kaczyński, jako minister stanu ds. bezpieczeństwa narodowego przy Kancelarii Prezydenta domagał się dla prezydenta pełni wojskowej władzy. Nie znajdując zrozumienia dla takiego pomysłu, demonstracyjnie opuścił posiedzenie rządowej Komisji ds. Reform w Organizacji Obrony Narodowej (15 maja 1991). Koncepcja Belwederu (pod zarządem braci Kaczyńskich) zakładała, że prezydent mianuje nie tylko naczelnego dowódcę w czasie wojny, ale także sam decyduje o użyciu armii do celów innych niż obrona zewnętrzna. Dziś Jarosław Kaczyński nie wyklucza groźby zamachu stanu i chce bronić demokracji przed nasilającymi się tendencjami autorytarnymi. Albo więc punkt widzenia zależy od punktu siedzenia, albo sytuacja kraju przez ostatnie pół roku zmieniła się diametralnie.

Obok najnowszej wojny o armię, w „War-

szawce” toczy się permanentnie inna, mniejsza wojenka – o telewizję. O ostatnich epizodach tych zmagani opowiada na łamach „Wprost” (nr 5) Maciej Strzembosz, były dyrektor I programu TVP, obecnie doradca prezesa Zaoreskiego. Wybrał fragmenty, w których charakteryzuje on łodzianina, byłego wiceprezesa Marka Markiewicza:

„Nie chciałem być podwładnym Marka Markiewicza. Po prostu zupełnie inaczej wyobrażałem sobie reformę telewizji. Zgadzałem się z Marianem Terleckim pozostawiając w całkowitej opozycji do Markiewicza, który, według mnie, jest przeciwnikiem zdecentralizowanej telewizji produkcyjnej. (...) Zaczynamy od tego, że Markiewicz nie został ściągnięty z Łodzi na stanowisko dyrektora telewizji. Dopiero gdy ze względu na kłopoty z sercem musiał zrezygnować Purzycki, kiedy odeszła Barbara Pietkiewicz-Trzeciak, odszedłem ja i kilka innych osób, nagle okazało się, że nie ma ludzi. A Markiewicz był pod ręką. W pewnym sensie jest to pracownik doskonały, typ, jaki jest marzeniem każdego szefa. Jest szalenie pracowity i jeśli pojawi się jakiś problem, zawsze mówi: „Szefie, ja ci to zdejmę z głowy”. Tylko potem okazuje się, że on to załatwia po swojemu. (...) Markiewicz wychował się na telewizji Szczepańskiego. Jego ideałem, może podświadomym, jest zarządzanie za pomocą administracji i „na telefon”. On powoli rozbudowywał administrację, zwiększał jej wpływ. (...) Terlecki skupił się na likwidacji absurdów, na przygotowaniu nowej ustawy, bez której reforma nie jest możliwa, a poza tym był przytłoczony innymi obowiązkami. (...) A Markiewicz, który kocha władzę, powoli, ale konsekwentnie budował własne imperium. O wielu rzeczach Terlecki dowiedział się dopiero wtedy, gdy we wrześniu Markiewicz trafił do szpitala.”

Na zakończenie fragment kolejnego w ostatnim czasie artykułu o Łodzi. Autorem jest Magdalena Umiecka, ukazał się w „Tygodniku Solidarność” (nr 5):

„W Zarządzie Regionu Łódzkiego NSZZ „Solidarność” dzwoni telefon: Grupa manifestantów z waszymi flagami pojawiła się przed urzędem miasta, nie wiadomo, o co im chodzi, niech ktoś rozsądny przyjedzie! – A to interesujące – pada odpowiedź – właśnie od pana dowiaduję się, że my tam manifestujemy!”

Głodujący budzą sensację już od grudnia. Ich postulatami trudno odmówić słuszności, ich desperacji – podziwu. Ale rozmowa z nimi jest trudna. Na pytanie, od jakiego momentu mogą ustąpić, pada odpowiedź: Będziemy głodować do skutku!”

A.G.

Sprawa Deutsche Plakat

Od kilku tygodni, na skutek doniesień prasowych, o których pewni magistracc notable mówią, że są kłamliwe, głośna jest sprawa projektowanego podpisania przez prezydenta miasta umowy z firmą Deutsche Plakat Werbung GmbH z Koblencji. Ostatnio, właśnie dzięki łódzkim gazetom, zajęli się tą kwestią także radni Rady Miejskiej. Ponieważ rzecz, jak sądzę, ma szerszy aspekt niż tylko organizacja reklamy na gruntach komunalnych, więc pozwalam sobie poddać ją pod rozprawę również Czytelnikom „Odglasów”.

W grudniu ubiegłego roku miało dojść do podpisania wspomnianej umowy, w której reprezentowane przez prezydenta „Miasto przekazuje Przedsiębiorstwu (tj. Deutsche Plakat Werbung – przyp. J.W.) lub jego prawnym następcom prawo do wyłącznego organizowania reklamy w zakresie wznoszenia i wykorzystywania słupów i tablic ogłoszeniowych z podświetleniem i bez, na gruntach i ziemiach komunalnych. (...) Niniejsza umowa obowiązuje począwszy od jej podpisania na okres 15 lat i będzie przedłużona o 10 lat jeśli nie zostanie wypowiedziana pisemnie na jeden rok przed upływem pierwszego okresu piętnastoletniego”. Firma z Koblencji obiecuje ustawić „600 słupów i 500 tablic o dużej powierzchni, zharmonizowanej z otoczeniem, odpowiadających najnowszym europejskim standardom”, a ponadto może „wykonać 50 witryn na plakaty” oraz „słupy ogłoszeniowe z zegarami w ilości 25 sztuk”.

Dalej umowa przewiduje, że „założenie podłączenia elektrycznego aż do witryny i dostarczenie prądu jest sprawą Miasta” a „przez prawo wyłączności rozumie się, że przez cały okres trwania umowy Miasto nie zawrze umowy z żadnym innym

kontrahentem na organizowanie reklamy na należącej do Miasta gruncie. Za to Deutsche Plakat Werbung zapłaci część swych dochodów netto uzyskiwanych ze reklamy w wysokości 47%” oraz będzie organizować „nieodpłatne akcje plakatowe reklamujące miasto Łódź i jego podmioty gospodarcze w Niemieckiej Republice Federalnej o równowartości 250 tysięcy DM rocznie (...) przy czym plakaty będą dostarczane przez Miasto”.

Mamy zatem szansę, aby firma z Koblencji, mająca wyłączność na owych ponad 1100 punktów reklamowych, na tle naszych łuszczących się z tynku kamienic oraz stojących na ulicach pojemników z wysypującymi się śmieciami organizowała nam europejską reklamę. Będzie więc tak jak w Ameryce Łacińskiej lub Afryce – wspaniałe, kolorowe reklamy Audi, Mercedesa, Marlboro i Coca Coli na tle slumsów oraz lokalnej biedy i zaniedbania. Może dzięki temu życie biedaków stanie się bardziej znośne, kiedy sobie na takie wspaniałości reklamowe popatrzą. Jednak nie tym aspektem sprawy, choć nie uważam, aby był on mało istotny, chcę zająć uwagę Czytelników.

Projekt umowy jest symptomatyczny i godny uwagi z kilku innych względów. Oto władze miasta zmierzają do ograniczenia wolności gospodarczej, skoro przyznają Deutsche Plakat Werbung wyłączność – jak się to ma do ustawy o zwalczaniu praktyk monopolistycznych? Wejście firmy niemieckiej doprowadzi do upadku większość łódzkich prywatnych firm zajmujących się reklamą, a jest ich około 20. Płacą one podatek dochodowy w wysokości 40% od obrotu, który przecież zasila budżet i państwa, i miasta. Nie dopuszczono do otwartego konkursu ogólnych

firm zachodnich zajmujących się reklamą, a arbitralnie wybrano tylko Deutsche Plakat Werbung i to z wyraźną preferencją dla interesów strony niemieckiej.

Urzędnicy magistracy zastanawiają się kwotą około 6 miliardów, które firma z Koblencji będzie płaciła miastu. A ile trzeba będzie zapłacić za doprowadzenie i zużycie energii, co zgodnie z umową obciąża miasto? Ile będzie kosztować wspomaganie Deutsche Plakat Werbung w „jego staraniach zmierzających do zapobieżenia lub zminimalizowania niedozwolonego wykonywania i ustawiania elementów reklamowych na gruntach komunalnych”? Kwota 250 tys. DM na reklamę Łodzi i łódzkich firm na terenie RFN wydaje się śmiesznie mała, aby tego rodzaju reklamy na rynku niemieckim mogły być skuteczne.

W reklamie okaże się bardzo szybko na czym polega drapieżność kapitalizmu – zwyciężą tylko silne, to znaczy bogate przedsiębiorstwa, które mogą sobie pozwolić na szeroką i długotrwałą akcję promocyjną. I tak konkurująca już w telewizji Lanza wyeliminuje Pollenę również na łódzkich tablicach reklamowych. Nie pomoże nawet sieniawickowskie „Ociec, prac!” Polskich firm po prostu nie będzie stać na reklamę, zwłaszcza że Deutsche Plakat Werbung jako monopolista nastawiony na zysk będzie mógł według własnego uznania wybierać te firmy, które taki zysk mu zagwarantują. Miasto swoją umowę w sprawie reklamy przyczyni się więc do upadku rodzimych przedsiębiorstw, albo przynajmniej stworzy im gorsze warunki promowania swych wyrobów. Staniemy się wyłącznie rynkiem zbytu, niezdolnym do konkurowania z firmami zagranicznymi, chyba że w zakresie taniej

siły roboczej, ale za to z pięknymi, kolorowymi, europejskimi reklamami.

Już nie wspomnę o protestach łódzkiego środowiska plastycznego, które zostanie wyeliminowane z rynku reklamowego, czego najlepszym przykładem mogą być plakaty filmowe – prawie wszystkie są przedrukami banalnych materiałów zachodnich, a głośny przed laty i nagradzany na międzynarodowych konkursach polski plakat wyzionął ducha z godziny na godzinę. O dyletantyzmie urzędników magistrackich, którzy taką umowę wynegocjowali także zamilczę, bo to już jest zmartwienie ich zwierzchnika, pana prezydenta miasta, a ja nie mam w zwyczaju być donosicielem.

Jeden wszakże aspekt sprawy Deutsche Plakat Werbung interesuje mnie szczególnie. Oto miejscy promotorzy jeżdżą po świecie, coś tam obiecują, coś uzgadniają, przygotowuje się jakieś umowy, które jeśli są równie fortunne jak ta z oddaniem wyłączności reklamy w Łodzi za marny grosz, to napawa to zgrozą. O kilku sprawach jest głośno od paru miesięcy, ale o ilu nic nie wiadomo. To dzięki łódzkim gazetom wyszła na jaw umowa z firmą z Koblencji i mam nadzieję że radni ją oprostują i pouczą wybrany przez siebie Zarząd Miasta, iż Łódź jest naszą wspólną własnością, a nie prywatnym folwarkiem kilku czy kilkunastu osób. Na przykładzie Deutsche Plakat Werbung wyraźnie widać naiwność i niekompetencję urzędników magistrackich oraz słabość systemu samorządowej kontroli, który takich, mam nadzieję, że jednak odosobnionych incydentów, w porę nie ujawnia.

Jan Wolborski

STEFAN KNOBLOCH

– radca prawny

– Jako prawnik mogę ustosunkować się tylko do projektu umowy z Deutsche Plakat Werbung, jaki Komisji Kultury RM przedstawił kompetentni urzędnicy Urzędu Miasta. Ten projekt zawiera postanowienia, które w realizacji mogą co najmniej ograniczyć dostęp do rynku innym firmom reklamowym. Chodzi głównie o te postanowienia, na podstawie których miasto miałoby przekazać Deutsche Plakat Werbung prawo do wyłącznego organizowania reklamy. Sprowadzałoby się to do wykonywania i wznoszenia słupów i tablic ogłoszeniowych z podświetleniem i bez na gruntach komunalnych.

– Prawo wyłączności, według obecnego projektu umowy, polegałoby na tym, że przez cały czas jej trwania miasto nie zawarłoby innej umowy z żadnym innym kontrahentem, który miałby zajmować się reklamą na gruntach miejskich. Tę wyłączność wzmacniają dodatkowe przepisy, które zapewniają, że miasto, w miarę swych sił, będzie wspomagać Deutsche Plakat Werbung w jego wysiłkach zmierzających do ograniczenia i minimalizowania wykonywania i ustawiania na gruntach komunalnych elementów reklamowych przez inne firmy. Ich działalność reklamową uznaje się za niedozwoloną.

– Gdyby taka umowa w proponowanym brzmieniu została podpisana, można byłoby traktować ją jako porozumienie mające charakter praktyki monopolistycznej w rozumieniu „Ustawy z 24. 02. 1990 roku o przeciwdziałaniu praktykom monopolistycznym”. Przypominę przy okazji, że w razie stwierdzenia takich praktyk Urząd Antymonopolowy zakazuje takiego działania, a umowa zawarta z naruszeniem ustawy zostaje w całości lub części unieważniona.

B. M. ANDRZEJ MIKOŁAJCZYK

– artysta grafik.

– Pomysł podpisania umowy z firmą Deutsche Plakat Werbung można nazwać aferą. Gdyby nie przecieki, jakie dostały się do prasy, nie byłoby o tym nie wiedzieli. Nikt nie próbował zasięgnąć opinii w środowisku plastyków. A przecież można było ten pomysł skonsultować ze Związkiem Artystów Plastyków, Spółdzielnią Plastyków SAP czy z Fundacją Sztuki.

– Mogę zrozumieć, że nie wszyscy chcą korzystać z fachowej pomocy plastyków przy opracowywaniu reklam, bo to kosztuje. Bo to wydłuża i tak długą drogę przy uzyskiwaniu zgody na zawieszenie reklamy. Trzeba bowiem uzyskać szereg różnych zezwoleń. W tym zezwolenie naczelnego plastyka miasta. Na dodatek – jak to publicznie przyznała pani dyrektor Biura Inwestycji Zagranicznych, Prywatyzacji i Promocji Gospodarczej – Teresa

Bialecka-Krawczyk – Urząd Miasta też sobie z tymi formalnościami nie radzi.

– Już dziś specjaliści od marketingu nie ukrywają, że reklamy Deutsche Plakat Werbung będą drogie i nie każda firma będzie mogła sobie na nie pozwolić. Byłem przez trzy lata w Niemczech i widziałem plakatową i reklamową produkcję. Mogę spokojnie powiedzieć, że nie stoi ona znów na takim wysokim poziomie. Owszem, technicznie jest doskonała. Ale łódzcy plastycy dysponują materiałami, które mogą gwarantować taki sam techniczny poziom wykonywanych przez nich reklam. Uważnie śledzą to, co dzieje się na świecie w dziedzinie reklam.

– I ostatnia sprawa. Zmonopolizowanie reklamy w jednym ręku pozbawi pracy wielu plastyków. Zwiększy się liczba bezrobotnych artystów. Czy o to chodzi?

B.M.

Rozmowa z

BOGUMIŁEM ŁUKASZEWSKIM
– artystą plastykiem, radnym,
członkiem Komisji Kultury RM.

– Kto, pana zdaniem, powinien decydować o zawieraniu tego typu umów, jak umowa z Deutsche Plakat Werbung, która ma obowiązywać przez długi okres?

– W przypadku kiedy umowa z jakąś firmą obejmuje dłuższy okres, kiedy skutkami wybiega daleko w przyszłość, powinna być bezwzględnie konsultowana z odpowiednimi komisjami Rady Miejskiej. Komisje te mogą, a nawet powinny, zasięgnąć porady fachowców z danej dziedziny i po zapoznaniu się z nimi przedstawić Zarządowi Miasta swoją merytorycznie uformułowaną opinię.

– Kto wystąpił z inicjatywą podpisania umowy z Deutsche Plakat Werbung?

– Trudno powiedzieć, gdyż sam moment decyzji jest jakby rozmyty. Według pani dyrektor Biura Inwestycji Zagranicznych, Prywatyzacji i Promocji Gospodarczej, Teresy Bialeckiej-Krawczyk wpłynęło kilkanaście ofert.

– Czy Komisja Kultury znała te oferty?

– Nie. Nikt z komisją żadnej z ofert nie konsultował. Z prywatnych rozmów wiem, że naczelnik plastyk miasta też o nich nie wiedział. Dopiero w ostatniej fazie został poproszony o wyrażenie opinii uwzględniającej poziom profesjonalny i rachunek ekonomiczny przedstawionych ofert. Kiedy naczelnemu architektowi miasta zadano pytanie, czy interesował go również rachunek społeczny, usłyszałem, że nie. Tak więc nikt nie zastanawiał się, jakie to będzie miało skutki w przyszłości. Nie taję, że te moje rozmowy wykorzystałem w interpelacji.

– Czy gdyby nie sprzeciwił Komisji Kultury RM, to umowa byłaby już podpisana?

– Tak. To, że stało się inaczej, wyniknęło z dwu przyczyn. Pierwsza – dowiedzieliśmy się o zamiarze podpisania umowy z gazety. Druga – odbywała się akurat sesja Rady Miejskiej. Mo-

zna było wystąpić z interpelacją, no i skutki są wiadome.

– Jakże, pana zdaniem, będą dalsze losy tej umowy?

– Już zmienia się jej treść. W miarę jak rośnie opozycja wobec takiego pomysłu, jak padają argumenty, zmienia się kształt umowy. Komisja Kultury odrzuciła ją w całości. Natomiast Komisja Rozwoju Gospodarczego, Handlu i Usług wdała się – moim zdaniem zupełnie niepotrzebnie – w szczegółowe rozważania nad poszczególnymi sformułowaniami, a nie przedstawiła swej opinii wobec całości problemu. Nie powinno bowiem nam radnym chodzić o szczegóły, ale o sposób rozwiązywania tego typu spraw.

– Czy zdaniem pana, nie należy wstrzymać się od podpisania umowy, a rozpiąć konkurs ofert?

– Boję się konkursu ofert, bo to da tylko zmianę firmy na inną. My nic nie mamy przeciw Deutsche Plakat Werbung, ani cokolwiek przeciw każdej innej firmie. Chodzi nam o to, aby w Łodzi w dziedzinie reklamy była konkurencja, aby działało kilka firm, a nie jedna. Zgadamy się na przykład, że potrzebne jest ujednolicenie znaków informacyjnych, aby każdy mógł szybko zorientować się, gdzie co się mieści i gdzie czego ma szukać. Natomiast w reklamie potrzebna jest różnorodność. Ale to nie może być różnorodność dzika, żywiołowa. Powinna ona wynikać z ogólnej koncepcji reklam w mieście.

– Czy taka koncepcja istnieje?

– Niestety, nie. Naczelnik architekt miasta usiłował nawet przekonać Komisję Kultury RM, że taka koncepcja jest zbędna, że to pozostałość minionej epoki. Mam nadzieję, że przyszedł do wiadomości nasze argumenty, że zmieni swoje zdanie.

Cała ta sprawa ma szerszy wymiar. Otóż, w wielu przypadkach dotyczących życia miasta decydują sami urzędnicy. Wstyd powiedzieć, ale radni dowiadują się o ich decyzjach albo z gazet, albo od znajomych. Często po fakcie. Na przykład Komisja Kultury RM nie wiedziała, jak zaplanowano Dni Łodzi w Wilnie. A to nie jedyny przykład.

– Urzędnicy, jak widać, zapomnieli, że są jedynie wykonawcami, a to wy radni jesteście najwyższą władzą w mieście.

– Niestety, tak.

Rozmawiała:
Bogda Madej

PAWEŁ ZIEMIŃSKI

– współwłaściciel Przedsiębiorstwa Produkcyjno-Usługowo-Handlowego „INTERPAMA”

– Przeciwno projektowi zawarcia umowy z Deutsche Plakat Werbung wystąpili nie tylko plastycy, ale również przedstawiciele firm zajmujących się reklamą. Ten sprzeciw spowodowany jest monopolistycznymi konsekwencjami,

jakie niesie z sobą projekt umowy z niemiecką firmą. Jest to niewątpliwie naruszenie ustawy antymonopolistycznej.

– Z naszej praktyki wiem, że wiele firm zajmujących się reklamą ma rozliczne kłopoty legalizacyjne związane z umieszczaniem reklam w mieście. I nagle okazuje się, że Urząd Miasta, który sobie z tym wszystkim nie bardzo potrafi poradzić, znajduje sposób. Wystarczy podpisać umowę z zagraniczną firmą, a wszelkie kłopoty legalizacyjne znikną. Jeśli to jest taki radykalny sposób, to czemu nie można zastosować go wobec firm łódzkich?

– Inna sprawa. Jeżeli dobrze rozumiem założenia polityki społeczno-gospodarczej państwa, to zmierza ona ku temu, aby stwarzać możliwości rozwoju firm rodzimych, szczególnie w odniesieniu do tych, które mają już dorobek i dobrze działają. Chodzi o to, aby te firmy popierać, stwarzać im szansę rozwoju, nie przeszkadzać. Są w Polsce firmy, w Łodzi też, które zainwestowały w rozwój działalności reklamowej, zakupiły nowoczesne technologie i ich co najmniej półtoraroczna działalność doprowadziła, że są to inwestycje sensowne i powinny przynosić spodziewane rezultaty. Firmy te zatrudniają nie tylko plastyków, ale inżynierów, konstruktorów, projektantów, robotników. W Łodzi ma to znaczenie stabilizujące dla rynku pracy. Firmy te nawiązały międzynarodowe kontakty, wystawiają swoje oferty na zagranicznych wystawach i targach, dysponują znacznym potencjałem intelektualnym i produkcyjnym. W Łodzi ma to szczególne znaczenie, gdyż tu jest uczelnia plastyczna, która kształci kadry dla takiej działalności.

– Co się nam natomiast proponuje? Proponuje się monopol jednej firmy niemieckiej, która nie występuje w liczących się katalogach, której nie spotkałem na liczących się targach czy wystawach, która niczym nie wybiła się na zagranicznych rynkach reklamowych.

– Czym to może grozić? Proszę nie myśleć, że występujemy przeciw Deutsche Plakat Werbung dlatego, że nie lubimy firm obcych, że się tych firm boimy, że nie chcemy konkurencji. Nie, nic z tych rzeczy. Niech sobie działają i takie firmy, niech w ramach konkurencji pokażą swoją wyższość. Natomiast zagrożenia wypływające z monopolu takiej firmy mogą być bardzo duże. Przede wszystkim – usiłując wczuć się w jej sposób myślenia i działania – będzie ona reklamowała firmy zagraniczne, które stać na drogą reklamę i które chcą zdobyć polski rynek. Należy się spodziewać, że DPW będzie wykorzystywać bazę techniczną i projektową w Niemczech i tu przywozić gotowe elementy do montażu. Można też założyć, że – przynajmniej na początku – firma będzie opierała się przede wszystkim na własnej kadrze, a więc nie da zatrudnienia specjalistom z Łodzi. Spowoduje to upadek wielu łódzkich przedsiębiorstw, które sporo już zainwestowały w reklamę i które z powodzeniem mogą robić to samo, czego oczekuje się od firmy niemieckiej.

B. M.

Amerykanie mają łeb do interesu – polską krew kupią za grosze, a sprzedadzą za granicą za ciężkie dewizy

– To są zwyczajni krwio pijcy! Ludzką krwią chcą handlować. Mają zamiar z nas ją wyssać jak pijawki, a sami jeszcze na tym majątek utuką. Niedługo Polska stanie się drugim Puerto Rico. Tam już od dawna tak nieciekawie wykorzystuje się biedaków, za grosze kupuje ich krew, a potem drogo sprzedaje preparaty z niej wytworzone bogatym krajom. Jak człowiek z głodu ginie to sprzeda własną krew i nie tylko. Nawet narządy. Nerkę na przykład, bo z jedną można żyć. A u nas też coraz więcej bezrobotnych, coraz

coś, za co można wziąć niemałe pieniądze. Tego się bardzo obawiamy, bo to może oznaczać prawdziwą klęskę dla polskiego leśnictwa. Przecież 85 procent pozyskiwanej przez nie krwi pochodzi od honorowych dawców. Płatni dawcy, owszem są, ale stanowią margines. Tylko tuż po wojnie było odwrotnie – 10 procent stanowili dawcy bezpłatni, a 90 procent płatni. To właśnie Polski Czerwony Krzyż zabiegał o stworzenie zorganizowanego ruchu honorowego krwiodawstwa, który zapewniłby stały dopływ tego życiodajnego

– Jednym słowem łodzenie mieliby być tam – źródłem pozyskiwania cennego surowca? – Niestety tak. Konsorcjum „Trimar International” zakupiło budynek wyłącznie w tym określonym celu, nie przedstawiało żadnego innego programu działalności. A jasne, że jak zainwestowało, to chce mieć z tego zyski. Czyli Łódź może się stać pierwszym miastem w Polsce, w którym rozpocznie się ten krwawy biznes. Być może w przyszłości zatoczy on jeszcze szersze kręgi i staniami się rzeczywiście drugim Puerto Rico,

który powiedział mi, że spółka amerykańska jest w trakcie rejestracji w sądzie, a rzeczywiście zamierza ona pobierać odpłatnie osocze od dawców, następnie przerabiać je poza granicami kraju i w postaci preparatów krwiopochodnych sprzedawać za granicę. Ponoć my mamy mieć jakieś ulgi przy zakupie. Usiłowałam dotrzeć do jakiegoś przedstawiciela tego konsorcjum, żeby uzyskać konkretniejsze informacje. Odezwał się wreszcie jeden ze współudziałowców spółki, Polak, i był bardzo zdumiony, że ja się w ogóle interesuję tą sprawą. Rozmowa do przyjemnych nie należała. Powiedział mi, że on to będzie załatwiał bezpośrednio w Ministerstwie Zdrowia. Co prawda zapowiedział się w końcu z wizytą, żeby wszystko wyjaśnić, ale... słuch po nim zagał. A minęły już trzy tygodnie.

„Trimar” czyli krwawy biznes

większa bieda. Myśli pani, że dla niektórych osób to nie będzie sposób na zarobienie pieniędzy? Myślny lata całe krew oddawali bezpłatnie, honorowo. Żeby innym życie ratowała. I będziemy to robić nadal. Ale ja wiem, czy wszyscy? Może teraz niektórych skusi możliwość jej sprzedania? No, tylko co wtedy będzie z naszym leśnictwem? Skąd ono weźmie krew? Wciąż przecież brakuje pieniędzy na wszystko – na leki, aparaturę. Za co kupią krew? A jak nie kupią, to jak będą leczyć chorych? Przecież operacji bez transfuzji krwi zrobić nie można. To Polacy mają umierać, bo jakimś zagranicznikiem zachciało się zbijać fortunę na krwawym biznesie?

Honorowi krwiodawcy z Łodzi są oburzeni i zaniepokojeni. Dowiedzieli się, że jakaś zagraniczna spółka zamierza handlować polską krwią!

* * *

– Nie są to wcale obawy bezpodstawne – stwierdza sekretarz Zarządu Łódzkiego PCK, Stanisław Maciejewski. Rzeczywiście istnieje niebezpieczeństwo, że ludzie z pewnych kręgów, na przykład bezrobotni mogą uciekać się do tak drastycznych metod zdobywania pieniędzy dla podtrzymania rodzinnego budżetu. Tym bardziej, że cena może być kusząca. Przede wszystkim dla osób kłapiących biedą, a takich jest w naszym kraju coraz więcej. To będzie również pokusa dla honorowych dawców. Trzeba dużej odporności, żeby ofiarować za darmo

pliny naszemu leśnictwu. I udało nam się. Powołaliśmy kluby Honorowych Dawców Krwi w zakładach pracy, szkołach, na wyższych uczelniach. Zrzeszały coraz więcej osób, które bezinteresownie i bezmiennie ofiarowywały krew własną dla ratowania życia innym ludziom. Teraz to wszystko może się rozprysnąć niczym bańka mydlana.

– A kto ma zamiar prowadzić ten krwawy biznes?

– Jakies prywatne konsorcjum amerykańskie o nazwie „Trimar International”. Zakupiło już budynek dawnej przychodni przyzakładowej Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Poltex”, przy ul. Ogrodowej 21. Zakłady te bowiem zostały postawione w stan likwidacji i sprzedawano wszystkie należące do niego obiekty. I właśnie w tym spółka zamierza uruchomić punkt pobierania krwi. Odpłatnie chce pozyskiwać osocze, czyli ten najcenniejszy składnik, potem przetwarzając go podobno w Austrii na preparaty krwiopochodne i w tej postaci sprzedawać je przede wszystkim bogatym krajom zachodnim.

– To znaczy, że Polska również miałaby je kupować?

– Oczywiście. I to za ciężkie dewizy, bo byłoby to już preparaty produkcji zachodniej. Pytanie tylko, skąd nasza uboga służba zdrowia ma brać na to pieniądze. Konsekwencje mogą być tragiczne – po prostu może zabraknąć krwi dla leśnictwa, czyli nie będzie czym ratować ludzkiego życia!

gdzie w sposób wręcz kolonialny wykorzystuje się i eksploatuje biedotę kupując od niej krew, tkanki, narządy. Ten proceder rozwija się tam, gdzie królują nędza, gdzie ludzie nie mają już nic do zaoferowania prócz własnego ciała. Na tle przykładów Trzeciego Świata, krajów azjatyckich, wiadomo, że takie niebezpieczeństwo jest realne. A łatwo przewidzieć, że Polska, znajdując się w kryzysie gospodarczym, może się stać tanim źródłem zdobywania surowca dla takiego handlu.

* * *

O tajemniczej spółce „Trimar International” właściwie... nikt nic nie wie. Wiadomo tylko, że kupiła obiekt po byłej przychodni przyzakładowej „Poltexu”, na co przystał likwidator tychże zakładów. Kupiła zaś w celu pozyskiwania krwi i sprzedawania plazmy za granicę. A to – zgodnie z polskimi przepisami – jest nielegalne!

Żeby było dowcipniej o całej tej bulwersującej sprawie pojęcia zielonego nie ma nawet lekarz wojewódzki – dr Ewa Kralkowska. Nikt bowiem nie raczył powiadomić o zamiarach stworzenia w Łodzi takiego ośrodka pobierania krwi, nie mówiąc już choćby o próbie uzyskania zezwolenia na prowadzenie tego rodzaju działalności handlowej.

– O wszystkim dowiedziałam się... z prasy – mówi dr Ewa Kralkowska. – Natychmiast skontaktowałam się z likwidatorem „Poltexu”,

* * *

Miejmy nadzieję, że rzeczywiście uda się tę sprawę wyjaśnić i rozszyfrować prawdziwe zamiary zagadkowej spółki. Być może okaże się, że ma ona na celu nie tylko własny zysk, ale i dostarczanie polskiemu leśnictwu preparatów krwiopochodnych – dobrych i tanich. Aczkolwiek śmiem w to wątpić zważywszy na metody działania owego konsorcjum. Podejrzewam, że gdyby miało ono tak świetlane cele, to nie zastanawiałyby mgłą tajemnicy programu swego działania, nie ignorowałyby władz łódzkiej służby zdrowia. Coś mi się zdaje, że ktoś po prostu chce zrobić interes na polskiej krwi. A że to „brudny” interes, to już inna rzecz...

Hanna Jaskiewicz

Prezydent Grzegorz Palka: sposób przedstawienia tej sprawy pokaże co wart jest dziennikarz

Czy w przypadku sprzedaży zakładów przemysłu dziewiarskiego – „Bistony” i „Roltexu” w Łodzi włoskiej spółce „Legler-Polonia” miało miejsce – i w jakim stopniu – naruszenie prawa, wyjaśni najprawdopodobniej kontrola NIK oraz śledztwo Prokuratury Wojewódzkiej w Łodzi.

nie pierwszego listu intencyjnego firmy „Legler-Polonia”, który pojawił się na terenie zakładu „Bistona” już na przełomie lipca i sierpnia 1990 r. Czytamy w nim m.in.: „Jesteśmy zainteresowani przejęciem dwóch obiektów przemysłowych o parametrach... Na terenie miasta Łodzi

1992 r. łącznie 9 mln dolarów). W protokole nr 1 z tych rokowań znalazły się m.in. informacje o kondycji finansowej potencjalnych nabywców, ich fachowości, a także zamiarach. Oto parę szczegółów.

Pan Jerzy Gacek – zacytujmy – „prowadzi

elektryczną i wodną w sumie 90 mln dolarów oraz wprowadzi kapital obrotowy 50 mln dolarów. Podczas rokowań z zespołem negocjującym w dniu 28 maja 1991 r. w protokole nr 2 podkreślono, że „Legler” przedstawił kompletną ofertę z programem produkcji, analizą marketingową i plan finansowania fabryki.

W protokole wypunktowano plusy i minusy tej oferty. Zalety to: wzrost zatrudnienia z 1260 do 3400 osób (bez określenia terminu), zainwestowanie 140 mln dolarów, powstanie nowej jakości w sensie techniczno-organizacyjnym, inwestycje w ochronę środowiska naturalnego, powstanie nowego, atrakcyjnego i konkurencyjnego produktu na światowym poziomie z nastawieniem 90 proc. produkcji na eksport. Za wady uznano: niską oferowaną cenę, niekorzystną formę płatności, całkowitą zmianę profilu produkcji, który spowoduje pewne komplikacje w pracy innych firm polskich w związku z zaprzestaniem świadczenia usług lub wypowiedzeniem dzierżawy, czego na przykład do tej pory nie zauważa pan prezydent Palka.

Zapytany na konferencji prasowej przez dziennikarza z „Trybuny” ile osób spośród pracowników „Bistony” i „Roltexu” oraz kooperantów i dzierżawców straciło pracę w wyniku tej transakcji, a także ile z nich poszło na zasiłki dla bezrobotnych i jakie z tego tytułu wypłacono im kwoty, odpowiedział: „Ja bym to zastąpił innym pytaniem: kto jest odpowiedzialny za absurdalne decyzje inwestycyjne, takie jak w przypadku „Bistony” i „Roltexu”, za majątek produkcyjny, który nigdy nie mógł na siebie zapracować, który przynosił straty. Wobec tego uważam, że moralnie niedopuszczalne, żeby gazeta, która reprezentuje ciążłość polityczną i ten bałagan inwestycyjny, który stworzyła, rozgrywała sprawy inwestycji zagranicznych w tym kontekście. „Bistona” i „Roltex” przynosiły straty produkcyjne i było tylko kwestią czasu, kiedy ostatecznie upadną.”

Naciskany o konkrety w sprawie bezrobocia stwierdził m.in.: „Dzierżawcy mogą sobie wydzierżawić powierzchnie produkcyjne w innym zakładzie (...). Uważam, że jest pan w błędzie zadając to pytanie.”

My ze swej strony chcielibyśmy zadać panu prezydentowi Grzegorzowi Palkę pytanie, czy w błędzie są także wszyscy pracownicy „Bistony” i „Roltexu”, którzy w wyniku tej transakcji stracili pracę i którzy nadal domagają się wyjaśnienia, czy Ministerstwo Przemysłu reprezentujące stronę skarbu państwa, sprzedając „Bistona”, liczyło się z interesem ludzi pracy?!

Beata Kostrzewska

„Bistona” – temat dla komucha

Na razie ta bulwersująca od kilku miesięcy opinia publiczną sprawa niespodziewanie stała się przedmiotem egzaminu, któremu władze naszego miasta postanowiły poddać wszystkich interesujących się tym problemem dziennikarzy.

Jak stwierdził na zorganizowanej przez firmę „Legler-Polonia” konferencji prasowej prezydent miasta Grzegorz Palka, zasadniczym kryterium, które pozwoli wyłonić rozsądnych (czytaj: słuszych) dziennikarzy, „kryterium ostrym jak brzytwa, które pokaże jakimi kategoriami myślimy i do czego zmierzamy, czy mamy świadomość komunistyczną, czy też reprezentujemy realne myślenie ekonomiczne” będzie nasza odpowiedź na pytanie, po jakiej cenie powinien być sprzedawany majątek, który przynosi straty. Dlatego też z sumieniem obciążonym już występkiem (to jest dwoma publikacjami na łamach „Odgłosów”) i drżeniem rąk przystępuję do pisania tego artykułu.

Szanując władzę, która jasno stawia sprawę, każąc się „ekonomicznie określić”, aby wiedzieć z kim ma do czynienia, kogo wpuszczać na swoje salony, i z kim rozmawiać, spieszę z odpowiedzią. Nie podzielam zachwytu władzy nad procesem likwidacji „Bistony” i „Roltexu”, który jak wykazała już pierwsza kontrola NIK spowodował określone straty w gospodarce narodowej. Nadal mam wątpliwości dlaczego postawiono te zakłady w stan likwidacji. Formalnie stało się tak bowiem na wniosek Rad Pracowniczych. Faktycznie – na co wskazują daty – ze względu na to, że znalazł się potencjalny nabywca z Italii. Natomiast nabycie bankrutu jest zawsze korzystniejsze niż marnie, ale jednak funkcjonujące przedsiębiorstwo.

Sprawa postawienia zakładów w stan likwidacji i sprzedanie ich Włochom, oferującym jak wiadomo najniższą kwotę pieniędzy, jest dla mnie problematyczna także ze względu na istnie-

znajduje się obiekt, który spełnia te parametry. Chodzi tu o zakłady włókiennicze „Bistona”. Zgodnie z naszym rozeznaniem przedsiębiorstwo to znajduje się w stadium likwidacji.”

Tymczasem o likwidacji zakładu nie było jeszcze mowy, bowiem 1990 rok był ostatnim dobrym rokiem dla zakładu. „Bistona” dała wówczas produkcję o wartości 284 mld zł, osiągnęła zysk 17 mld zł. Skarb państwa otrzymał wówczas z łódzkich zakładów 20 mld zł dywidendy i 10,8 mld zł podatku. Wprawdzie pod koniec tego roku nie było już wątpliwości, że spadek popytu na wyroby, a przede wszystkim dywidenda od 148 tys. metrów kw. powierzchni całkowitej zakładów muszą doprowadzić do bankructwa, ale dyrekcja „Bistony” złożyła w Ministerstwie Przekształceń Własnościowych wymagane dokumenty, by przekształcić przedsiębiorstwo w jednoosobową spółkę skarbu państwa oraz zawarła wstępne umowy z francuską firmą „Le Bourge”, co rokowało dla niej pewne nadzieje. Władze miasta sugerują, że Włosi kupując bankruta, wyświadczyli nam prawdziwą łaskę. Gdy 1 maja 1991 r. zaczął pracować likwidator Henryk Zagórowski, księgową wartość obu zakładów wynosiła 290 mld zł, łączne zobowiązania około 50 mld zł, zaś wartość zapasów około 22,8 mld zł. Był to więc całkiem ponętny „bankrut”, na kupno którego decydowały się oprócz „Legler-Polonia” jeszcze dwie inne firmy: polska spółka „Polontex” z Porajki k. Częstochowy i „Transmarine GmbH” z Bonn, przy czym ta ostatnia oferta wpłynęła już po terminie zamknięcia przetargu. W związku z tym na placu boju o schedę po „Bistonie” i „Roltexie” zostało dwóch kandydatów. Co oferowali?

Rodzinny holding „Polontex” 8 mln dolarów gotówką za wszystkie aktywa bez ośrodka czasowego w Łebie i spółek. Jeśli płatność mogłaby być rozłożona w czasie – więcej (do 28 lutego

działalność od 1950 r., opatentował szereg rozwiązań z branży włókienniczej (...). Wymienione spółki nie korzystają z kredytu obcego, natomiast mają szereg wierzytelności, co świadczy o ich dobrej kondycji finansowej. Spółka „Chematek” posiada tkalnię (...). Ostatnio zostały zakupione maszyny za 2 mln DM (...). Posiada własne budynki oraz grunt. Obroty w bieżącym roku wyniosą 50 do 60 mld zł. Spółka „Galitex” zajmuje się handlem tekstyliami i odzieżą. Posiada dziesięć sklepów, dom towarowy w budowie, trzy hurtownie. Obroty 25 do 30 mld zł. Spółka „Klon” obroty około 25 mld zł, spółka „Gaj” obroty 40 do 50 mld zł. Wreszcie SA „Polontex” założona z myślą o zakupie przedsiębiorstw państwowych w ramach prywatyzacji likwidacyjnej oraz zbieraniu kapitału w drodze emisji akcji.”

Planują sprzedaż akcji pracownikom, dlatego ich nominalna wartość ustalona została na 200 tys. zł. Chcą część akcji wypuścić na rynek i w taki sposób sfinansować inwestycje rozwojowe oraz ewentualnie część należności za fabrykę. Mają wstępnie uzgodniony kredyt rządu włoskiego w wysokości do 3 mln dolarów.

Oferenci przedstawili zamierzenia produkcyjne w sześciu punktach, m.in. zakup i uruchomienie nowych linii. Zobowiązali się pozostawić bez zmian dotychczasowych kooperantów i dzierżawców (zatrudniających około 6,5 tys. ludzi), od razu przejąć prawie wszystkich pracowników i przyjmować nowych. Zadeklarowali, że pod względem ekologicznym nie nastąpi pogorszenie w stosunku do stanu dotychczasowego. Zapewnili, że natychmiast (konkretnie terminy do 1992 r.) uruchomią kosztowny 12 mln dolarów siedem inwestycji.

Firma „Legler-Polonia” w memorandum z 16 lutego 1991 r. zadeklarowała gotowość zainwestowania w maszyny, restrukturyzację, instalację

Pabianickie „Opatrunki” są zakładem, w którym prywatyzacja dokonała się bez wstrząsów i ludzkich dramatów, nieodmiennie towarzyszących wszelkim rewolucjom: transformacja przebiegała niemal niezauważalnie. Nie zmieniło się nawet kierownictwo i **Jakub Jankowski**, do niedawna dyrektor, zasiada w tym samym gabinecie, teraz jako prezes spółki akcyjnej.

Tę rolę rodzaju przekształcenia własnościowego, powiedzmy to sobie od razu, nie są typowe dla naszych niespokojnych czasów. Częściej obserwujemy dziś wyścig ludzi z kręgu nowej władzy po mniej czy bardziej wygodne stolki, a dyrektorzy, z komunistycznego jeszcze nadania, spadają ze swoich stanowisk pod byle pretekstem. Tymczasem Jankowski trwa na swoim posterunku już czternaście lat: przetrzymał paru ministrów i zmianę ustroju, przetrwał burze polityczne i fale robotniczych protestów, przeprowadził swój zakład przez rąfę kryzysu, a nawet, co może się wydać dziwne, postawił na jego rozwój.

Czajenie się nie leży w jego naturze. W osiemdziesiątym roku jako socjalistyczny jeszcze dyrektor otwarcie sprzyjał „Solidarności”. Może dlatego w Pabianickich Zakładach Środków Opatrunkowych nie było napięć, nikt nikogo nie wywoził na taczach. Kiedy do fabryki zawitali komisarze stanu wojennego, także nikt nie ośmielił się go ruszyć – te zakłady miały strategiczne znaczenie. Jankowski ma pabianicki rodowód od kilku pokoleń, nosi to samo nazwisko, co jeden z przedwojennych prezydentów miasta – to się liczy w tej społeczności, gdzie nie umarło jeszcze poczucie patriotyzmu lokalnego.

Należy do „starej gwardii”, ale myślenie ma nowoczesne. Kiedy realny socjalizm dychawicznie robił bokami, on, za pośrednictwem włoskiej firmy handlowej z Izraelem i zdobywał skandynawskie rynki. Za gazę opatrunkową kupował na Zachodzie nowoczesne maszyny modernizując zakład. Posługiwał się przy tym prostą filozofią: kto nie smaruje w porę dachu, temu woda zacznie kapkać na głowę, a w końcu zwala się przegnane kroki. Więc smarował zdobywając zrozumienie własnej rady pracowniczej, a nawet biurokratów z ministerstwa.

Rozumiał reguły ekonomicznej gry i potrafił zarazić tą wiedzą swoich pracowników. Kiedy w Polsce pojawiły się pierwsze jaskółki prawdziwego rynku, stało się jasne, że trzeba dokonać redukcji załogi do rozmiarów odpowiadających wielkości zamówień. W roku 1989 w „Opatrunkach” pracowało ponad 1500 osób, dziś tylko 1100, ale poza obibokami nikt nie został posłany na zieloną trawę, aby poprawić wskaźniki ekonomiczne. Stosowano zasadę naturalnej rotacji: ludzie odchodzili na emeryturę, ale na opróżnione miejsce nie przyjmowano nowych pracowników. W „Opatrunkach” nikt nie przeżywał strachu, że zostanie z dnia na dzień zwolniony. Nie było więc rozdzierających scen, pomstowań, szykowania potajemnych list.

„Opatrunki” nie czekały także biernie na decyzje ministerstwa: same dążyły do prywatyzacji. Na szczęście miały bardzo rozsądną radę pracowniczą, którą kierowała pani inżynier Michalakowa. Wynajęto polską firmę konsultingową, opracowano solidny biznesplan, a później wszystko poszło stosunkowo szybko. 13 grudnia ub. roku Pabianickie Zakłady Środków Opatrunkowych przekształcone zostały w jednoosobową spółkę skarbu państwa. Pięć tygodni później zmieniły nie tylko nazwę, ale i status prawny.

„PASO S.A.” nie jest zapewne molochem przemys-

łowym, choć liczy się w swojej branży – jej wyroby stanowią mniej więcej dwie trzecie krajowej produkcji waty, gazy, bandaży, podpasiek higienicznych, tamponów. Ale konkurencja jest silna: do państwowych rywali z Torunia, Czechowic, Niedomic, Kostrzyna dołączyli przedsiębiorcy prywatni. Nie tylko producenci, jeszcze częściej importerzy, którzy często sprowadzają z Zachodu towar czwartego sortu – przeterminowany, albo wręcz z odrzutów. Klienci nie zastanawiają się, czy te wyroby były testowane, bardziej interesuje ich stosunkowo przystępna cena.

W ekonomii istnieje pojęcie sztywnego popytu – do kategorii takich artykułów należą środki opatrunkowe. Jeśli jednak niemal z tygodnia na tydzień spada czterokrotnie zapotrzebowanie na podpaski higieniczne, chociaż tańsze od zagranicznych, oznaczać to może tylko jedno: kobiety zaczęły robić oszczędności na własnym zdrowiu. Potwierdzeniem tego są opinie lekarzy: zwiększyła się zapadalność na grzybicę, obserwuje się zjawisko częstszego występowania nadżerek narządów rodnych.

Podstawowym surowcem przy produkcji podpasiek jest stosunkowo droga wata. Zużywa się jej znacznie mniej formując tampony, które z powodzeniem spełniają tę samą funkcję, są jednak znacznie tańsze. Wiele pań woli nawet tampony od podpasiek, gdyż są mniej krępujące, przy niektórych zajęciach wręcz niezastąpione. Ale aby je produkować, trzeba posiadać nowoczesne linie technologiczne, odpowiadające światowym standardom. „Opatrunki” zdecydowały się na zakup dwóch szwajcarskich agregatów.

Sprawa nie była zresztą taka prosta, choć umowę o dostawie poprzedzono skrupulatnym badaniem rynku i zebraniem zamówień od potencjalnych nabywców.

Zmora gospodarki nakazowo-rozdzielczej było ubezwłasnowolnienie producentów, którzy nie mogli wykonać jednego kroku bez przyzwolenia centrali. Ale kapitalizm w polskim wydaniu wcale nie jest dla zakładów łatwiejszy. Zmora dzisiejszych czasów jest permanentny brak gotówki. Cóż z tego, że „Opatrunki” mają wysoką akumulację i osiągnęły w ubiegłym roku ponad 34 mld zysku. Fizycznie z tych pieniędzy zebrały niewiele: ich głównym odbiorcą są „Cefarmy”, które zaopatrują z kolei placówki służby zdrowia. Niewydolność budżetowa III Rzeczypospolitej sprawiła, że państwo nie reguluje swoich długów, choć skrupulatnie egzekwuje wszystkie należności.

Aby sprowdzić linie do produkcji tamponów, zakłady musiały zaciągnąć bardzo wysoko oprocentowaną pożyczkę w banku. Na szczęście posiadają zdolność kredytową i zdobycie potrzebnych pieniędzy przyszło im bez większego trudu, chociaż musiały zapłacić frycowe. Od 15 sierpnia ubiegłego roku wprowadzone zostało w Polsce dodatkowe cło na urządzenia sprowadzane z Zachodu. Nie chodziło przy tym wcale o ochronę wewnętrznego rynku przed zalewem maszyn zagranicznych: nikt w kraju nie produkuje choćby tylko podobnych urządzeń. Tym pośpiesznym i nerwo-

wym, na pewno także szkodliwym dla gospodarki posunięciem, rząd Bieleckiego próbował latać dziurę budżetową. Cło kosztowało „Opatrunki” dodatkowo półtora miliarda złotych, urządzenia były już w drodze i wycofanie się z kontraktu groziło jeszcze większymi stratami. W tym samym czasie bez żadnych opłat przez nasze granice spokojnie przelewała się sprowadzana do kraju wódka, niszcząc krajowy monopol spirytusowy i rujnując chłopów, którzy nie znaleźli zbytu na ziemiach.

W ekonomii nie ma cudów gospodarczych, wszystko jest na zimno wyliczone, zarówno sukces jak i porażkę można z dużym prawdopodobieństwem przewidzieć. Wydatki poniesione na cło, jak też koszty obsługi zadłużenia w banku poniesie klient, który zakupi tampony: uwzględniając wszystkie obciążenia tampony muszą być dwa razy droższe niż to wynika z pierwotnie uczynionego rachunku. Producent zagraniczny, który uzyskuje dziesięcioprocentowy kredyt i nie płaci haraczu w postaci innych obciążeń, okaże się zawsze lepszy od Polaka, jego możliwości gry rynkowej są w dalszym ciągu mocno ograniczone. Głoszony werbalnie liberalizm jest najczęściej ciekawym brakiem pokrycia, choć oczywiście w porównaniu z systemem nakazowo-rozdzielczym zmieniły się narzędzia podporządkowania producenta. Dziś jest on najczęściej niewolnikiem banku i fiskusa, nie może się też praktycznie spodziewać żadnego wsparcia ze strony Ministerstwa Przemysłu.

Pomimo tylu przeszkód i rzucanych pod nogi kłód, świeżo upieczony prezes „PASO S.A.” jest dobrej myśli. Zakup szwajcarskich urządzeń okazał się udany, wszystko wskazuje na to, że inwestycja zamortyzuje się w ciągu roku i znacznie przyniesie poważne zyski, a to stworzy nowe możliwości inwestycyjne.

Ale w przekształcaniach własnościowych znacznie trudniejsza od wszystkich innych przeszkód jest bariera psychologiczna. Nie dlatego, że ludzie boją się wszelkich nowości, które nie znalazły się w rejestrze doświadczeń życiowych. Tutaj najczęściej okazuje się pomocne wrzucenie na głęboką wodę – instynkt samozachowawczy zmusza ofiary do machania rękami i utrzymywania się na powierzchni. Kiedy jednak znajdą się już na suchym lądzie, opadają z sił i popadają w rezygnację będącą najczęściej rezultatem niezrozumienia tego, co się stało.

Prezes Jakubowski ma świadomość, że najtrudniejsze jest jeszcze przed nim. W akcie notarialnym i rejestrze sądowym zapisano, że kapitał akcyjny spółki wynosi 45 miliardów złotych. 30% tej sumy stanowią będąc udziały skarbu państwa, który zachował sobie pakiet kontrolny. 31 miliardów 500 milionów złotych trzeba będzie jednak pozyskać od innych akcjonariuszy. Pakiet o wartości dwudziestu dwóch i pół miliarda złotych zostanie rzucony na rynek, akcje będą dostępne dla każdego, kto zechce je kupić, zgodnie z wypracowanymi już wcześniej regułami. 20% akcji uprzywilejowanych zarezerwowano dla pracowników

zakładu: będą je mogli nabyć za połowę ceny nominalnej. Przy wysokiej akumulacji oznacza to, że pracownik płacąc milion otrzyma dywidendę w wysokości 400 tys. rocznie. To nie najgorsza perspektywa nawet przy założeniu, że zgromadzenie akcjonariuszy zdecyduje się przeznaczyć pierwszą dywidendę na inwestycje. Da im to przecież wymierne, gotówkowe korzyści już w następnym roku.

Jankowski chodzi więc po zakładzie i podpytuje ludzi, czy refleksja na nabycie uprzywilejowanych akcji. Okazuje się, że ludzie nie wiedzą czym właściwie jest akcja, ani dywidenda, że są to dla nich groźne brzmienie, obce słowa. W pamięci mają jeszcze różne „bodźce” z czasów komuny, które przynosiły tylko kłopoty. Ludzie wciąż podejrzliwie przyglądają się władzy. Nie chcą czy nie potrafią brać sprawy we własne ręce, pragną jedynie aby ich nie oszukano. Tylko około 200 pracowników czeka na wypuszczenie akcji upatrując w ich nabyciu osobisty interes. Jankowski wierzy, że za ich przykładem pójdą inni.

„PASO S.A.” zabiega o rynki zagraniczne. Nigdy nie eksportowali na Wschód, toteż likwidacja RWPG nie wpłynęła w najmniejszym stopniu na sytuację ekonomiczną „Opatrunków”, ale konkutowanie z producentami zachodnimi wcale nie jest proste. Przy stałej zwyczajnie kosztów niezależnych od zakładów, choćby poprzez systematyczne podnoszenie cen energii, eksport odbywa się na granicy opłacalności. Nawet uwzględniając margines bezpieczeństwa w rachunku kosztów, trudno zapewnić sobie godziwe zyski przy tej zniżeniu warunków i tempie inflacji w Polsce: nie można przecież zmienić postanowień podpisanego przed rokiem kontraktu ze skandynawskim odbiorcą tylko dlatego, że ministerstwo obciążyło polskie zakłady nowymi opłatami ratując dziurę budżetową. Dlatego Jankowski wiele sobie obiecuje po planowanych przekształcaniach administracji państwowej. Jest gorącym rzecznikiem powołania ministerstwa gospodarki narodowej w miejsce robiących sobie nawzajem psikusy dzisiejszych resortów przemysłu i przekształceń własnościowych. Wierzy także, że kondycję przedsiębiorstw w Polsce może poprawić utworzenie Narodowego Funduszu Inwestycji. W zarządzie i radzie nadzorczej tej instytucji znajdują się również doświadczeni menedżerowie z EWG, dobrze zorientowani w trendach światowych i europejskich rynków. Koncentracja kapitału zapewne ułatwi przedsiębiorstwom manewry gospodarcze i da tańsze kredyty. Prawdziwa restrukturyzacja przemysłu prowadzi bowiem przez jego modernizację, to znaczy przez rozsądne i utracone inwestycje.

Jakub Jankowski, podobnie jak cały zarząd spółki, ma podpisany dwuletni kontrakt. Po tym terminie odbędzie się walne zgromadzenie akcjonariuszy. Trzeba będzie stanąć przed nimi z podniesionym czołem.

Konrad Frejdllich

Prezes spółki „ASSICO” mówi, dlaczego nie kupił „Głosu Porannego”

Mogę drukować wszystko

– twierdzi Saleh Assi – właściciel drukarni offsetowej w Łodzi

– O Drukarni Offsetowej „As co” wydawcy i czytelnicy łódzkich gazet usłyszeli z chwilą rozstrzygnięcia drugiego przetargu na „Głos Poranny”. Dla drukarni była to znakomita reklama. Weszliście na miejsce znanego wydawcy niemieckiego Heinricha Heinza Bauera, który wcześniej zamierzał kupić tę gazetę i znaleźć się obok Roberta Hersanta, który zainwestował w „Dziennik Łódzki” i „Express Ilustrowany”. Niestety do zakupu „Głosu Porannego” nie doszło, za co winą redaktor naczelny tej gazety obarczył właśnie „Assico”, twierdząc, że jest to niesolidny partner.

– Pan redaktor naczelny „Głosu Porannego” może sobie teraz opowiadać, co chce i ja mu tego nie mogę zabronić. Nasza rezygnacja z zakupu „Głosu Porannego” to wcale nie skutek niewypłacalności „Assico”, ale rezultat wprowadzenia mnie w błąd

właśnie przez pana redaktora naczelnego, który cały czas twierdził, że gazeta jest rentowna, że jest w stanie miesięcznie zarobić 100 milionów, że co miesiąc odprowadza do skarbu państwa 200 milionów, czyli że jej miesięczny zysk wynosi ok. 300 mln zł. I taką gazetą byłem zainteresowany. Kiedy sprawdziłem wyniki finansowe w Łódzkim Wydawnictwie Prasowym, okazało się, że istotnie – jest 300 milionów miesięcznie, ale strat. Gazeta ma długi i głęboki deficyt. Nakład spada, kurczy się rynek reklamy. I kto tu okazał się niesolidny? Ciekawe co pan by zrobił, gdyby w taki sposób wprowadzono pana w błąd i gdyby miał pan zainwestować w takie przedsięwzięcie swoje własne pieniądze?

– Skąd wziął pan pomysł, żeby inwestować akurat w poligrafę? Trzy, cztery lata temu był to istotnie złoty biznes, ale teraz?

– To nadal powinien być dobry biznes. Kiedy przed rokiem przyjechałem do Polski, żeby się rozejrzeć, pierwszą rzeczą, która mnie zbulwersowała, były polskie gazety. Złej jakości, okropnie wydawane, strasznie drukowane. I wówczas zdecydowałem, że pójdę w tym kierunku. Doszedłem do wniosku – po przejrzeniu całej niemal prasy polskiej – że w tym kraju brakuje nowoczesnych maszyn do drukowania gazet wysokiej jakości. Poleciałem swoim ludziom szukać miejsca na drukarnię, a sam zająłem się maszynami.

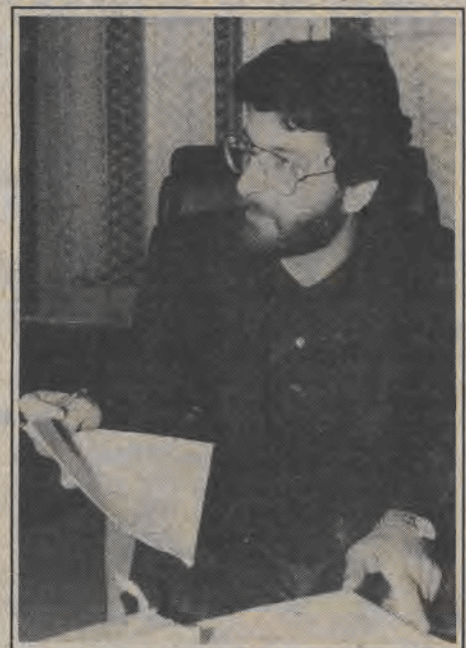
Kiedy zdobyliśmy wreszcie lokal przy ul. ks. Skorupki 17/19, okazało się, że jest on zupełnie nie przystosowany do potrzeb drukarni. Adaptacja tej hali wymagała ogromnego zapadu, dużych nakładów i sporo czasu, który wykorzystaliśmy do konkurencji. Chociaż nie do końca. Po łódzkich gazetach widać, że Prasowe Zakłady Graficzne – dotąd gazetowy monopolista – mają jeszcze kłopoty techniczne i ze moją spóźnieniem, o którym pan mówi, nie jest ani tak wielkie, ani tak groźne.

– Konkurencja jednak już jest faktem i zapewne będziemy mieli wkrótce do czynienia z jej nasileniem. Drukarnia prasowa przechodzi intensywną modernizację, chodzą słuchy, że nowoczesną drukarnię chce budować w Łodzi Hersant, podobny pomysł miał ponoć J. Baranowski z „Westy”?

– Myślę, że nie dojdzie do sytuacji, w której będziemy sobie wydierać klientów. I że możliwe jest współistnienie. W tym przekonaniu utwierdza mnie jakość polskiej produkcji gazetowej. Tu nadal potrzeby są ogromne i kto pierwszy wyjdzie z atrakcyjną ofertą, ten z pewnością nie przepadnie.

– Czy „Assico” zamierza się specjalizować w jakiejś konkretnej dziedzinie? Specjalizacja daje szansę utrzymać się nawet w warunkach trudnej konkurencji i na trudnym rynku. A takim jest właśnie rynek gazetowy w Polsce.

– Jest to trudny rynek dla tych, którzy nie są w stanie zaoferować niczego nowego, lepszego. Być dobrym na łatwym rynku, to żadna sztuka. A co do specjalizacji, trudno jest podjąć jednoznaczną decyzję. „Assico” jest w stanie drukować wszystko. Od wysokonakładowych gazet po wydawnictwa albumowe. Jeśli można mówić o specjalizacji, to chcę by naszą specjalnością była najwyższa jakość druku. Chcemy drukować najlepsze jakościowo gazety, chcemy zająć się



także drukiem katalogów, magazynów, zurnali.

– Krótko mówiąc – „delikatesów”. Kiedy „Assico” będzie od tego gotowa?

– Na przełomie lutego i marca.

– Jakie tytuły udało się panu dotąd pozyskać?

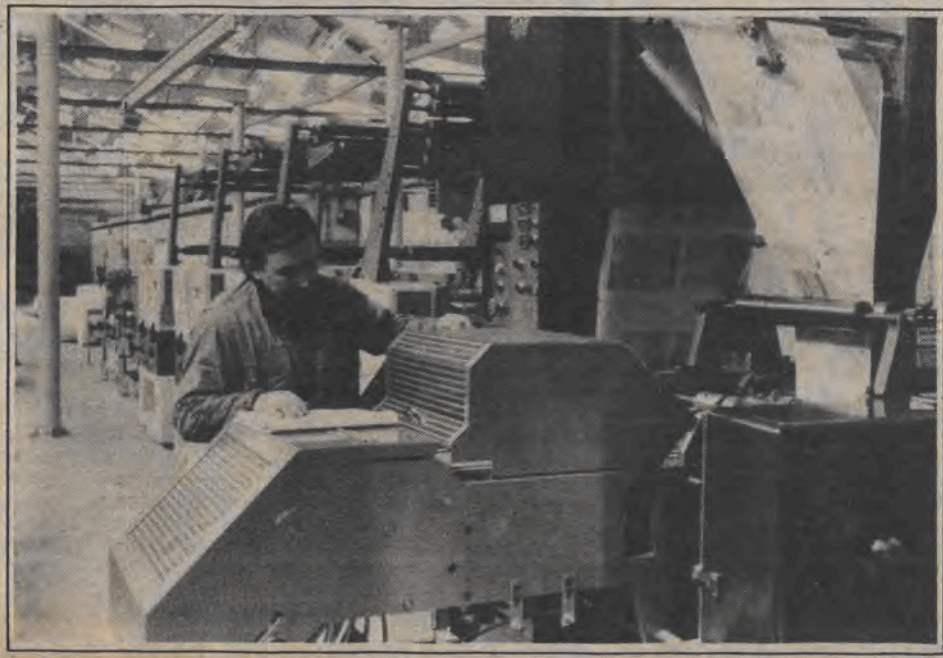
Kraży plotka, że drukarnię „Assico” interesują się tygodniki o najwyższym w kraju nakładzie?

– Jesteśmy otwarci dla wszystkich. Obecnie drukujemy „Dziennik Ludowy”, dwutygodnik „AZ”, gazety i wydawnictwa reklamowe, a ostatnio właśnie „Odgłosy”. Dziś – jak pan wie – podpisuję umowę na druk tygodnika „Angora”. Jak na pierwsze dwadzieścia dni pracy drukarni, to chyba całkiem nieźle. I z pewnością na tym się nie skończy, gdyż otrzymujemy dużo ofert świadczących o zainteresowaniu podniesieniem poziomu druku gazet. Także ze strony wydawców będących zdecydowanie w czołówce, jeśli chodzi o wielkość nakładu. Są to jednak sprawy biznesu i przed podpisaniem konkretnych umów wolabym nie wymieniać tytułów. Jako ciekawostkę mogę powiedzieć, że już niedługo rozpoczniemy druk „Dziennika Ludowego” w czterech kolorach. Nic też nie stoi na przeszkodzie byśmy zaczęli drukować kolorowe „Odgłosy”...

rozmawiał:
Paweł Woldan

(tekst reklamowy)

1. Prezes „Assico” – Saleh Assi
2. Atlas – Dzięki tej maszynie można przez godzinę wydrukować czterokolorową gazetę w nakładzie 30.000 egzemplarzy.



Mogło dojść do awantury jak w Mławie, na szczęście ludzie opanowali nerwy

Dochodzi południe. Na ulicy Warszawskiej przed jednym z domów należących do Cyganów pojawia się coraz większy tłum. Z całej Polski zjechało na pogrzeb syna pabianickiego wójta kilkuset Cyganów. Nie brak też gapiów żądnych sensacji.

Powoli formuje się kondukt. Jest już krzyż. Za nim ustawia się dzieciarnia z wiązkami kwiatów. Tłum gęstnieje. W miarę posuwania się żałobnej kolumny w kierunku centrum miasta przybywa uczestników smutnej uroczystości. Nikt jeszcze nie zdaje sobie sprawy z tego, że za kilka minut dojdzie do zatrzy-

wym. Dom pełen jest żałobników. Wszyscy w żalobie, smutni. Z trudem rozpoznaje wójta. Zmienił się wyraźnie w ciągu tych kilku dni. Jest przybity, zrozpaczony. Nie może rozmawiać o tej tragedii, w oczach ma łzy.

— Trudno pogodzić się ze śmiercią dziecka — mówi po kilku dniach, gdy jeszcze raz pojawia się w domu przy ul. Warszawskiej. — Niech pan popatrzy, co się stało z moją żoną — od dwóch tygodni nie je. Jest chora. Cierpi. Ja też nie mogę dojść do siebie, ale cóż — życie biegnie dalej. Są dzieci, trzeba myśleć o nich. Jemu już nikt nie przywróci życia.

Cygański pogrzeb

mania konduktu. Co prawda niektórzy zastanawiają się, jak to jest, że już od lat ze względu na bezpieczeństwo żałobnicy nie wędrują za trumną przez centrum miasta, a Cyganie udają, że o tym nie wiedzą. No cóż, Cyganie nie zawsze przestrzegają naszych praw. Wolni ludzie, jacyś inni, trudno za nimi trafić!

Do sekretarza miasta Mieczysława Mika dociera informacja o cygańskim pogrzebie. Podejmuje decyzję o wysłaniu Straży Miejskiej. Teraz wydarzenie następuje błyskawicznie. Sześciuosobowy patrol wsiada do nysy i wyrusza w kierunku Warszawskiej. Po chwili straż dostrzega żałobników. Nysa zatrzymuje się naprzeciwko konduktu. Włodzimierz Gaczeński, dowódca patrolu wysiada z samochodu i podchodzi do zbliżających się Cyganów. Rozmawia ze starszym Cyganem. Informuje go o tym, że w mieście obowiązują zakazy przemarszu ulicami, że żałobnicy zakłócają porządek i mogą spowodować wypadek.

Cygan zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji. Mówi spokojnie, nie chce awantury. W tym czasie zostali członkowie patrolu wysiadający z nysy. Natychmiast otacza ich grupa młodych Cyganów. Są zdenerwowani. W „chłopcach w panterkach” dostrzegają widzą wrogów. Długo sprytnie ich otaczają, że po chwili strażnicy orientują się, iż są praktycznie izolowani i bezradni. Z przerażeniem patrzą na nacierających Cyganów i nysę, która lada moment będzie przewrócona. W tej gorącej atmosferze padają groźby, przekleństwa. Wielu Cyganów trzyma ręce w kieszeni i daje wyraźnie do zrozumienia, że za moment sięgnie po „orez”.

Gaczeński trzeźwo ocenia sytuację. Nie ma żadnych szans na zatrzymanie Cyganów. Przez moment liczy jeszcze na policyjne posiłki, ale gdy nie dostrzega ani jednego mundurowego, postanawia wycofać się. Starszemu Cyganowi komunikuje, że wyraża zgodę, by kondukt dotarł do kościoła św. Floriana, a dalej już pojechał samochodami.

Uspokaja to Cyganów. Kondukt rusza w kierunku świątyni. Po modłach w kościele kawalkada samochodów z żałobnikami dociera na cmentarz. Tutaj są już policjanci, ale w zasadzie wszystko odbywa się w spokoju i porządku.

Po kilku dniach pojawia się w domu wójta pabianickich Cyganów — Jana Szenklera. To właśnie jego syn, Ryszard, zginął w wypadku samochodowym.

W domu wójta jak w tamte dni pogrzebu — tłoczno. Drzwi się właściwie nie zamykają. Co chwila ktoś wchodzi, podjeżdżają pod dom samochody, często z obcą rejestracją. Wójt jest postacią znaną i powszechnie szanowaną. Cyganie dzielą z Szenklem ból po utracie syna. Ze Szwecji przyjechał na pogrzeb brat Jana Szenklera. Zamieniam z nim kilka słów. Jest tak samo smutny. Niedługo odjedzie, ale chce być tu możliwie najdłużej. Dla Cyganów utrata kogoś bliskiego jest większym przeżyciem niż dla nas. Gdy zmarły leży w trumnie, nie wolno go zostawiać samego. Przez kilka dni u stóp zmarłego przebywają więc bez przerwy tłumy ludzi. Tak było też w przypadku Ryśka. W ciągu tych kilku dni dom Szenklerów musiał udzielać gościny kilkuset Cyganom, którzy tutaj przebywali modląc się, płacząc i śpiąc u stóp zmarłego.

Pytam wójta o przyczynę wypadku. Nie chce na ten temat mówić. Syn nie prowadził samochodu. Kierowca żyje. Czyja była wina? Czy to dzisiaj ważne?

Rozmowa schodzi na temat pogrzebu. Wójt wie już, że ludzie źle odczytali intencje żałobników.

— Kto, panie, wiedział, że nam nie wolno iść za zmarłym przez miasto! Zresztą kto miał do tego głowę, by załatwiać jakieś pozwolenia! Stało się. Jedyne co mogę dziś zrobić — to przeprosić mieszkańców Pabianic.

Jan Szenkler wyczuwa atmosferę wokół Cyganów. Jest niedobra, sprzyja konfliktom. Cyganie traktowani są jak złodzieje, jak obcy: patrzy się im na ręce, zazdrości samochodów, willi czy wyjazdów za granicę. W okresie pogromu w Mławie i tu w każdej chwili mogło dojść do konfliktu. Cyganie przygotowali się do obrony swoich domostw. Na szczęście wszystko się jakoś uspokoiło. Na długo?

— Czernaciecie lat temu przybyliśmy do Pabianic — mówi Jan Szenkler. — Jesteśmy jedną wielką rodziną. Nie jest nas dużo, więc trzymamy się razem. Żyje nam się tutaj dobrze, bo przecież to nasze miasto i nasz kraj. Niektórzy jednak zachowują się dziwnie wobec nas. Padają oskarżenia, rozpuszczane są plotki. Gdyby wszystko, co się o nas mówi, było prawdą, wszyscy powinniśmy być w więzieniu. Tymczasem ja np. nie byłem nigdy karany, podobnie jak moja żona. Jak w każdym społeczeństwie, tak i pośród nas zdarzają się ludzie, którzy trafiają za kratki, powodują wypadki



drogowe. Proszę posłuchać codziennie choćby w telewizji, ile wypadków drogowych jest na drogach, ile ginie samochodów. Czy wszystkiemu winni są Cyganie?

Słowa te brzmią jak oskarżenie. Wójt jeszcze raz powtarza to, o czym już kilka razy słyszałem z ust innych pabianickich Cyganów: **Konstantego Szenklera, Tadeusza Rapacińskiego czy Teresy Kamińskiej.** Wszystkich ich boli traktowanie Cyganów jak ludzi gorszego gatunku. Jan Szenkler posiada mercedesa. Ileż razy zatrzymywała go policja zawsze sądząc, że wóz jest kradziony. Trzeba było czasu, by policjanci przekonali się, że nie wszyscy Cyganie kradną.

Teresa Kamińska, z którą rozmawiałem parę miesięcy wcześniej, nie wstydziła się mówić, skąd miała pieniądze na dom, którego zazdrości jej tak wielu pabianiczian. Przez wiele lat pracowała w Ameryce. Robiła wszystko, nawet kible szorowała. Tak jak ona, haruje na Zachodzie wielu Cyganów. To właśnie dlatego tak dużo cygańskich dzieci wychowują krewini. Bywa, że rodzice wracają dopiero po kilkunastu latach.

Ludzie na ogół nie wiedzą, jak żyją Cyganie. Ci pabianiccy należą do lepiej sytuowanych. Cyganie lubują się w dekoracyjnym przepychu, lubią odrobinkę luksusu. Stąd te kolumnienki, balkonowe traleczki, piękne firany w oknach. W środku uderza czystość i wierność cygańskim zasadom rodzinnego życia. Choć od lat nie żyją w lesie, tęsknią za powietrzem, przestrzenią i naturą. Może dlatego nawet przed tymi domami w mieście potrafią palić ogniska, wysiadują godzinami na zewnątrz. A że lubią ruch — to i jeżdżą po całym świecie.

Z czego żyją? Wójt Szenkler nie ukrywa, że Cyganie handlują. Czy to źle? Przecież nie-Cyganie

robią to dziś na wielką skalę i nikt jakoś źle tego nie traktuje. Wielu Cyganów skończyło szkoły zawodowe, pracuje w warsztatach samochodowych. Jak choćby Tadeusz Rapaciński. A te gangi kradnące samochody — to bujda! Codziennie giną samochody, policja łapie złodziei i nie słychać potem by byli to Cyganie.

Skąd się bierze niechęć do Cyganów? Czy to tylko tradycyjna zawiść, zazdrość, niechęć do obcych? A może jest jeszcze coś, o czym nie chcemy głośno mówić? Wójt Szenkler twierdzi, że ludzie mało o nich wiedzą, stąd plotki, niechęć. A przecież Cyganie są takimi samymi Polakami jak inni mieszkańcy Pabianic.

Ani w tutejszym sądzie, ani w Ratuszu nie potwierdzają się negatywne opinie o Cyganach. — *Oi, są tacy sami jak my. Zdarzają się incydentalne sprawy sądowe, jakieś kradzieże, drobne kłopoty. Jak w życiu. Miasto z pewnością nie przynosi wstydu — potwierdza prezydent Marek Firkowski.*

A jednak Cyganie czują niechęć, która jak fala przypląwa i odpływa co jakiś czas.

— *Musimy coś z tym zrobić. Mamy już wśród Cyganów ludzi wykształconych, obywateli w świecie — mówi Jan Szenkler — trzeba się zebrać i ustalić, co robić dalej. Jak będzie trzeba, to pójdziemy nawet do prezydenta. Chcemy zgody i spokoju. Cygan to też obywatel.*

W domu przy ulicy Warszawskiej panuje wciąż żaloba. Wójt na razie nie chce zajmować się innymi sprawami. Bólu nie ukoją słowa. Ból musi sam przeminać. Incydent na pogrzebie traktuje jako coś przykrego. Oby nigdy się nie powtórzył.

— *Oby rodzice nie grzebali własnego dziecka* — dodaje.

Ryszard Poradowski

Masowo szperano w rodzinnych papierach, aby udokumentować swoje (w większości lipne) niemieckie pochodzenie

Wiele wskazuje na to, że Europa narodziła się w tym stuleciu po raz trzeci. Podobnie jak system wersalski, tak i nie okazał się wieczny porządek pojałtański (choćby jak sądził zapobiegły skutecznie kolejnej światowej pożodze). Wraz z momentem, gdy runął berliński mur pojawił się problem niemiecki. I to nie tylko między Renem a Odrą, lecz i w Polsce.

Miało ich nie być a są

Ani mnie zaskakuje tak bardzo jak wielu innych, ani nawet obraża wezbrana ostatnio w naszym kraju

ród polskiej większości. Czuli się u siebie. Na tej samej zasadzie jak Polacy na Litwie i Białorusi, czy Ukrainie Zachodniej. Bawiem, pomimo powojennych wielkich przesiedleń ludności nie udało się, jak widać, zlikwidować obszarów zamieszkałych przez mniejszości narodowe. Myślę, iż nie mamy wyboru. Trzeba zaakceptować ten fakt, a w tym także i to, że w Polsce mieszkają Niemcy.

Rodzina moja, zarówno ze strony ojca jak i matki, pochodzi z dawnych kresów, obszarów dawnego pogranicza. Rodzina ojca — w Galicji Wschodniej, a matki — z Górnego Śląska. I w Galicji i na Śląsku nie

Zmienił się, nie tylko dlatego, że się postarzał. Wraz z wiekiem zmienił także... narodowość. Nie wyjechał do Niemiec. Jak powiedział: na to już jest za stary. Zapał się do niemieckiej mniejszości. Głosował na ich kandydatów. Uwierzył, że określić się Niemcem i pozostać tutaj to znaczy doczekać się pomocy z Reichu. A także — urządzić się po nowemu i dobrze na ojcowskie (choć dla niego to już teraz Heimat). Jak to się stało? W czasach PRL dawał z siebie dużo, był dobry, tyle że bezpartyjny, no i autochton. Zasużył się potem w „Solidarności”, widać jednak za mało, aby dostać kombatanckie papi-

„za Niemca”, opowiadano sobie na Śląsku, to było tak a tak. Przekonywano się wzajemnie, że było lepiej. Więc może i lepiej będzie, medytowano, zmieniając sobie paszport i miejsce zamieszkania albo tylko narodowość.

Czy to tylko fobie?

Skutkiem wielu błędów i braku konsekwencji w polityce prowadzonej wobec Śląska przez prawie półwiecze dokonano niemałego spustoszenia w świadomości narodowej Ślązaków. W efekcie niektórzy młodzi ludzie, potomkowie powstańców, wypierają się polskości. Dziś mówią o autonomii gospodarczej, jutro być może o politycznej. Z drugiej strony, zmienione warunki społeczno-polityczne w naszym kraju pozwalają na otwarte i bez lęku określanie się mniejszości niemieckiej, manifestowanie jej (tej prawdziwej i tej „przyszywanej”). Czy widzę w tym coś złego? Pytano mnie: czy istnieje, według mnie, jakieś realne zagrożenie z tego tytułu dla interesów Polski?

Po pierwsze — sądzę, iż odgrzewana niemieckość ma w sobie coś z dziewiętnastowiecznego nacjonalizmu. Jest zaściankowa i prowincjonalna, dlatego się jej obawiam. W części ludzi starszych wyczuwam nastroje jakby odwetowe, to ci, którzy zaznali okrzyków krzywd. Na szczęście, jak przekonują liderzy mniejszości, tego typu postawy nie są powszechne. Nie są też akceptowane przez Niemców mieszkających nad Renem. Tamci bardzo chcą uchodzić za Europejczyków. Myślam, że już w XXI wieku. Czy uda im się do takiego myślenia nakłonić swoich pobratymców?

Po drugie — wobec gospodarczego upadku Polski, ruiny ekologicznej, braku pieniędzy na oświatę i kulturę, spada gwałtownie poziom życia na Śląsku. W tej sytuacji mniejszość niemiecka liczy na pomoc Zachodu. I pewnie ją otrzyma. Z grupy tej może wyrósł niebawem prężna, dobrze wykształcona i zasobna klasa średnia. Cała reszta, a więc większość pozostanie — jak to w tradycji śląskiej bywało — siłą roboczą, a w najlepszym wypadku warstwą urzędniczą.

Ten zaś, kto obroni swoją pozycję materialną, kto zachowa wiedzę i kulturę, ten uratuje swoją tożsamość. Nie tylko zresztą na Śląsku.

Nie boję się zjednoczonej Europy. Wierzę, że do niej w końcu dojdziemy. Wiele na to wskazuje, że będzie to Europa z gospodarką hegemonią Niemiec. Nie to mnie jednak przeraża. Boję się czego innego, a mianowicie tego, że gdy już nas dopuszczą do tej wysnównej, wymarzonej i zjednoczonej, to się raptownie okaże, że my — to już nie my, niestety!

Karol J. Stryjski

Boimy się Niemców na Śląsku

(i modna jako temat w publikacjach) fala narodowościowych (niemieckich) resentymentów. Niewykluczone, iż moja postawa wynika stąd, że choć urodziłem się w górnośląskim tygłu oceniam wszystkich z łódzkiego dystansu. W familoce nad Brynicą mieszkali naprzeciw siebie dwie rodziny — familia Kotów, mówiących prawie wyłącznie po niemiecku i rodzina Katrów (po niemiecku znaczy tyle co „kot”) nigdy w domu nie „szwargoczącą” choć niemiecki nie był im obcy. Pierwsi mówili o sobie, że są Schleier (i dlatego nie wyemigrowali nigdy do Reichu), a drudzy powtarzali, że są Ślązakami i jak ich przodkowie obstarują Polskę. Dla jednych Śląsk, to Heimat, dla drugich — po prostu: rodzinne strony, ojcowizna. Tak było przez całe lata mojego dzieciństwa. My, Polacy, wiedzieliśmy, że obok nas żyją jeszcze inaczej myślący i czujący. Władze zaś twierdziły uparcie, że takich dawno już nie ma.

Prawdą jest także i to, że czujący po niemiecku długo się ze swoimi narodowymi sentymentami kryli. Bali się. Mniej może tylko na wsi opolskiej. Za Gierka wiele się w tym względzie zmieniło. Z jednej strony zintensyfikowano karcowanie kulturalnej i regionalnej odrębności polskich Ślązaków, a z drugiej zaś pozwolono na to, aby tysiące ludzi wyjechało do RFN w ramach tzw. akcji łaczenia rodzin w zamian za pożyczki. Od tamtej pory rozpoczął się exodus ze Śląska. Wyjeżdżali nierzadko ludzie młodzi i to przeważnie z pobudek ekonomicznych. Masowo szperano w rodzinnych papierach przechowywanych przez dziadków i rodziców, a wszystko po to, aby udokumentować swoje (w większości lipne) niemieckie pochodzenie.

Byli i tacy, którzy nie opuszczali Śląska w przesławnym, że tu jest ich Heimat. Że mają prawo żyć bezpiecznie ze swoją niemiecką świadomością po-

zyli tylko Polacy. Przez wieki sąsiedztwa mieszkańcy tych ziem nauczyli się żyć nie tylko obok siebie, ale i z sobą. Bywało, że z sobą walczyli. Teraz znów, jakby po tylu latach na nowo, uczymy się żyć pośród tych, którzy już nie muszą się bać ani wstydić, że nie są Polakami. Jak pokazuje doświadczenie historyczne takie sąsiedztwo do łatwych nie należy. Nie od razu jednak musi być tragiczne. Wszak zbliżamy się do końca drugiego tysiąclecia po narodzinach Chrystusa.

Boimy się Niemców na Śląsku. Z nie mniejszymi obawami spoglądamy na wybijających się na niepodległość naszych wschodnich sąsiadów. Pamiętamy historię. Wiele rzeczy należy wybaczyć. Nie oznacza to, aby od razu zapomnieć. Z pewnym bagażem dziejowych doświadczeń trzeba po prostu iść dalej, choćby do Europy. Nie jesteśmy jednak skazani na powtórkę historii. Dziejów własnego narodu (pełnych) nie należy się bać, lecz z nich uczyć. Lęk nie służy pojednaniu. To od nas samych zależy, jak ułożą się stosunki z sąsiadami i mniejszościami. Trzeba obiektywnie przyznać, iż atutów nie mamy zbyt wiele — politycznie zwaśnieni, ekonomicznie upadli, moralnie osłabieni i indoktrynowani nader nietolerancyjną filozofią Polaka-katolika. Tymczasem świat się wokół zmienia. Jeśli pragniemy pozostać w centrum Europy, a nie na jej peryferiach, zmiany będą musiały dokonać się także w nas. I to głębokie. Niełatwe. Należy wyzbyć się lęków i fobii (co już mojemu pokoleniu — jak się okazuje — przychodzi z trudem). Jednakże poszerzenie horyzontu nie powinno oznaczać ignorowania niebezpieczeństw i zagrożeń.

Za Niemca było...

Spotkałem niedawno kumpla z podstawówki.

Pan z gronostajami

Wzalewie nowych czasopism, które trafiają do kiosków, nie można przeoczyć pierwszego numeru „Przeglądu Akademickiego”. Tak naprawdę jest to już zeszyt drugi tego periodyku, wydawanego przez bliżej nie znaną oficynę wydawniczą czyli spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością, która ma w swojej nazwie także dumny przymiotnik „akademicki”. Edycja próbna, inaczej zerowa jakoś do nas nie dotarła, wiemy tylko, że drugiej co prawda, za to jakże ważnej ręki, że reklamowała rektorskie gronostaje barw-



nym zdjęciem na całą kolumnę. Mamy zresztą nadzieję, że było to futerko jak najzupełniej sztuczne, aby nie prowokować obrońców życia poczętego a nawet urodzonych zwierząt.

Numer pierwszy tego dwutygodnika informacyjno-publicystycznego przynosi na okładce znacznie większe atrakcje: jest nią fotografia Andrzeja Stanisława Ksawerego Stelmachowskiego, który dał nam się już poznać jako jowialny marszałek Senatu; tego prawdziwego, nie uczelnianego, bo pierwszej (po dłuższej, nieste-

ty, przerwie) i nie donoszonej kadencji. Profesor Marszałek wygląda na zadowolonego – jego konterfekt zdobi charakterystyczny krzywy uśmiech. Szczęry czy tylko zagadkowy? Na to pytanie mógłby odpowiedzieć tylko jakiś Leonardo da Vinci.

Andrzej Stanisław Ksawery Stelmachowski pozował fotograficznie już po swojej nominacji na ministra edukacji narodowej w rządzie przełomu, zrodzonym w ciężkich bólach pod przewodem premiera Jana Olszewskiego. Nastąpiło to 23 grudnia ub.r. Ponieważ pamięć ludzka jest ulotna, warto przypomnieć tę historyczną datę, aby wryła się w mózgowie zachwyconych rodaków. Warto także wiedzieć, że na zdjęciu z lubelskiego dwutygodnika profesor Stelmachowski prezentuje „Przegląd Akademicki” z gronostajami.

Jest to portret jak najbardziej a propos, gdyż nowy minister edukacji jest nie tylko współtwórcą, ale także wybitnym znawcą prawa rolnego. Ta gałąź wiedzy zrodziła się, pod wpływem przodującej nauki radzieckiej, w krajach satelickich bloku sowieckiego. Prawo rolne, które przyczyniło się do obalenia burżuazyjnego prawa agrarnego (a taki przedmiot wykładano w Polsce na uniwersytetach przed wojną) obejmuje głównie przepisy prawne „dotyczące socjalistycznej przebudowy ustroju rolnego, tworzące odrębny dział tego prawa” (cytuje za skrypcem dla studentów). Profesor Stelmachowski poświęcił wiele wysiłku umysłowego kontratacji plodów rolnych, poświęcił jej nawet całą monografię.

Az do roku 1980 ten wybitny agrarysta był postacią mało znaną, prawdziwą popularność zdobył dopiero wówczas, gdy włączył się czynnie do realizacji społecznych funkcji Kościoła katolickiego jako doradca Episkopatu. W roku 1987 został nawet prezesem Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie.

Niestety, to nie to samo co prezesura Polskiej Akademii Nauk. Ale chyba nie dlatego nowy minister zapowiedział już rozpierduchę tej instytucji, zrodzonej w czasach totalitaryzmu, a więc wówczas, gdy Andrzej Stanisław Ksawery Stelmachowski pisał się mozołnie po szczeblach kariery akademickiej, poczynając od roku 1950, kiedy to uzyskał doktorat.

„Przegląd Akademicki” poświęca niemal cały numer osobie nowego ministra, łącznie z bogatą kolekcją jego zdjęć – naliczyłem ich dziewięć. Jest to prawdziwa gratka dla zbieraczy osobliwości. Numer przynosi także obszerną biografię Profesora Marszałka opracowaną na podstawie materiałów otrzymanych z Biura Prasowego MEN.

Cymes!

kf.

Niektóre stanowiska, zwłaszcza te eksponowane, wzbudzają wielkie emocje w chwili, gdy się je, że tak powiem, obsadza. W maglach plotek widać wtedy pokątnie acz złośliwie, prasowe łamy zbierają opinie tyleż sensacyjne, co banalne – jednym słowem wszyscy żywo reagują. Niedawno w Łodzi, po okresie długiego bezkrólestwa, mianowany został dyrektorem Łódzkiego Ośrodka Telewizyjnego. Został nim **Tomasz Filipczak**. Nie wątpię, że wybór takiego dokonał prezes **Janusz Zaorski**, poprzedzony był

występów pana Markiewicza w chałacie i przy pejsach?

Widać Zaorskiemu nie brakuje, bo chciał inaczej, ale spekulacje na ten temat pana posła poszły chyba za daleko. Otóż zirytowana wyobraźnia podyktowała poselskiej ręce zdanie następujące: „Dlaczego pan Zaorski pragnie podyktować i rozpalać jakby stygnące w trudnej sytuacji społecznej i wobec poczucia odpowiedzialności, konflikty w Łodzi? I co oznacza wysunięcie akurat p. Filipczaka nie mogącego wylegitymować się żadnym społecznym uzna-

Magiel za 100 tysięcy franków

wnikliwymi analizami. Tak przynajmniej zapewniał on na konferencji prasowej odpowiadając na pytanie dotyczące kandydatury na stanowisko szefa naszej TV. A że Zaorski cieszy się tzw. szerokim społecznym uznaniem – można mu chyba zaufać.

I oto co się dzieje. Jeszcze Filipczak nie zdążył dobrze przycupnąć (o usiadnięciu nawet mowy być nie może) na dyrektorskim stołku, a już poseł **Stefan Niesiołowski** nawołuje, by mu ten stołek jak najszybciej odsunąć. I o dziwo, wnioski posła Niesiołowskiego (cytuje „p. Filipczak, jako jeden z organizatorów kampanii kłamstw, jest całkowicie niewiarygodny i powinien albo sam złożyć rezygnację, lecz że wydaje mi się być do tego niezdolny, winien zostać odwołany”) w najbliższej chwili nie dotyczą merytorycznej działalności Filipczaka jako szefa LOT. Sięgają one w przeszłość spraw „insynuacji na temat rzekomego „zagięcia za moją wolą i wiedzą 100 tys. franków”, nigdy nie wyjaśnionych do końca, choćby przy pomocy sądu cywilnego.

Swoją drogą zadziwiające jest gwałtowne zainteresowanie sprawą ośrodka TV. Przez wiele miesięcy łódzka antena pracowała władzy pozabawiona i jakoś to nikomu nie przeszkadzało. Poza tym w szeroko tu przeze mnie cytowanym liście do prasy posła Niesiołowskiego jest jeszcze jedna rzecz. Mianowicie niemal krwawe rozdzieranie szat i szloch po **Marku Markiewiczu**, który notabene pozostawiając Łódź dla Warszawy, a potem Warszawę dla... innego zajęcia, dość jasno wyraził się na łamach prasy, że o powrót do Łodzi zabiegać nie będzie, ale jeśli zostanie mu to zaproponowane – to wtedy owszem. Może posłowi Niesiołowskiemu brakuje

niem?” Czyli jakby zamykamy oczy i jakby udajemy, że nas nie ma. Co zaś się tyczy społecznego uznania. Czy fakt, że Marek Markiewicz jest radnym (zresztą nieobecny, niepraktykującym) i posłem, a pan Filipczak nie, świadczy o posiadaniu lub braku tegoż społecznego uznania? Taka np. Wanda Witkowska posłem nigdy nie była, a pan Leszek Miller posłem jest. No i co?

A na koniec, moim zdaniem, clou owego posłania: „Gdy część pracowników w LOT, politycznych przyjaciół p. Filipczaka, zgłosiła kandydaturę p. Filipczaka na stanowisko dyrektora LOT, poparcie na rzecz powrotu Marka Markiewicza przedstawiła Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” pracowników LOT. Prezydent Miasta Łodzi i Wojewoda Łódzki”.

Pomijam już, że kandydaturę p. Markiewicza zgłosili pewnie nie polityczni przyjaciele, a wrogowie – niech im będzie. Chciałbym jednak przypomnieć jaką część pracowników LOT opowiedziała się za Filipczakiem. Byli to: Związek Zawodowy Dziennikarzy Radia i TV, SDP i SDRP – w sumie ponad 90 osób. Może będzie niedemokratycznie to, co powiem, ale wydaje mi się, że zdania dziennikarzy nie należy totalnie lekceważyć, zwłaszcza gdy dotyczą ono ich sprawy. Poza tym można podejrzewać, że prezes Komitetu, ciągle jeszcze do spraw Radia i Telewizji, wie co robi.

teleman

PS. Dyrektor Filipczak poproszony o skomentowanie listu posła Niesiołowskiego powiedział: „Nie chcę wdawać się w dyskusję z posłem Niesiołowskim. Dla dobra ośrodka.”

„EUROPA EUROPA” – niewątpliwie najlepszy z wszystkich filmów, jakie dotychczas zrealizowała **Agnieszka Holland** – jest dziełem niezwykłym. Najprawdziwszą historię żydowskiego chłopca trafiającego z hitlerowskich Niemiec przez Łódź i następnie wpław przez Bug najpierw do sowieckiego sierocińca w Grodnie, a potem znów w drugą stronę – do elitarnej niemieckiej szkoły; historię – którą gdyby wymyślił scenarzysta uznano by za zupełnie nieprawdopodobną – reżyserka opowiada nam niczym lotrzykowską balladę lub kandydowsko-szejkowską przypowieść. „Europa Europa” to przypowieść o człowieku porwanym przez warkły nurt historii, który unosi go tak szybko i gwałtownie, iż człowiek ów nie ma czasu na refleksję a podejmowane przezeń najdziwniejsze (także pod względem moralnym) decyzje dyktuje mu to, co w nim najsilniejsze – wola życia.

Instynkt przetrwania (ujawniający się szczególnie mocno w sytuacji bezpośredniego zagrożenia życia) kieruje człowieka tam, gdzie szanse uchronienia życia są największe, a więc ku silniejszemu, w którego szeregach można się nawet ukryć przed jego zabójczą siłą. W zwartych, rozspiewanych szeregach Komso-mołu („My młoda gwardia robotników i chłopów...”) żydowski chłopiec uczy się nienawiści klasowej. Chroniąc życie wyrzeka się wiary i skwapliwie powtarza, iż „religia to opium dla ludu”. W tym środowisku gotów jest niemal święcie uwierzyć w cudotwórczą moc Stalina. W buńczucznych i także rozspiewanych szeregach Hitlerjugend („Ostrzyliśmy długie noże, by wbić je w ciało Żyda...”) ten sam chłopiec, przeistoczywszy się z semicko brzmiącego Salomona we wschodnioaryjskiego Jupa, uczy się nienawiści rasowej. Postępem w owej edukacji, całkowitemu wtopieniu się w środowisko gwarantujące mu bezpieczeństwo przeszkadza szczególne piętno: w niemowlęctwie Salomon Perel, syn Izaka i Rebeki, został obrzezany. I tylko tego nie może on zmienić w swoim życiu. Absurdalność wielkich totalitarnych systemów, tak przekonanych o swej sile, iż nie wyobrażających sobie nawet, że „obcy” mógłby złamać ich szyfr, pozwoliła chłopcu na niewiarygodne metamorfozy. Metamorfozy niemal doskonałe. Ileż jednak owo „niemal” miało zniżyć, ileżkroć przeistoczenia w stopniu całkowitym ulec miało świadomość, ów drobny, znak, symbol, piętno w istocie niewielkie, budziły w bohaterze to, co w człowieku najważniejsze – osobiste, indywidualne poczucie tożsamości; tożsamości tak odrębnej, że w danej chwili odbierającej szansę na przeżycie, ale tożsamości własnej, nieuległej, odpornej na

indoktrynacyjne działania najbardziej nawet brutalnych systemów.

Z ust bohatera nie pada ani jedno z wielkich słów. Żadne „bohaterstwo”, „moralność”, „wiara ojców” czy „ojczyzna”. Nic z tych rzeczy. Salek-Jupo nie zdążył się ich nauczyć nim porwał go wiatr historii. Salek-Jupo nie dokonuje żadnych bohaterskich czynów. On właściwie w ogóle nie działa. Jest przedmiotem i obiektem, nie zaś podmiotem historii.

Europa Europa...



Został zrodzony, obrzezany, wywieziony przez przewidywających rodziców do Łodzi i potem wyeksponowany na Wschód, wyłowiony z Bugu (bo nawet nie umiał pływać). Trudno mu podejmować decyzje z namysłem, bo nigdy nie ma dość czasu na ów namysł. Gdy więc staje przed obliczem śmierci, wznosi oczy ku niebu pytając czy wolno mu zaprzec się swego Boga i niebo wyraża zgodę. Bo znacznie ważniejsze od wszelkiej „wielkiej sprawy” jest życie. I właśnie dlatego by żyć, Salek niczym Szejwik, niczym Piszczek, poddaje się historii i biegowi jej zdarzeń. Czy przez wszystkie te

lata pozostaje ich biernym uczestnikiem? Nie! Na wymagającą niemałej odwagi decyzję zdobywa się z wielkiej tęsknoty za światem swego dzieciństwa, za swoimi żydowskimi rodzicami zamkniętymi w łódzkiej getcie! Chłopcu ubranemu w szkolny mundur ze swastyką nie wolno wejść do getta. Obejrząc je może tylko przez zamalowane okno tramwaju przejeżdżającego przez ulice tego piekła na ziemi, ulice zaślone trupami. Salkowi nie udało się wtedy

ki Holland pewna niemiecka dziennikarka zapytała go: „czy było moralne podawać się w trudnej sytuacji za Niemca, kiedy jest się Żydem?”. „A czy było moralne skazywać mnie na śmierć, gdy nie popełniłem niczego niemoralnego?” – odpowiedział Salomon Perel przyjechał do Polski na oficjalną premierę „Europei Europy”. Jest miłym, pogodnym człowiekiem. Mówiąc po polsku uśmiecha się serdecznie, ale za tym uśmiechem jest coś bolesnego, gorzkiego. Ten drugi? Jupo? Jego cień, ślad, część osobowości? Perel mówi, że ciągle nosi go w sobie, że być może dopiero teraz, gdy jego dawni niemieccy koledzy dali mu do zrozumienia, że zdradził... ich, być może dopiero teraz uda mu się pozbyć tego sublokatora świadomości.

Salomon Perel jest normalnym, zdrowym człowiekiem. Bagaż doświadczeń i najcięższych przeżyć psychicznych, które człowiek ten nosi w sobie od pięćdziesięciu lat jest przeogromny. Wyobraźmy sobie lata niesłabnącego napięcia, strachu, lęku przed rozpoznaniem, przed wyjściem na jaw jego „strasznej” prawdy. Gdy w połowie lat siedemdziesiątych „Salek” Perel zwrócił się do niemieckich władz o odszkodowanie, otrzymał... arogancją i cyniczną odpowiedź: wszak nie uciepiał fizycznie i nauczył się zawodu ślusarza...

W zakończeniu filmu Agnieszki Holland prawdziwy Salomon Perel śpiewa o pięknie życia wśród swoich... Komisja Kwalifikacyjna Niemieckiego Związku Eksporterów Filmów nie zgłosiła tego obywatela już wieloma europejskimi nagrodami dzieła do nominacji do Oscara za najlepszy film zagraniczny 1991 roku. Zdaniem wielu oburzonych tą decyzją niemieckich krytyków filmowych zaważyły na niej zarówno treść jak i wymowa tej niezwykłej opowieści. Niewątpliwie pięknie jest żyć wśród swoich... Nasza reżyserka zarzuciła Niemcom, że pragnąc zapomnieć o swej przeszłości robią wszystko, by nie ten film niemiecki (nakręcony przez nią w Niemczech, za niemieckie pieniądze, z przeważającym udziałem niemieckich aktorów, film niemiecko-jezyczny, a więc pod każdym względem spełniający wymogi reprezentowania ich kinematografii) reprezentował ich w Amerykańskiej Akademii Filmowej.

„Europa Europa” to film – ostrzeżenie. Przed powtarzalnością historii, przed absurdalnością wszelkich „jedynych” systemów. Bo przecież chodzi o to, by w jednoczącej się Europie wszyscy mogli pięknie żyć wśród swoich...

Ewa Pankiewicz



występy zawsze kończy w świecie powstanie publiczności z miejsc.

Gwiazda gwiazd w Sopocie

Na warszawskim lotnisku Okęcie oczekiwały na nią aż cztery mercedesy, zgodnie z klauzulą w kontrakcie, który w sumie zawierał 29 punktów. Przedstawiciel PAGART-u wręczył jej na stopniach samolotu stosy kwiatów, a rozładowanie bagażu trwało pół godziny. W sopockim Grand Hotelu zajęła apartamenty, w których mieszkał

chając Shirley Bassey słyszałem głos umierającej autostrady i pomyślałem – kap się kap, peryferyjny brudzie spalin, załóżnie kabaretowa kurwo, właścicielko hoteli – Europa! A Europa znana jest z tego, że lubi złoto i tragedie. Ten głos jest rzeczywiście wspaniały, ale zużyty, ona śpiewała jakby z taśmy a nie na żywo, który już zresztą raz? Tysięczny? Bassey wie z góry co będzie robić za chwilę: jak podniesie rękę, jak się odwróci, jak spojrzy i kiedy się uśmiechnie. Straszna, zabijająca artyzm ruty-

„Boski rytm”

W 1989 roku na światowe listy przebojów trafia piosenka „Rythm divine” („Boski rytm”) w wykonaniu Shirley Bassey i duetu „Yello”. To była sensacja muzyczna i radość dla fanów boskiej Shirley! Tym ważniejsza dla niej, że odkryła ją młodzieżowa publiczność. Bassey zapowiedziała w wywiadzie, że przygotowuje się do nagrania nowej płyty z duetem „Yello”, którego muzykę i brzmienie uważa za jedyne godne jej

Shirley Bassey odzyskała głos!



nowego repertuaru. Come back Shirley Bassey stał się faktem dokonany.

Utrata głosu

Po triumfalnych koncertach w Nowym Jorku, Bassey spotkała wielką tragedię. Zwłoki jej córki Samanty Nowak wyłowiono z rzeki samobójców Tamizy i do dziś nieznane są okoliczności jej śmierci. Tournée po St. Zjednoczonych zostało przerwane, Shirley załamała się nerwowo i wpadła w depresję. Umowy zobowiązywały ją do kontynuowania koncertów w Europie Zachodniej. Podczas występu w Berlinie, po wykonaniu trzeciej piosenki – straciła głos. Publiczność nie chciała opuścić sali i przez godzinę czekała na powrót artystki. Shirley wróciła, ale próby wydobywania głosu okazały się daremne. Rozplakała się i zbiegła z estrady.

Prasę światową obiegły informacje, że Bassey straciła głos.

I znowu come back!

Shirley Bassey na długo zniknęła z estrady, nie nagrywała nowych piosenek. Nie uciekła afery związana z tajemniczą śmiercią córki, a pojawiły się artykuły o narkotycznych powiązaniach jej syna Marka.

Dopiero w ub. roku (lipiec) Shirley Bassey wydała nową płytę: „How do you keep the music playing”. Przeczytałem recenzję w niemieckim magazynie i... zamarłem. Cytuję fragment: „Ostatnia płyta Shirley Bassey jest spróchniała, zwiotczała i już koperta stanowi wielkie rozczarowanie, bo jest fatalnie sfotografowana (na okładce miss Bassey wygląda jakby miała zawieszony na szyi fartuszek z falbankami!). Wrażenie robi zaledwie jedna piosenka – tytułowa. Słuchania pozostałych można sobie oszczędzić. A całość lepiej przemilczeć. Kto nadal chce się rozkoszować fascynującym głosem Shirley Bassey, niech posłucha jej płyty z 1988 roku „La mujer”. Producent płyty, niejaki Mikulski (?) znany jako pośrednik w sprowadzaniu tanich włoskich przebojów, zupełnie nie pasuje do tej klasy piosenki jaką mimo wszystko pozostaje Shirley Bassey”.

Niedawno mogliśmy obejrzeć Shirley Bassey w roli supergwiazdy uroczystej imprezy gali z okazji wręczenia tegorocznych nagród filmowych „Felix” w berlińskiej Metropolie Halle. Ubrana w niemodną, błyszczącą, kiczowatą suknię, co prawda tak charakterystyczną dla jej stylu, lecz zupełnie nie przystającą do współczesnych kanonów mody. Również standardowa fryzura i dwa stare przeboje zaśpiewane w manierze lat 70., nie mogły przesądzić o sukcesie tego ważnego występu przed wielomilionową widownią telewizyjną.

Jesteśmy świadkami kolejnego come backu wielkiej Shirley Bassey, która dziś jawi się nam jakąś dziwnie małą i niemodną. Co prawda jest w znakomitej formie wokalne i znowu słyszymy jej fenomenalny głos, który brzmi jak dzwon, lecz zaprzepaszczone szanse na prawdziwy powrót (nagrania z „Yello”) minęły chyba bezpowrotnie. Współczesna muzyka rozrywkowa znacznie wyprzedziła Shirley. Czy kiedykolwiek ją jeszcze zdola dogonić?

Bohdan Gadomski

Owiana legendą, obsypana nagrodami, plasującymi ją swego czasu w rzędzie trzech najlepszych piosenkarek świata. Na estradzie lubiła wjeżdżać potężnym białym Rolls-Roycem, z którego wysiadała w szynszylowym futrze, pod którym kryła się oszalała sukienka wysadzana brylantami. Taki był styl i artystyczny image najwybitniejszej piosenkarki Wielkiej Brytanii, laureatki nagrody „Britannia” przyznawanej dla najlepszej wokalistki 50-lecia. Na koncie 28 złotych i platynowych oraz 14 srebrnych płyt! Ulubienica amerykańskich prezydentów (koncerty w Białym Domu) i angielskiej rodziny królewskiej (koncerty w Royal Albert Hall). Ulubienica publiczności na całym świecie (seria koncertów w słynnej nowojorskiej Carnegie Hall, amerykańskim Hotelu „Plaza”, kasynach Las Vegas, paryskiej „Olimpii”), piosenkarka, o której występy w Polsce zabiegano długie lata, co udało się dopiero w 1985 roku, kiedy to była supergwiazdą MFP „Sopot 85”, stając się na długo jedną z najbardziej ekscentrycznych i niedostępnych gwiazd w historii tego festiwalu.

SHIRLEY VERONIKA BASSEY, urodziła się 8 stycznia 1937 roku w Tiger Bay Cardiff. W styczniu obchodziła 55 urodziny, co odnotowała prasa światowa i rodzima, a III program Polskiego Radia poświęcił artystce 30-minutową audycję z cyklu „Sentymenty na głosy i instrumenty”. Niestety, był to program wycinkowy, powierzchowny i nieaktualny, jako że autorka Krystyna Sikora stwierdziła, że Shirley Bassey straciła głos i prawdopodobnie już nigdy jej nie usłyszymy w nowych nagraniach. Dziennikarka radiowa okazała się zwykłym piratem, bowiem w materiale słownym ściągnęła wiadomości z mojego artykułu „Diamenty są wieczne” opublikowanego w 40 numerze tygodnika „TIM” z 12 października 1990 roku, podczas gdy przez 1,5 roku u Shirley Bassey zaszły zmiany i... odzyskała głos!

Redaktorzy radiowi bardzo często zerują na publikacjach prasowych, ale równie rzadko podają ich autorów, przypisując sobie zebrane informacje. Ale Sikora wpadła w pułapkę, bo nie sprawdziła dalszego ciągu historii kariery Bassey, przez co wprowadziła słuchaczy w błąd, a gwiazdę zatrzymała w rozwoju.

Pakowaczka z emalierni

Początkowo Shirley Bassey miała zamiar zostać właścicielką sklepu odzieżowego, modelką albo pielęgniarką. Ostatnią dziedziną, o której mogłaby pomyśleć, była... piosenka. Jej pierwszą posadą było stanowisko pakowaczki w emalierni. Była najmłodsza z siedmiorga rodzeństwa (rodzina pochodzi z Jamajki) i wcześniej musiała zarabiać na siebie.

Była brzydka i bardzo nieśmiała, na nic zdawały się próby krewnych i znajomych, żeby zaśpiewała głośno. W tym czasie podśpiewywała cichutko. Kiedy podrosła próbowała to robić w duecie z bratem. Śpiewu uczyła się z radia i starych płyt. Dopiero później pobrała cykl lekcji śpiewu i emisji u znanych profesorów, którzy świetnie ustawili głos, do dziś bezbłędny intonacyjnie. Zarobkowo zaczęła śpiewać mając 16 lat, występowała w grupie objazdowej. Później były małe nocne kluby, aż do 1955 roku, kiedy to odkrył ją słynny impresario Jack Hylton. To on ułatwił jej angaż do West Endu (show „Such is life”) i nagranie pierwszej płyty. Ale pierwszy, znaczący występ miał miejsce na londyńskim Hippodromie w 1957 roku. Później przyszły nagrania w wytwórni płyt Philipsa, pierwsze single i pierwsze longplaye. Dziś notuje na koncie 43 duże płyty, co jest swoistym rekordem, którego nie pobiła żadna współczesna gwiazda piosenki (nie licząc Presleya). Jej

generał de Gaulle. W dzień i w nocy strzegło go stado rugbyistów i kulturystów.

Publiczność sopocka nie wstała z twardych ławek i nie powitała wielkiej Bassey tak jak wita ją Nowy Jork. Podobnie było przy pożegnaniu. Dlatego Bassey nie bisowała i nie wyszła do ostatniego ukłonu. Fantastyczna figura, purpurowo-złocista sukienka, czarne boa i płaszcz z lądziego puchu – jak się okazało, nie bardzo to przystawało do amfiteatru leśnego pod plastikowym dachem. Opera Leśna w Sopocie to nie Casino de Paris.

Marek Probosz, który na ten występ przyleciał z Pragi, powiedział po koncercie: „Słu-

na. Jej występ wspominam jak zachodzące słońce”.

Z kolei Roman Waschko uzupełnił: „To piosenkarka nie na nasz skromny festiwal, bez odpowiedniego jej randze wyjścia i zejścia z estrady. Widziałem ją przed kilku laty na MIDE w Cannes. Była rewelacyjna! Publiczność po jej występie wstała i przez pół godziny biła brawo!”

Po Shirley Bassey pozostała w Polsce kasetka i telewizyjny zapis jej dziwnego występu w Sopocie. Może my rzeczywiście nie byliśmy wtedy publicznością należycie przygotowaną do obcowania z tak wielkimi gwiazdami?

W tak modnej dziś angielszczyźnie, z której wywodzi się jeden z najczęściej używanych terminów naszego języka ekonomicznego, słowo **sponsor** oznacza patrona, chrzestnego, gwaranta a nawet poręczyciela. Intensywnym poszukiwaniem sponsorów zajmują się dziś wszyscy. Hojny patron – wobec gwałtownego zubożenia a może nawet i skąpstwa państwowego mecenas – potrzebny jest przede wszystkim kulturze. Ale w tej dziedzinie naszego życia owocnymi poszukiwaniami sponsorów poszczycić się mogą jedynie nieliczne instytucje, zespoły i przedsięwzięcia. Prywatni producenci stołecznego „Metra” (Ryszard Kubiak) czy „Prostytutek” (Eugeniusz Priwieziencew), a ostatnio także „Próby” (Dorota Stalińska) nie egzemplifikują swymi działaniami istoty sponsoringu. Pokrywając ze swych własnych kieszeni koszty owych przedsięwzięć artystycznych, nie kryją nadziei na osiągnięcie konkretnych, możliwie największych zysków finansowych (czego nie zmienia fakt, iż jedyna dama w tym producencim towarzystwie okazała się prawdziwą damą hojnie przeznaczając cały dochód ze swych przedstawień na kształcenie przyszłych menedżerów, którzy kiedyś ułatwiać będą życie ar-

tystom). Chęć zysku, przynajmniej teoretycznie, przestaliśmy już uważać za naganą i oby poniesione nakłady zwróciły się owym producentom stukrotnie, ale szczególnie

podpis złożył dyrektor Bohdan Hussakowski. „Polisa” okazała się być „dobrą partią” dla nieugiętego w swoich wysokich ambicjach artystycznych Teatru im. Jaracza. „Kontrakt ślub-

Ożenek z „Polisą” cieszy dyrektora i zespół Teatru im. Stefana Jaracza. Radości z uczestnictwa w tak doniosłej chwili, jaką było zawarcie owego mariażu nie kryli też

„Ożenek” z „Polisą”

uznanie budzi dopiero bezinteresowne sygnienie groszem na potrzeby osłabłych Muz.

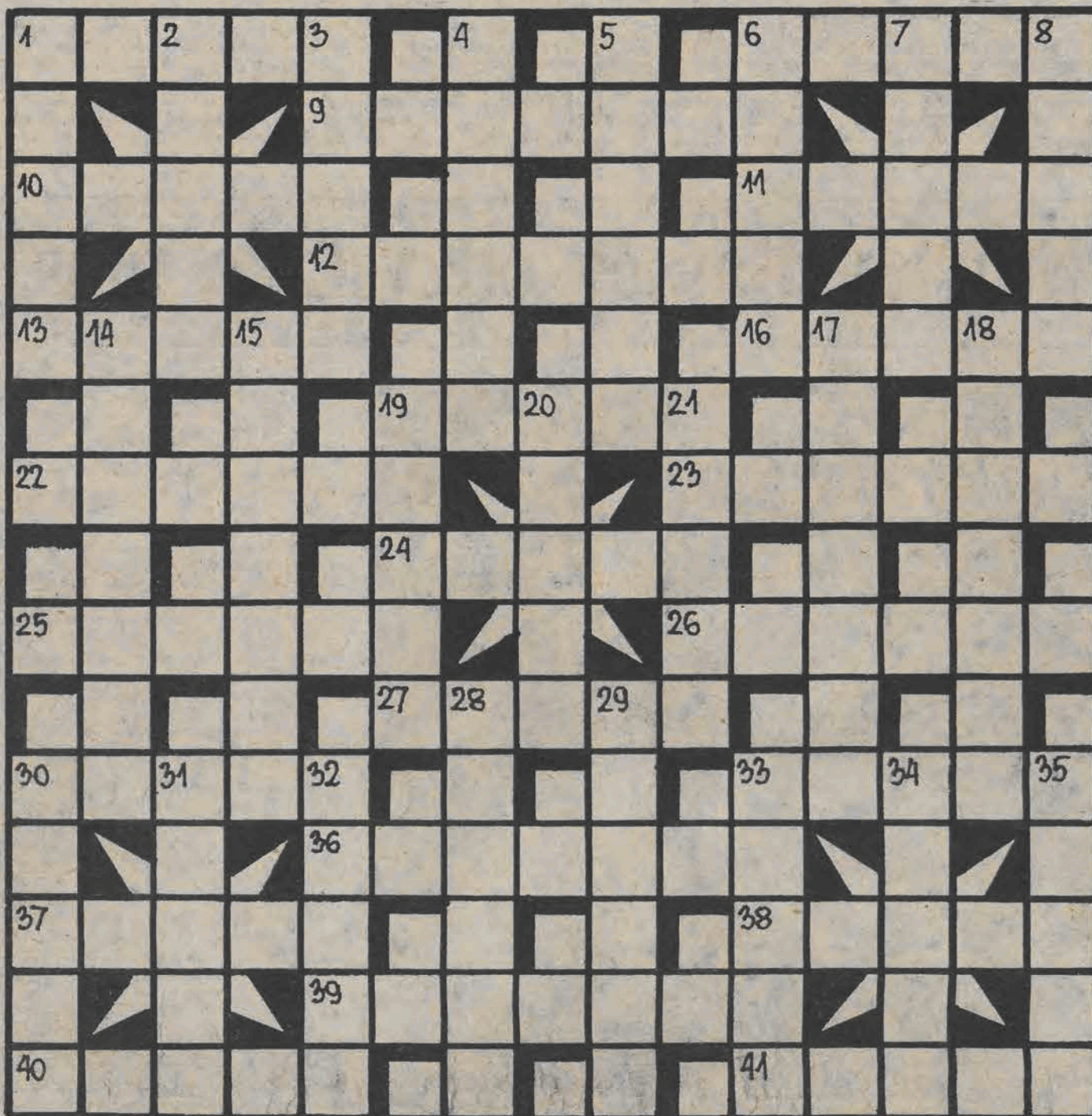
Łódzka Melpomena znalazła pierwszego bezinteresownego darczyńcę! Teatr im. Stefana Jaracza ma oto hojnego sponsora jednego ze swych najbliższych przedsięwzięć artystycznych. Łódzki Oddział Towarzystwa Ubezpieczeniowo-Reasekuracyjnego POLISA SA pokryje koszty inscenizacji „Ożenku” Mikołaja Gogola! Jego dyrektor, pan Jerzy Florczaż zobowiązał się do tego uroczystości i „na piśmie”, zawierając umowę z tą znakomitą sceną, w której imieniu swój

ny” opiewa na miliony wystarczająco grube, by realizację spektaklu można było powierzyć jednemu z najlepszych reżyserów w tej części Europy, jakim jest dyrektor moskiewskiego Centrum Sztuki im. Meyerholda – Walery Fokin (który notabene do łódzkiego teatru przybył prosto po nowych reżyserkich sukcesach odniesionych w Szwajcarii i Hiszpanii). Starczy pieniędzy na uhonorowanie i konkretyzację wizji plastycznej doskonałego scenografa Grzegorza Małeckiego. Starczy pieniędzy na reklamę spektaklu, który z całą pewnością będzie znaczącym wydarzeniem artystycznym...

Łódzcy dziennikarze, którzy niczym goście i świadkowie owych zaślubin podjęci zostali tradycyjną lampką szampana. Licznym nadziejom na przyszłość towarzyszyła jedna tylko obawa: by dzisiejsza i przyszła bezinteresowna hojność sponsorów nie sprawiła, iż państwowy mecenas poczuje się zwolniony ze swych obowiązków wobec kultury. Troska o jej potrzeby jest nadal przede wszystkim jego powinnością.

Ewa Pankiewicz

WIDEOKRZYŻÓWKA NR 3



Poziomo: 1. Uzdrawisko w Dolinie Po-
pradu 6. Zespół reprezentacyjny w danej
dziedzinie sportu 9. Meduza bałtycka 10.
Składają się z łopatek i obojętów 11. Na
krupnik 12. Zabezpieczenie 13. Anatomicz-
ny lub geograficzny 16. Gatunek żyrafy
19. Bogacz 22. Miejsce porośnięte trawą 23.
Dyletant lub tytuł filmu polskiego 24. Kom-
pozytor słynnego Bolera 25. Płaski drog
metalowy 26. Resztki po pitowaniu 27.
Zrzeszenie wiernych 30. Oddział dokonują-
cy zwiadu 33. Nasze odzienie 36. Miasto
w Andaluzji (Hiszpania) 37. „Paria” lub
„Halka” St. Moniuszki 38. Drobne, okrągłe
cukiereczki 39. Zupa z uszkami 40. Dycha-
wica 41. Szal z futra.

Pionowo: 1. Uzdrawisko u stóp Górców
(szczególnie dla dzieci) 2. Jego stolicą jest
Innsbruck 3. Boczna ściana wyrobiska 4.
Klub sportowy z Gdańska 5. Formacja pił-
karska 6. Tytuł powieści J. Amado 7. Niejed-
na u stolarza 8. Ród włoskich lutników 14.
Olej lub słonina 15. Kolor biskupi 17. Nie-
jeden w pianinie 18. Sprzeciw 19. Raptem
20. Obozowisko pod gołym niebem 21. Sta-
tek powietrzny 28. Krażownik z Leningradu
29. Płynny składnik krwi 30. Prawdziwa,
nigdy krytyk się nie boi 31. Zwoleńnik
32. Zatoka Morza Czerwonego 33. Lecą z
komina 34. Postępowy pisarz brazylijski
(autor powieści Kakao) 35. Córka Zeusa.

redaguje: J. Kałużka

Wśród czytelników, którzy nadesłał pra-
widłowe rozwiązania rozlosowane zostaną
nagrody – kasety video z najnowszymi fil-
mami ufundowane przez firmę NEPTUN
VIDEO CENTER z Sopotu. Termin nadsy-
łania rozwiązań do 24 lutego br. Adres:
Redakcja tygodnika „Odgłosy” 90-103
Łódź, ul. Piotrkowska 94, dopisek „Wi-
deo-krzyżówka”.

Rozwiązanie krzyżówki „Odgłosy” z nr 4

Poziomo: Hel, zak, pierwiastek, koszy, an-
trakt, kant, mianownik, Leon, piorun, Wanda,
nocleg, Rej, motel, bufet, mit, statki, orkan,
angina, Andy, alabaster, alka, hulanka, karot-
ka, włocipięta, żuk, żal.

Pionowo: Hak, więz, peria, gil, ksenon,
cedr, kos, postura, okolica, manifestant, żołna,
komedianka, mandolina, kandelabr, wieko,
alumn, atrybut, skład, agrafka, ankara, tragik,
Apis, osty, wąż, pik, ból.

Nagrodę – kasety video z filmem – niespo-
dzianka – firmy NVC wylosował pan Jan
Bednarski z Łodzi, ul. Skupiona 1 m 15. Pro-
simy o odbiór nagrody w redakcji.

(jk)

E.L. Skalnik Z tygodnia na tydzień (37)

Wiadomość o tym, co wydarzyło się w niedzie-
lę rano koło domu Andrzeja Domagalika dotarła
na ulicę Nawrot w poniedziałek wieczorem. Hen-
ryk Domagalik kilka dni temu przyjechał z sana-
torium i powoli szykował się do powrotu do
pracy. Wiedział już, że nie zasiądzie za kierow-
nicą autobusu MPK. Zaproponowano mu dyżury
w jednej z budek dyspozytorów, porozrzuconych
po mieście. Praca spokojna, w cieple, czasem
tylko trzeba się namęczyć, gdy awaria zakłóci
ruch tramwajowy lub autobusowy. To się zdarza
dość często, ale znów nie na tyle, aby prace

go, potraktowani zostali kieliszkiem szampana i
poszli do domu. Młodzi wyjechali gdzieś za
miasto na weselną ucztę. W gronie przyjaciół.
Rodzice „panny młodej” nie dostąpili zaszczytu
zaliczenia się do grona przyjaciół. No i bardzo
dobrze!

Henryk włączył telewizor, aby obejrzeć „Lo-
kalne Wiadomości Telewizyjne”. W trakcie au-
dyencji pokazano dom Andrzeja D., ogródek, gdzie
znaleziono zwłoki Ewy S. Wystąpił też inspektor
Czesław Nowak, który powiedział, że właśnie
policja zastanawia się, czy to był przypadek,

– Zawsze będzie mu rażniej. Jak myślisz –
znów się zawahała – on to zrobił?

– Niby co? Zaaranżował śmierć tej dziewcz-
ny? Nie wiem. Policja wie więcej. Ale nie przy-
puszczam. On do tego nie byłby zdolny.
Kombinować, ba! nawet oszukiwać, to owszem.
Andrzej to robił. Jak by inaczej doszedł do tego,
co ma. Ale mordować?! Nie. Tego on nie mógł
zrobić. Masz rację. Jutro do niego zadzwonię.

W kilka dni później Henryk Domagalik miał
okazję powtórzyć to samo inspektorowi Czesła-
wowi Nowakowi. Inspektor zastrzegł się, że skła-
da wizytę półoficjalną, że prosić sobie nie robić z
tego żadnych domysłów. On po prostu dla całości
obrazu musi mieć też opinię rodziców. Wie, że

ge. Rozumie pan, tajemnica śledztwa. A pan są-
dzi, że mógłby coś takiego zrobić?

– Pan wie najlepiej – powiedział ostrożnie
Heniek. – Pan zna fakty, których ja nie znam.
Jeśli miałbym sądzić jednak z charakteru mego
syna, to on do czegoś takiego nie jest zdolny. On
by tego nie mógł zrobić. Kombinator to on jest
dobry, ale zna granice tych kombinacji i poza te
granice nie posunie się. Tego jestem więcej niż
pewny.

– Pan go lepiej zna – podsumował inspektor. –
Myślę, że sprawa niedługo się wyjaśni.

Idąc do siebie na ulicę Lutomiarską inspektor
Czesław Nowak wcale nie był tego pewny, co
usiłował wmówić Henrykowi Domagalikowi, oj-
cu Andrzeja. Wiedział jedno, że wie bardzo mało.
U „Pięknego Emila” – zgodnie z tym, co zeznał
redaktor Karol Wodnicha – znaleziono na podło-
dze w samochodzie koźuch i torebkę denatki.
„Piękny Emil” bardzo się zdziwił i zmieształ,
gdy policja pod jego obecność znalazła to, czego
szukała: koźuch i torebkę. Zupełnie nie umiał
wyjaśnić, skąd to się wzięło w jego samocho-
dzie. Od Andrzeja pojechał do swojej znajomej,
u której spędził resztę nocy i nad ranem – a
właściwie już rano – powrócił do domu. Wstawił
samochód do garażu i poszedł spać. Owszem,
Ewa S. chciała z nim jechać, ale stanowczo od-
mówił. Działo się to w korytarzu u Andrzeja
Domagalika. Z nim na podwórku nie wychodzi-
ła. A zatem z kim? Albo dlaczego? I kto jej podał
silną dawkę narkotyku? Kto miał w tym interes?
Ktoś miał, bo Ewa S. była w ciąży. Tyle tylko, że
ojców mogło być wielu, gdyż Ewa S. była szczer-
ra w dzieleniu się swoimi wdziękami, a i amato-
rów było sporo. Nie ulega jednak wątpliwości, że
tym kimś był ktoś z gości Andrzeja Domagalika.
Czy on sam wchodził w rachubę? Inspektor Czes-
ław Nowak głęboko się zamyślił. Wykluczyć nie
można, ale wszystko wskazywało, że raczej nie on
był sprawcą. Zatem kto? To było pytanie, na które
inspektor Czesław Nowak nie umiał znaleźć od-
powiedzi. Przynajmniej do tej pory. Zobaczymy,
co będzie dalej. Śledztwo trwa.

Henryk Domagalik też rozmyślał o rozmowie z
inspektorem. W gruncie rzeczy niczego się poli-
ciant nie dowiedział. Henryk powiedział mu ucz-
ciwie, że nie podejrzewa syna o taką perfidię. To
były jego poglądy, ale żaden dowód. Może jed-
nak przekonało to policjanta. Jeśli nie miał dowo-
du przeciw Andrzejowi, a tylko domysły, to
opinia ojca mogła też zaważyć na policyjnym
rozumowaniu. Czyżby zatem pomógł synowi?
Szczepie się na tę myśl ucieszył, ale pewności
nie miał. Czł. ze Andrzejowi nadal grozi niebez-
pieczeństwo i nie potrafił mi prawdziwie pomóc.
To go gnębiło. Ale był bezradny. Nie miał wy-
boru. Trzeba było czekać. A tego nie lubił naj-
bardziej.

Cdn.

Trzy pokoje z kuchnią w starym budownictwie

czynić nadmiernie uciążliwą. Miał jeszcze kilka
dni wolnego i gdy tylko mógł, siadał przed tele-
wizorem, aby czymś się zająć i nie zaprzętać
głowy kłopotami. A tych mu nie brakowało.

Anita wyrzuciła męża i choć Henryk niezbyt
lubił zięcia, to nie mógł się jakoś pogodzić z
myślą, że Anita będzie musiała się rozwieść.
Był z zasady rozwodom przeciwny, ale dopu-
szczał ich istnienie. Najchętniej u innych. Teraz
przyszło mu pogodzić się z rozводом we włas-
nej rodzinie.

Teś leżał w łóżku i nie wstawał. Tak go po-
łamało, tak go wzięło, że Józefa spodziewała się
najgorszego. Ale według Henryka na najgorsze
przyjdzie jeszcze długo poczekać. Kłopot i zmart-
wienie jednak było wielkie. Opiekować się obło-
żnie chorym w domu nie jest tak łatwo. A przy-
tym wszystko drożeje, pieniądze nie przybywa,
lekarstwa też kosztują. Na szczęście lekarz nie
brał pieniędzy i bardzo pomagał.

Miał więc się czym Henryk martwić, bo i
przypadła mu teraz rola głowy rodziny, a sam
był po ciężkiej chorobie i bał się, że z tej roli,
jaką mu narzuciło życie, nie będzie się mógł
należycie wywiązać. Tracił kontakt z dziećmi i
to go bolało. Najpierw swoją drogą poszedł And-
rzej, teraz Joanna. Ślub – zgodnie z przewidywa-
niami Henryka – nie był zbyt skromny, ale
rodzice byli tylko w Urzędzie Stanu Cywilne-

go, potraktowani zostali kieliszkiem szampana i
poszli do domu. Młodzi wyjechali gdzieś za
miasto na weselną ucztę. W gronie przyjaciół.
Rodzice „panny młodej” nie dostąpili zaszczytu
zaliczenia się do grona przyjaciół. No i bardzo
dobrze!

Henryk włączył telewizor, aby obejrzeć „Lo-
kalne Wiadomości Telewizyjne”. W trakcie au-
dyencji pokazano dom Andrzeja D., ogródek, gdzie
znaleziono zwłoki Ewy S. Wystąpił też inspektor
Czesław Nowak, który powiedział, że właśnie
policja zastanawia się, czy to był przypadek,

– Zawsze będzie mu rażniej. Jak myślisz –
znów się zawahała – on to zrobił?

– Niby co? Zaaranżował śmierć tej dziewcz-
ny? Nie wiem. Policja wie więcej. Ale nie przy-
puszczam. On do tego nie byłby zdolny.
Kombinować, ba! nawet oszukiwać, to owszem.
Andrzej to robił. Jak by inaczej doszedł do tego,
co ma. Ale mordować?! Nie. Tego on nie mógł
zrobić. Masz rację. Jutro do niego zadzwonię.

W kilka dni później Henryk Domagalik miał
okazję powtórzyć to samo inspektorowi Czesła-
wowi Nowakowi. Inspektor zastrzegł się, że skła-
da wizytę półoficjalną, że prosić sobie nie robić z
tego żadnych domysłów. On po prostu dla całości
obrazu musi mieć też opinię rodziców. Wie, że

stosunki z synem są, jakby to powiedzieć, bardzo
luźne. O, to jest właściwe określenie. Bardzo
luźne.
– Zgadza się – potwierdził Henryk. – Bardzo
luźne – powtórzył słowa inspektora.
– A dlaczego? – spytał zaraz inspektor.
Henryk chwilę myślał, co też temu glinie po-
wiedzieć. Postanowił powiedzieć prawdę.
– Widzi pan – zaczął. – Myśmy z żoną wzięli z
synem pewne nadzieje. Chcieliśmy, aby był leka-
rzem. On nawet zaczął studiować medycynę, ale
okazało się, że tylko tak przed nami udawał, a
zajął się podejrzanymi interesami. Handlował
walutą, robił różne kombinacje. Czy ja wiem,
jakie. Dla mnie to wszystko jest podejrzanym.
Jestem tylko szoferem. Przed chorobą jeździłem
autobusami MPK. To dziś już nie w modzie chwa-
lić się tym, że człowiek był uczciwym robotnikiem
i niczego się nie dorobił. Ale tak było. Robotnik
też ma swój honor. I ja go mam. Dlatego zerwa-
łem kontakty z synem, choć mnie to bolało. On się
dorobił. Jego sprawa. Kupił dom. Chciał, abyśmy
z nim zamieszkali. Ale tu są rodzice żony. Nie
chciałem. Wszystkich zabrać nie mógł. Więc zo-
stał. I teraz takie nieszczęście. Czy on jest
winny?

Inspektor słuchał uważnie. Popatrzył w oczy
swemu rozmówcy.

– Ja panu na to pytanie odpowiedzieć nie mo-

Jak ukraść volkswagena?

Pospolity złodziej samochodowy zazwyczaj najpierw kradnie samochód, a potem stara się „dorobić” do niego dokumenty – na skradzionych przy innej okazji drukach wypisuje markę swojego łupu, dodaje cudzą rejestrację i stempluje „zdobyczną” pieczęć. Wystarczy jeszcze kradziony dowód i naiwny klient, który da się na to wszystko nabrać.

Historia, która wydarzyła się w połowie stycznia tego roku w Zgierzu jest pod tym względem precedensowa. Złodzieje zadali sobie trud spreparowania dokumentów na konkretne wozy, dzięki którym zupełnie legalnie odebrali z salonu dwa samochody VW Golf o łącznej wartości 410 mln zł.

Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego „Transactor” z siedzibą w Warszawie do końca ubiegłego roku było generalnym importerskim Polskę samochodów koncernu Volkswagen-Audi. Jednak na skutek małej operatywności Niemcy umowę firmie wypowiedzieli. Już po zakończeniu kontraktu „Transactor” zakupił na własny rachunek jeszcze 50 samochodów. Poprzednio klient płacił bezpośrednio w fabryce, która rozliczała się później ze swoim polskim przedstawicielem. W przypadku tej partii wozów firma „Transactor” handlowała nimi samodzielnie, narzucając własną 15-procentową ekstramarżę. Odbiór zakupionego auta zawsze odbywał się w zgierskim salonie autoryzowanego dealera VW Jacka Idczaka na podstawie faktur wystawianych przez warszawskie przedsiębiorstwo.

Zazwyczaj samochody przywożone do Polski miały już konkretnego adresata, klient zamawiał określony typ, kolor, wyposażenie, po czym odbierał wóz sprowadzony specjalnie na jego życzenie. Zdarzało się jednak, że z Niemiec przysyłano auto niezupełnie zgodne z zamówieniem, wówczas jeśli klient odmawiał jego odbioru, „Transactor” przejmował je dla siebie i regulował rachunek, w który wliczona była niższa niż dla klienta, bo 10-procentowa marża.

Z 50 samochodów zakupionych przez „Transactora” firma „Idczak” wydała 30 bez najmniejszych problemów. Nie jej sprawą były cudze narzuty i rozliczenia, do niej należało sprawdzenie zgodności faktur i wydanie konkretnego wozu. 15 stycznia późnym popołudniem, tuż przed zamknięciem salonu, po godzinach pracy biur „Transactora” pojawił się w Zgierzu człowiek i przedstawił nie budzące podejrzeń zamówienie na wiśniowego VW golfa z silnikiem diesla. Wszystkie wypisane na oryginalnym druku „Transactora” numery (zamówienia, podwozia, silnika) zgadzały się. Faktura była podpisana i ostemplowana, a ten konkretny samochód stał w salonie. Nie było powodu,

aby klient auta nie otrzymał.

Identyczna historia powtórzyła się następnego dnia z golfem turbo diesel w kolorze granatowym.

Parę dni później do salonu firmy „Idczak” zawiątała przedstawicielka „Transactora” w celu dokonania remanentu. Informacja o wydaniu dwóch aut początkowo mocno ją zdziwiła, po czym wprawiła w popłoch. Szybkie ustalenia w Warszawie nie budziły wątpliwości: „Transactor” nikomu nie sprzedawał tych volkswagenów i nie wydawał zleceń na ich odbiór w Zgierzu. Do akcji wkroczyła policja.

Skradzione samochody należały do tych aut, które „Transactor” przejmował, gdy dany egzemplarz nie odpowiadał zamówieniu klienta. Firma za nie zapłaciła uiszczając również cło i podatek. Brakowało jedynie fabrycznych faktur, które jakoby zaginęły w Urzędzie Celnym. Inne źródła podają, że zadziały się w „Transactorze”. Nie były to jednak dokumenty konieczne do wydania samochodu. Firmie „Idczak” wystarczyło zlecenie z odpowiednimi numerami wydane na firmowym blankiecie warszawskiego przedsiębiorstwa. Zasady postępowania nie były ustalone do końca – raz zamówienie osobiście podpisywał i imiennie stemplował dyrektor, innym razem jedna z urzędniczek.

– Dokumenty były na pozór autentyczne, a do faktur i numerów silnika i podwozia dostęp miały niewiele osób. To uszło naszej czujności – mówi Jacek Idczak. – Finansowo stratny jest „Transactor”, nas boli urażona ambicja. Przez półtora roku wydaliśmy około dwóch tysięcy samochodów klientom z całej Polski bez najmniejszej wpadki. Aż tu taka historia.

Ciekawostką jest fakt, że złodzieje mieli nie tylko potrzebne numery i formularze, ale znali również wartość fakturową pojazdu, wartość przewożonej przez „Transactora” oraz tryb załatwiania formalności. Wiedzieli, że sprowadzone w grudniu wozy jeszcze nie zostały sprzedane i wciąż stoją w salonie.

Ze wstępnych ustaleń wynika, że oba druki wypełniono na innej maszynie do pisania niż pozostałe. Odbierający posługiwali się fałszywymi dowodami osobistymi – jeden z nich został skradziony w stolicy w lipcu 1991 r., w drugim zastrzeżenia budzi adres – na wymienionej ulicy nie ma w Warszawie takiego numeru. Tylko dzięki temu, że w salonie firmy „Idczak” robiono kserokopie zamówienia i sporządzano protokoły odbioru samochodu, po transakcjach pozostał jakiś ślad. Znany jest względny rysopis jednego podejrzanego, który w trakcie rozmowy powoływał się (być może celo-

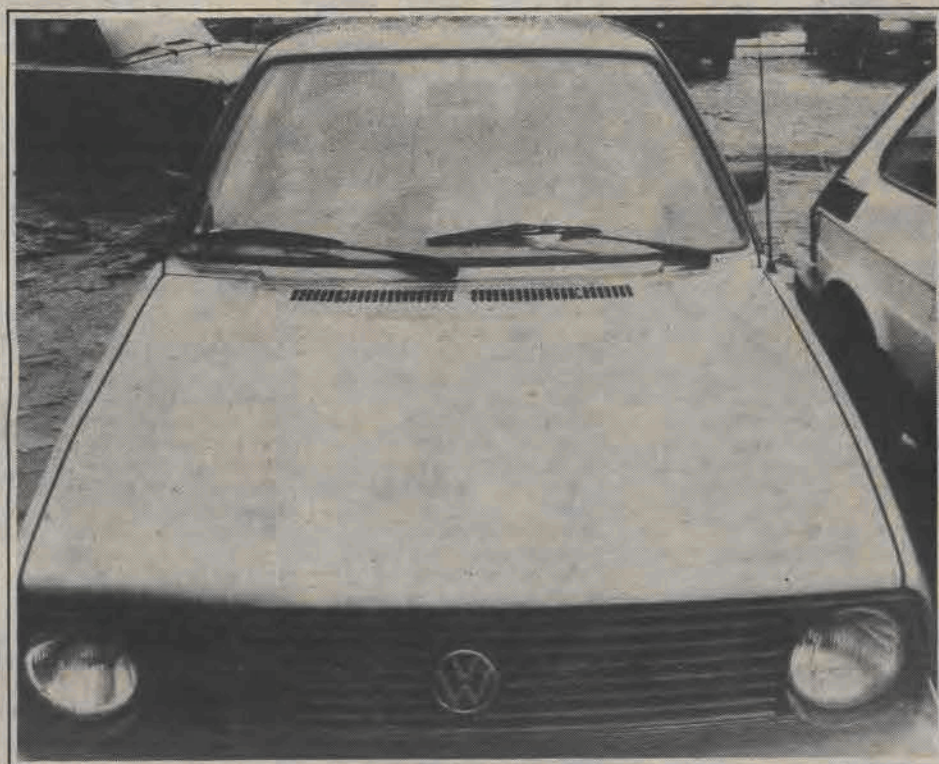
wo) na konkretną osobę w firmie „Transactor”.

Zdaniem naczelnika wydziału dochodzeniowo-sledczego Rejonowej Komendy Policji w Zgierzu nadkomisarza Grzegorza Muszyńskiego ślad prowadzi do Warszawy. Stamtąd są dowody osobiste, tam ma siedzibę „Transactor”, gdzie w każdym pokoju firmowe druki leżą na wierzchu i gdzie jest dostęp do numerów zamówień i cech znamionowych pojazdów.

– Postępowanie przedsiębiorstwa „Transactor” uważam za bardzo lekkomyślne – mówi naczelnik G. Muszyński. – Wystarczyło wysłać faksem zawiadomienie, że tego i tego dnia zgłosi się klient po samochód z fakturą numer... itd. Aż dziw bierze, że w takiej sytuacji ukradziono tylko dwa samochody.

Wszystkie okoliczności wskazują, że kradzieży nie mogli dokonać zwykli oszuści z ulicy – akcja zbyt dobrze została zaplanowana, a złodzieje wykazali się dużą znajomością procedury.

Fot. K. Hoidrowicz



GIEŁDA SAMOCHODOWA, ŁÓDŹ 9. II. 1992 r.

FIAT 126p

- FIAT 126p – 1986/87 r., 53 tys. km, pełny FL, wersja angielska, cena do uzgodnienia, stan idealny, tel. 16-49-36.
- FIAT 126p – 1986 r., 71 tys. km, cena 16 mln, ul. Dzierżyńskiego 154, Sochaczew
- FIAT 126p – 1979 r., cena 5,5 mln, Podłężyce 22, gm. Sieradz
- FIAT 126p – 1984 r., 54 tys. km, cena 12,8 mln, Włodzimierz 37, tel. 98-105, woj. sieradzki
- FIAT 126p – 1985 r., 82 tys. km, cena 13 mln, ul. Podgórze 120, Sieradz
- FIAT 126p – 1988 r., 36 tys. km, cena 18,5 mln, telefon 57-12-31
- FIAT 126p – 1981 r., 45 tys. km po remoncie, cena 8 mln, Bronisławów 2, gm. Głowno
- FIAT 126p – 1989 r., 3 tys. km, cena do uzgodnienia, telefon 48-83-14
- FIAT 126p – 1984 r., 60 tys. km, cena 13 mln, Władysławowo 8, gm. Jeżów
- FIAT 126p – 1985 r., 45 tys. km, cena 15 mln, tel. 14-24 Rawa Maz.
- FIAT 126p – 1984 r., 66 tys. km, cena 12,2 mln, Bratoszewice, ul. Szkolna 22
- FIAT 126p – 1982 r., 50 tys. km, cena 9 mln, ul. Górna 8, Aleksandrów
- FIAT 126p – 1991 r., 10 tys. km, cena 30 mln, ul. Lewa 8 m 7, Tomaszów Maz.
- FIAT 126p – 1988 r., 33 tys. km, cena 19 mln, ul. Reymonta 17a, Żyrardów
- FIAT 126p – 1990 r., 20 tys. km, cena 28,5 mln, telefon 70-497 lub 70-417 Łask
- FIAT 126p – 1987 r., 32 tys. km, cena 17,5 mln, ul. Przestrzenna 80d
- FIAT 126p – 1977 r., cena 5,5 mln, tel. 42-10-69

- FIAT 126p – 1987 r., 34 tys. km, cena 16,5 mln, Pabianice, ul. Sporna 1
- FIAT 126p – 1989 r., 29 tys. km, cena 24 mln, telefon 112-964 Częstochowa
- FIAT 126p – 1990 r., 17 tys. km, cena 28 mln, telefon 16-45-45 Zgierz
- FIAT 126p – 1979 r., cena 7 mln, karoseria po remoncie, ul. Edwarda 38, Łódź
- FIAT 126p – 1986 r., 38 tys. km, karoseria 1990 r., cena 18 mln, Woźniki 122, gm. Łgota Wielka
- FIAT 126p – 1984 r., cena 13 mln, tel. 55-83-20
- FIAT 126p – 1984 r., cena 13 mln, tel. 57-64 Łask
- FIAT 126p 1989 r., 12 tys. km, cena 15,2 mln, Krośnice, ul. Broniewskiego 3
- FIAT 126p bis – 1988 r., 39 tys. km, cena 23 mln, tel. 55-28 Łask
- FIAT 126p – 1991 r., 16 gwarancji, 16 tys. km, cena 29 mln, tel. 47-32 Gostynin woj. płockie
- FIAT 126p – 1990 r., cena 33 mln, tel. 332-72 Kutno
- FIAT 126p – 1986 r., cena 16 mln, silnik po remoncie, Przygłów, ul. Kolejowa 25, woj. Piotrków Tryb.
- FIAT 126p – 1983 r., 80 tys. km, cena 8,5 mln, Ksawerów, ul. Bednarska 22
- FIAT 126p – 1985 r., 74 tys. km, cena 13,5 mln, Zgierz, ul. Modrzewskiego 19
- FIAT 126p – 1983 r., 82 tys. km, cena 9,5 mln, telefon 34-45-39

AUDI

- AUDI 80s 1,8 – 1989 r., 36 tys. km, cena 145 mln, cło i podatek opłacone, Częstochowa, tel. 512-32
- AUDI 100 2,3E – 1991 r., model 1992, 3,4 tys. km, cena okazajna ul. Kwiatowa 32 m 3

- AUDI 82 1,6 – 1978 r., cena 16 mln, cło i podatek opłacone, Częstochowa, tel. 512-32
- AUDI 100 ZL diesel – 1981 r., silnik 4-letni, cena 32 mln, Gąbin, ul. Leśna 1/5, woj. płockie
- AUDI 100 CC 2,0i – 1984 r., 186 tys. km, cena 65 mln, ul. Krasickiego 13/15 m 5, Włocławek
- AUDI 80D – 1988 r., cena 120 mln, tel. 55-62 Sieradz, godz. 8-17
- AUDI 100 CC 2,0 – 1984 r., 86 tys. km, cena 67 mln, Włocławek, ul. J. Krasickiego 13/15 m 5
- AUDI 80 – 1982 r., cena 32 mln, tel. 74-46-94
- AUDI 80 1,6 – 1980 r., 120 tys. km, cena 28 mln, telefon 34-44-46
- AUDI 100 1,6 – 1979 r., 140 tys. km, cena 25 mln, tel. 11-16-99

BMW

- BMW 316 – 1979 r., 165 tys. km, cena 31 mln, cło i podatek opłacone, Częstochowa, tel. 512-32
- BMW 318 1,6 – 1978 r., po remoncie kap., 160 tys. km, cena 37 mln, tel. 47-229 Kutno
- BMW 320 2,0 – 1980 r., 124 tys. km, cena 38 mln, tel. 15-47-85
- BMW 1,8 – 1985 r., 102 tys. km, cena 87 mln, telefon 43-00-57

FIAT

- FIAT ducato 2,5 – 1987 r., 94 tys. km, cena 90 mln, cło i podatek opłacone, Częstochowa, tel. 512-32
- FIAT ducato 2,0D – 1988 r., 76 tys. km, cena 85 mln, cło i podatek opłacone, Częstochowa, tel. 512-32

- FIAT tipo 1,7 – 1991 r., 10 tys. km, cena 140 mln, cło i podatek opłacone, Częstochowa, tel. 512-32
- FIAT ducato 2,0D – 1988 r., cena 110 mln, tel. 48-69-68
- FIAT uno 45 – 1990 r., 23 tys. km, cena 80 mln, telefon 86-48-36
- FIAT tipo 1,7D – 1989 r., 72 tys. km, cena 125 mln, tel. 26-654 Belchatów
- FIAT croma CHT, 2,0 – 1987 r., 75 tys. km, cena 98 mln, tel. 48-43-28
- FIAT uno 1,5 – 1987 r., 51,8 tys. km, cena 48 mln, ul. Matejki 8 m 4
- FIAT ritmo 1,7D – 1986 r., 79,8 tys. km, cena 49 mln, Andropol, ul. Żytia 2
- FIAT 127 – 1980 r., 30 tys. km, cena 18 mln, Kutno, ul. Józefów 17/11
- FIAT uno 1,1 – 1984 r., 84 tys. km, cena 48 mln, telefon 15-47-85 Pabianice
- FIAT croma 1,9 – 1990 r., 39 tys. km, cena 160 mln, tel. 31-08 Zd. Wola
- FIAT croma 2,5D turbo – 1987 r., 118 tys. km, cena 90 mln, tel. 27-76 Zd. Wola
- FIAT uno 1,3D – 1985 r., 95 tys. km, cena 45 mln, telefon 16-30-02 w. 381 lub 18-12-61 wieczorem

FIAT 125p – FSO 1500

- Fiat 125 – 1986 r., po remoncie, cena 18 mln, telefon 87-98-20
- FIAT 125p – 1989 r., 38 tys. km, cena 28 mln, telefon 33-40 lub 47-32, Gostynin, woj. płockie
- FIAT 125p – 1986 r., 20 tys. km, cena 19 mln, Strzaly 14, woj. włocławskie
- FIAT 125p – 1990 r., 22 tys. km, cena 34 mln, Kozłowiec Stare 74a, woj. skierniewickie
- FIAT 125p – 1990 r., 16 tys. km, cena 36 mln, ul. Rzgowska 56a m 7

- FIAT 125p – 1987 r., 44 tys. km, cena 23 mln, telefon 74-35-76 Przecław, gm. Brzeziny
- FIAT 125p – 1990 r., 18 tys. km, cena 36 mln, tel. 133 Potworów, woj. Radom
- FIAT 125p – 1987 r., combi 23 tys. km, cena 22 mln, telefon 74-43-64, Brzeziny
- FIAT 125p – 1988 r., combi 67 tys. km, cena 25,9 mln, ul. Narutowicza 74, Łask
- FIAT 125p – 1990/91 r., 47 tys. km, cena 35,5 mln, telefon 25-12, Żyrardów
- FIAT 125p – 1989 r., silnik poloneza, 36 tys. km, cena 30 mln, tel. 51-52 Łask
- FIAT 125p – 1987 r., 50 tys. km, cena 23 mln, Marzenin, ul. Zduniska 2, woj. Sieradz

POLONEZ

- POLONEZ truck 1,6 – 1988 r., 62 tys. km, cena 30 mln, cło i podatek opłacone, Częstochowa, tel. 512-32
- POLONEZ 1,5 – 1992 r., cena 68 mln, tel. 15-27-30
- POLONEZ – 1984 r., 27 tys. km, cena 20 mln, Włocławek, Ul. Stoneczna 1f
- POLONEZ – 1985 r., 70 tys. km, cena 23 mln, telefon 72-98-92, po 20.
- POLONEZ – 1990 r., 19 tys. km, cena 51 mln, ul. Beli Bartoka 55 m 44
- POLONEZ – 1986 r., cena 28 mln, ul. Rzgowska 56a m 7
- POLONEZ – 1990 r., metalic, cena 52 mln, tel. 171 Odrzywół, woj. Radom
- POLONEZ – 1990 r., czerwony, cena 49 mln, tel. 171 Odrzywół, woj. Radom
- POLONEZ – 1991 r., wiśniowy, cena 52 mln, tel. 171 Odrzywół, woj. Radom
- POLONEZ – 1991 r., 12 tys. km, cena 58 mln, telefon 142-111 Kozłowski

- POLONEZ – 1984 r., 65 tys. km, cena 21 mln, Kozubki Stare 30, tel. 710-96, gm. Sędziejowice
- POLONEZ – 1990 r., 29 tys. km, cena 52 mln, telefon 55-87-19
- POLONEZ – 1987/88 r., 54 tys. km, cena 28,5 mln, telefon 24-68 Łask
- POLONEZ – 1990 r., 18 tys. km, cena 48 mln, Łgota Górna 171a, woj. częstochowskie
- POLONEZ – 1988 r., 39 tys. km, cena 36 mln, tel. 29-16 Łask
- POLONEZ – 1986/88 r., cena 26 mln, tel. 47-44-63 Piotrków Tryb.
- POLONEZ – 1992 r., Caro, ul. Wołyńska 8, Kozłowski
- POLONEZ – 1984 r., 60 tys. km, cena 19 mln, ul. Kwiatowa 6, Krośnice
- POLONEZ – 1990 r., 1 tys. km, cena 36 mln, tel. 273, Biała Rawska
- POLONEZ – 1990 r., 15 tys. km, cena 53 mln, Łask, tel. 70-497 lub 70-417
- POLONEZ – 1990 r., składak, cena 28 mln, Łask, tel. 54-20
- POLONEZ – 1990 r., składak, zamienię na Fiata 126p, Łask, tel. 54-20
- POLONEZ – 1985 r., cena 22 mln, tel. 198-107 Stryków
- POLONEZ – 1992 r., Caro, cena 69 mln, tel. 81-92-52
- POLONEZ – 1990 r., 24 tys. km, cena 48 mln, telefon 78-49-72 lub 42-01-62
- POLONEZ – 1988 r., 42 tys. km, cena 39 mln, Dobrucho 15, woj. sieradzki
- POLONEZ – 1990 r., 13,5 tys. km, cena 51 mln, ul. Świerczewskiego 24, Krośnice, woj. płockie
- POLONEZ – 1991 r., 18 tys. km, cena 55 mln, tel. 43-41-54
- POLONEZ – 1992 r., Caro, składak, cena 55 mln, telefon 14-08-64 wieczorem, Kozłowski

ŁADA

● ŁADA 2104 1,5 – 1990 r., 55 tys. km, cena 22 mln, plus cło, Ksawerów, ul. Bednarska 22
 ● ŁADA samara 2108 1,5 – 1991 r., 6,5 tys. km, cena 65 mln, tel. 16-33-47
 ● ŁADA 2107 1,3 – 1986 r., 54 tys. km, cena 35 mln, tel. 176 Kamieńsk
 ● ŁADA samara 1,5 – 1990/91 r., 21 tys. km, cena 56,5 mln, tel. 34-24 Zd. Wola
 ● ŁADA 1,5 – 1977 r., 10 tys. km, po remoncie, cena 8 mln, tel. 86-55-52
 ● ŁADA samara 1,3 – 1989/91 r., 37 tys. km, cena 45 mln, Biała Góra 23, 99-203 Drwalew, woj. sieradzkie
 ● ŁADA samara – 1991 r., 11 tys. km, cena 65 mln, ul. Czołgiściów 48
 ● ŁADA 2105 – 1983 r., 70 tys. km, cena 18 mln, tel. 29-16 Łask
 ● ŁADA samara 1500S, cena 62 mln, ul. Janosika 9
 ● ŁADA samara, wszystkie modele, Odrzywół, ul. Warszawska 43

TAWRIA

● TAWRIA – 1992 r., biała, cena 47 mln, tel. 171 Odrzywół, woj. Radom
 ● TAWRIA – 1991 r., 3 tys. km, cena 46 mln, Wojczyce 29a, gm. Bedoń

SKODA

● SKODA 105 – 1978 r., 92 tys. km, cena 20 mln, telefon 16-10-19
 ● SKODA favorit 135 LS 1,3 – 1991 r., 2,4 tys. km, cena 82 mln, tel. 51-69-75
 ● SKODA 105 – 1982 r., cena 12 mln, tel. 35-43 Skierniewice
 ● SKODA 100L – 1976 r., stan dobry, cena 6 mln, Krotoszewice, ul. Szkolna 7
 ● SKODA 105L – 1988 r., 46 tys. km, cena 36 mln, tel. 55-30 Łęczyca
 ● SKODA favorit – 1991 r., cena 74 mln, – pilnie, Skierniewice, ul. Topolowa 14

VOLKSWAGEN

● VW jetta 1,6D – 1986 r., biała, 145 tys. km, cena 87 mln, Radomsko, tel. 23-28
 ● VW golf Caddy 1,6 – 1986 r., 90 tys. km, cena 53 mln, cło i podatek opłacone, Częstochowa, tel. 512-32
 ● VW LT 35D 2,7 – 1979 r., 108 tys. km, cena 55 mln, cło i podatek opłacone, Częstochowa, tel. 512-32
 ● VW passat 1,6 – 1982 r., 120 tys. km, cena 47 mln, cło i podatek opłacone, Częstochowa, tel. 512-32
 ● VW 281 2,4 – 1985 r., 12 tys. km, po remoncie silnika, cena 95 mln, cło i podatek opłacone, Częstochowa, tel. 512-32
 ● VW – 1983 r., 117 tys. km, cena 40 mln, tel. 49-51 Zd. Wola
 ● VW golf 1,6D – 1991 r., 29 tys. km, cena 129 mln, telefon 81-85-46
 ● VW polo – 1977 r., po remoncie, cena 17 mln, ul. 1 Maja 52, Poddębice
 ● VW jetta 1,6D – 1982/83 r., stan bardzo dobry, 148 tys. km, cena 38 mln, Gąbin, ul. Leśna 1 m 5, woj. płockie
 ● VW golf – 1977 r., cena 18,5 mln, Zd. Wola, ul. Podleśna 53
 ● VW jetta 1,6D – 1988 r., 95 tys. km, cena 129 mln, tel. 54-95 Grójec
 ● VW passat – 1989 r., 160 tys. km, cena 21 mln, lub zamienię, Łódź, ul. Piotrkowska 24 m 31
 ● VW golf 1500 – 1977 r., cena 17,5 mln, Lucień 39, gm. Gostynin, woj. płockie
 ● VW golf 1,3 – 1987 r., 61 tys. km, cena 75 mln, Jąłowski Sławomir, ul. Okólna 150
 ● VW golf 1,5 – 1977 r., 150 tys. km, cena 17,5 mln, Lucień 39, woj. płockie
 ● VW passat – 1983/84 r., 75 tys. km, cena 53 mln, telefon 15-70-74 grzecz.
 ● VW passat combi CL, 1,6D – 1988 r., 44 tys. km, cena 140 mln, ul. Kwiatowa 32/3
 ● VW jetta 1,3 – 1982 r., 130 tys. km, cena 34 mln, tel. 15-95 Kutno
 ● VW golf 1,6 – 1979 r., 5 biegów, 170 tys. km, cena 24,5 mln, Sporna 12/3
 ● VW passat combi D – 1991 r., 20 tys. km, cena 185 mln, Płucienik Z., Zduńska Wola, ul. Iwaszkiewicza 9/5

● VW jetta 1,3 – 1982 r., 135 tys. km, cena 40 mln, tel. 27-73 Łowicz
 ● VW passat 1,3 – 1980 r., 160 tys. km, cena 21 mln, ul. Piotrkowska 24m 31
 ● VW passat CL combi 1,8 – 1992 r., 200 km, cena 220 mln, tel. 45-07-29
 ● VW golf 1,3 – 1991 r., 13 tys. km, cena 125 mln, ul. Finansowa 95
 ● VW golf 1,6 – 1979 r., 164 tys. km, cena 24 mln, tel. 24-69 Łęczyca
 ● VW passat 1,5D – 1981 r., 129 tys. km, cena 22 mln, telefon 12-13-55
 ● VW golf 1,1 – 1982 r., 34 tys. km, po remoncie, cena 27 mln, tel. 16-47-49
 ● VW golf 1,5 – 1979 r., 143 tys. km, cena 34 mln, tel. 35-49 Zd. Wola
 ● VW golf 1,6 D – 1982 r., 146 tys. km, cena 38,5 mln, tel. 56-87 Zd. Wola
 ● VW jetta 1,6D – 1990 r., 25 tys. km, cena 140 mln, telefon 18-165 Skierniewice
 ● VW passat 1,6 – 1984 r., 170 tys. km, cena 60 mln, ul. Kryzysowa 3
 ● VW passat 1,5D – 1979 r., 130 tys. km, cena do uzgodnienia, tel. 941 Głowno
 ● VW scirocco 1,6 – 1980 r., cena do uzgodnienia, tel. 64-74 Zd. Wola
 ● VW jetta – 1979 r., 111 tys. km, cena 27,5 mln, tel. 15-15-13
 ● VW golf GT 1,8 – 1989 r., 97 tys. km, cena 125 mln, telefon 84-87-48
 ● VW passat 1,6 – 1981 r., 104 tys. km, cena 35 mln, tel. 41-51 (291) do 15. Zd. Wola
 ● VW golf 1,6D – 1985 r., 133 tys. km, cena 68 mln, Izabelów Duży 20c, Zd. Wola
 ● VW passat 1,6 – 1978 r., 230 tys. km, cena 18 mln, tel. 87-58-27, 8-20
 ● VW golf 1,5 – 1978 r., cena 13,5 mln, tel. 87-79-43
 ● VW bus 2,0 – 1986 r., 170 tys. km, cena 60 mln, telefon 33-35-75
 ● VW transporter 2,0 – 1980 r., cena 41 mln, cło i podatek opłacone, tel. 84-18-46
 ● VW transporter 1,6D turbo – 1990 r., 19 tys. km, cena 165 mln, tel. 84-18-46
 ● VW transporter turbo D – 1986 r., 61 tys. km, cena 88 mln, tel. 84-18-46

FORD

● FORD escort – 1989 r., 29 tys. km, cena 102 mln, cło i podatek opłacone, Częstochowa, tel. 512-32
 ● FORD fiesta XR2 1,6 – 1988 r., 64 tys. km, cena 80 mln, tel. 32-27-82
 ● FORD scorio 2,0 GL – 1988 r., (benzyna i gaz) 94 tys. km, cena 120 mln, tel. 332-72 Kutno
 ● FORD sierra 1,6 – 1984 r., cena 52 mln, tel. 15-74-76 Pabianice
 ● FORD fiesta 1,6D – 1988 r., 87 tys. km, cena 69 mln, telefon 57-54 Łask
 ● FORD sierra 2,0 – 1984 r., cena 56 mln, Stryków, ul. Kościuszki 39
 ● FORD orion 1,8D – 1989 r., 70 tys. km, cena 110 mln, telefon 52-23-64
 ● FORD fiesta – 1982 r., 95 tys. km, cena 32 mln, Regle, Os. Wojskowe 129 m 7
 ● FORD escort – 1986 r., 71 tys. km, cena 57 mln, tel. 57-58 Łęczyca
 ● FORD mercury traser 1,6 – 1989 r., 25 tys. km, cena 99 mln, cło i podatek opłacone, Częstochowa, tel. 512-32
 ● FORD mercury 3,0 – 1989 r., cena 130 mln, Pabianice, ul. Żytia 142
 ● FORD sierra 2,3 DGL – 1983 r., 150 tys. km, cena 70 mln, tel. 18-14-53
 ● FORD escort 1,4 – 1991 r., cena 140 mln, tel. 95, Wartkowiec, po 15.
 ● FORD sierra 2,3D – 1984 r., 160 tys. km, cena 58 mln, ul. Beniowskiego 17 m 1
 ● FORD sierra 2,3D – 1989 r., 45 tys. km, cena 135 mln, ul. Szczytowa 8 m 1
 ● FORD fiesta 1,4 CLXi – 1990 r., 23 tys. km, cena 95 mln, Gniezno, ul. Warzywna 6
 ● FORD escort 1,4 CLX – 1991 r., 11,6 tys. km, cena 145 mln, tel. 40-42 lub 56-27, Radomsko
 ● FORD escort 1,6 XR3i – 1990 r., 39 tys. km, cena 104 mln, tel. 15-10-73, Pabianice
 ● FORD turbo 2,3 – 1979 r., 93 tys. km, cena 35 mln, Zelów, ul. Żeromskiego 108

● FORD fiesta 1,1 – 1989 r., 43 tys. km, cena 88 mln, telefon 55-13-88
 ● FORD scorio 2,0 CL – 1987 r., 40 tys. km, cena 110 mln, tel. 81-38-51
 ● FORD fiesta 1,1 – 1991 r., 2 tys. km, cena 110 mln, telefon 18-165 Skierniewice
 ● FORD escort 1,9 GT – 1988 r., 40 tys. km, cena 75 mln, ul. Kasprzaka 37/39 m 6
 ● FORD sierra 1,6 – 1983 r., 51 tys. km, cena 48 mln, Pabianice, ul. Dolna 9
 ● FORD fiesta 1,1i C – 1991 r., 10 tys. km, cena 110 mln, Radomsko, ul. Świerczewskiego 159
 ● FORD orion 1,6 GLD – 1986 r., 80 tys. km, cena 72 mln, tel. 56-96-57
 ● FORD escort 1,1 – 1983 r., 60 tys. km, cena 45 mln, telefon 71-92 Skierniewice
 ● FORD transit 100 V6 2,4 – 1979/88 r., 136 tys. km, cena 40 mln, tel. 43-97-49
 ● FORD transit 1,6 – 1981 r., 81 tys. km, cena 28 mln, ul. Wdzięczna 8 m 34
 ● FORD escort 1,3 – 1987 r., 78 tys. km, cena 70 mln, cło i podatek opłacone, tel. 84-18-46
 ● FORD escort 1,3 – 1987 r., 39 tys. km, cena 70 mln, telefon 84-18-46
 ● FORD taurus combi – 1986 r., 83 tys. km, cena 89 mln, tel. 84-18-46

OPEL

● OPEL kadett 2,0 – 1988 r., 71 tys. km, cena 123 mln, cło i podatek opłacone, Częstochowa, tel. 512-32
 ● OPEL – 1982 r., 81 tys. km, cena 35 mln, ul. Swoboda 4 m 29, Głowno
 ● OPEL kadett 1,6 L – 1990 r., 25 tys. km, cena 100 mln, tel. 248, Wiekowo 68, gm. Witkowo
 ● OPEL kadett 1300S – 1980 r., 90 tys. km, cena 30 mln, ul. Sowińskiego 6, Głowno
 ● OPEL record – 1980 r., cena 35 mln, ul. Narutowicza 74, Łask
 ● OPEL corsa – 1991 r., model 92, 14 tys. km, cena 102 mln, tel. 55-62 Sieradz, 8-16
 ● OPEL kadett 1,2 – 1981 r., cena 32 mln, tel. 81-44-47
 ● OPEL kadett 1,3 – 1980 r., cena 28 mln, tel. 48-47-84
 ● OPEL omega 2,0i – 1988 r., 130 tys. km, cena 123 mln, tel. 75-637 Sieradz
 ● OPEL kadett 1,3 – 1985 r., 116 tys. km, cena 42 mln, telefon 56-47 Zd. Wola
 ● OPEL 2,3D – 1983/84 r., 180 tys. km, cena 48 mln, tel. 78-25-91
 ● OPEL record 2,0 – 1982 r., 102 tys. km, cena 38 mln, telefon 27-63 Łowicz
 ● OPEL kadett 1,6i – 1990 r., 25 tys. km, cena 100 mln, tel. 248 Witkowo
 ● OPEL omega 1,8 – 1987 r., 106 tys. km, cena 112 mln, tel. 217-34 Bełchatów
 ● OPEL kadett combi 1,6D – 1986 r., 101 tys. km, cena 63 mln, telefon 47-50 do 15., lub 29-14 po 19. Turek
 ● OPEL record 2,0 – 1980 r., 188 tys. km, cena 27,5 mln, tel. 72-99-27
 ● OPEL omega 2,3 – 1987 r., 110 tys. km, cena 120 mln, tel. 15-07-96 Pabianice
 ● OPEL omega 2,3D – 1987 r., 77 tys. km, cena 129 mln, tel. 240-29 Bełchatów
 ● OPEL kadett 1,3 – 1984 r., 85 tys. km, cena 43 mln, telefon 43-48-08
 ● OPEL ascona 1,6 – 1984 r., 62 tys. km, cena 53 mln, Zgierz, ul. Bazylijska 74
 ● OPEL corsa 1,0 – 1982 r., 120 tys. km, cena 35 mln, tel. 49-28 Sieradz
 ● OPEL kadett 1,7D – 1989 r., 70 tys. km, cena 112 mln, telefon 35-52-46 Włocławek

MERCEDES

● MERCEDES 190E – 1984 r., 138 tys. km, cena 125 mln, cło i podatek opłacone, Częstochowa, tel. 512-32
 ● MERCEDES 200 – 1986 r., 139 tys. km, cena 162 mln, cło i podatek opłacone, Częstochowa, tel. 512-32
 ● MERCEDES 190 – 1987 r., 111 tys. km, cena 170 mln, cło i podatek opłacone, Częstochowa, tel. 512-32
 ● MERCEDES 200 – 1979 r., cena 32 mln, tel. 47-44-63 Piotrków Tryb.
 ● MERCEDES 123 – 1977 r., cena 32 mln, tel. 32-07 Łask
 ● MERCEDES 115-220D – 1972 r., cena 18 mln, ul. Obr. Stalingradu 90 m 36

● MERCEDES – zamienię na poloneza, ul. Obr. Stalingradu 90 m 36
 ● MERCEDES 124, 300D – 1991 r., cena 420 mln, 1,75 tys. km, tel. 48-67-84
 ● MERCEDES 250D – 1988 r., po wypadku do naprawy, 160 tys. km, cena 130 mln, telefon 48-31-34
 ● MERCEDES 2,0 – 1975 r., 60 tys. km, cena 17,5 mln, tel. 342-180 Włocławek
 ● MERCEDES 190E 2,0 – 1989 r., model 90, 17 tys. km, cena 207 milionów, ul. Finansowa 95
 ● MERCEDES 190D 2,0 – 1991 r., 10 tys. km, cena 260 mln, tel. 57-77-86
 ● MERCEDES 200D – 1979 r., 163 tys. km, cena 40 mln, tel. 478-65 Kutno

PEUGEOT

● PEUGEOT 205 XR 1,4 – 1986 r., 68 tys. km, cena 75 mln, cło i podatek opłacone, Częstochowa, tel. 512-32
 ● PEUGEOT 305 1,9 – 1983 r., 139 tys. km, cena 39 mln, cło i podatek opłacone, Częstochowa, tel. 512-32
 ● PEUGEOT 305 – 1981 r., cena 29 mln, Skierniewice, ul. Tetmajera 1 m 11
 ● PEUGEOT 205 GTI – 1986 r., silnik 1990 r., cena 69 mln, tel. 11-25-44 Konstantynów
 ● PEUGEOT 309 GT – 1986 r., 88 tys. km, cena 78 mln, tel. 87-61-63 lub 42-57-41
 ● PEUGEOT 305 SR 1,5 – 1980 r., 106 tys. km, cena 23,5 mln, tel. 58-51-98 Warszawa
 ● PEUGEOT 205 1,7D – 1989 r., 50 tys. km, cena 82 mln, tel. 43-48-91

VOLVO

● VOLVO 740 GL 2,4 – 1987 r., 140 tys. km, cena 121 mln, cło i podatek opłacone, Częstochowa, tel. 512-32
 ● VOLVO 1,5 – 1984 r., 125 tys. km, cena 48 mln, Ozorków, ul. Zachodnia 5 m 19
 ● VOLVO 440 1,7 – 1990 r., cena 143 mln, tel. 75-637 Sieradz
 ● VOLVO 360 GLS 2,0 –

1983 r., 154 tys. km, cena 45 mln, tel. 37-12-30
 ● VOLVO 2,8 – 1986 r., 150 tys. km, cena 115 mln, telefon 51-38-42

MAZDA

● MAZDA 626D – 1989 r., 64 tys. km, cena 148 mln, cło i podatek opłacone, Częstochowa, tel. 512-32
 ● MAZDA 626 GLX – 1985 r., 95,2 tys. km, cena 60 mln, ul. Obywatelska 63 m 26
 ● MAZDA 626 LX 2,0D – 1984 r., cena 59 mln, telefon 56-99-98
 ● MAZDA 626D 2,0 – 1985 r., 131 tys. km, cena 62 mln, Zd. Wola, ul. Solskiego 5/7
 ● MAZDA 929 2,0 – 1983 r., 180 tys. km, cena 29 mln, telefon 50-59 Tomaszów Maz.
 ● MAZDA 626D 2,0 – 1987 r., 90 tys. km, cena 73 mln, tel. 50-82, Zd. Wola

CITROEN

● CITROEN BX TRD 1,9 – 1985 r., cena 60 mln, Płoszów 3, Radomsko
 ● CITROEN BX 16 TRS – 1983 r., 89 tys. km, cena 43 mln, tel. 20-62, Zd. Wola
 ● CITROEN 1,1 – 1992 r., składak dostawczy, cena 40 mln, Zgierz, ul. Dygasińskiego 13
 ● CITROEN BX 16 TRS – 1984 r., 79 tys. km, cena 55 mln, Będków, ul. Reymonta 7a

TOYOTA

● TOYOTA carina II, 2,0 – 1990 r., 17 tys. km, cena 127 mln, cło i podatek opłacone, Częstochowa, tel. 512-32
 ● TOYOTA corolla 1,8D – 1986 r., 110 tys. km, cena 78 mln, tel. 57-56, Łask
 ● TOYOTA corolla 1,3 – 1985 r., 97 tys. km, cena 58 mln, tel. 84-26-80
 ● TOYOTA corolla 1,3 – 1980 r., cena 25 mln, Wojsławice 4, 98-205 Zd. Wola
 ● TOYOTA celica 2,0 (16V) – 1986 r., 91 tys. km, cena 71 mln, ul. Kwiatowa 32/3

RENAULT

● RENAULT 18 GTX 2,0 – 1982 r., cena 28 mln, Michałów 12, gm. Rokiciny
 ● RENAULT 1,4 – 1983 r., 86 tys. km, cena 40 mln, Łubna 15, woj. sieradzkie
 ● RENAULT 11 1,6D – 1983 r., 6 tys. km, po remoncie silnika, cena 45 mln, tel. 15-13-57, Pabianice
 ● RENAULT 18 TL 1,4 – 1979 r., 100 tys. km, cena do uzgodnienia, Tomaszów Maz., ul. Legionów 17b
 ● RENAULT 11 GTL 1,4 – 1985 r., 80 tys. km, cena 56 mln, Zgierz, ul. Szczawińska 24
 ● RENAULT trafic 2,1 – 1983 r., 105 tys. km, cena 60 mln, Pabianice, ul. Partyzancka 34

HONDA

● HONDA civic 1,6 – 1989 r., 20 tys. km, cena 111 mln, cło i podatek opłacone, Częstochowa, tel. 512-32
 ● HONDA civic 1,5 – 1989 r., 60 tys. km, cena 120 mln, telefon 32-15-84
 ● HONDA CRX 1,6 – 1988 r., 51 tys. km, cena 95 mln, Wola Branicka 20, woj. łódzkie

NISSAN

● NISSAN cherry 1,7 – 1983 r., 137 tys. km, cena 32 mln, cło i podatek opłacone, Częstochowa, tel. 512-32
 ● NISSAN mikra 1,2 – 1990 r., 20 tys. km, cena 95 mln, Puddów 39, gm. Poddębice
 ● NISSAN sunny 1,4 LX – 1991 r., 8,8 tys. km, cena 123 mln, tel. 52-64-71
 ● NISSAN sunny 1,4 LX – 1991 r., 2,05 tys. km, cena 130 mln, tel. 34-21-28, 8-16
 ● NISSAN sunny 1,7D – 1988 r., 70 tys. km, cena 89 mln, tel. 649-95 Nowy Targ
 ● NISSAN 1,7 – 1985 r., 128 tys. km, cena 45 mln, telefon 15-30-59

Cd. str. 13

Ogłaszaj się w „Odgłosach”

Zasady przyjmowania ogłoszeń drobnych bezpłatnych

- Ogłoszenie nie powinno przekraczać 10 słów.
- Za 11 i każde następne słowo opłata wynosi 5000 zł.
- Każde ogłoszenie dotyczące sprzedaży powinno zawierać cenę.
- Ogłoszenie o sprzedaży samochodu powinno zawierać: markę, rocznik, przebieg km, cenę.
- Ogłoszenia z życzeniami, podziękowaniami, przeprosinami itd. powinny zawierać imię, nazwisko oraz adres bądź miejsce pracy osoby, której składa się życzenia itp.
- Ogłoszenie z zawiadomieniem o urodzinach niemowląt powinno zawierać imiona i nazwiska rodziców, nazwę szpitala, godzinę i datę urodzenia, długość i wagę noworodka, płeć niemowlęcia.
- Redakcja zastrzega sobie prawo nieopublikowania ogłoszenia bez podania przyczyny.
- Ogłoszenie należy nadesłać pod adresem redakcji na zamieszczonym obok kuponie bądź w punkcie przyjmowania ogłoszeń na giełdzie samochodowej na Widzewie-Wschodzie.

CZYTELNIKU! Wypełnij wycięty z naszego pisma kupon i prześlij go pod adresem redakcji. Twoje ogłoszenie zostanie zamieszczone bezpłatnie w jednym z najbliższych numerów „Odgłosów”.

KUPON OGŁOSZENIOWY „Odgłosy” Łódź, Piotrkowska 94

Treść:

(imię i nazwisko)

(adres)

(telefon)

(data)

(podpis)

KUPON OGŁOSZENIOWY • KUPON OGŁOSZENIOWY • KUPON OGŁOSZENIOWY

- Polepszacz pieczywa AKO
- Herbaty indyjskie oryginalne-39.000 zł/kg
- Maki, cukier, makarony, napoje „HORTEX”
- Słodczyce, wina, piwa
- Milupa
- Bobo-Fruty
- Sól

poleca hurtownia

HART-DENEB

Łódź, ul. Drewnowska 64
(teren Poltexu)
tel. 57-12-95

ALARM-BOX DLA KAŻDEGO**A jednak**

weszła na polski rynek dwa lata temu i robi oszałamiającą karierę. Jest trwała, niezawodna i skuteczna – te cechy zagwarantowały jej sukces w Polsce i na świecie.

„Pirania” to autoalarm najnowszej generacji, który zabezpiecza drzwi, szyby, kół, instalację zapłonową i elektryczną, karoserię i inne elementy samochodu. Może być wyposażony we własne zasilanie i radio-powiadomienie. Złączany jest pilotem wielkości breloczka do kluczy. „Piranię” można zniszczyć, ale nie da się jej unieszkodliwić. Sygnał o niebezpieczeństwie wysyłany drogą radiową i tak dotrze do naszego mieszkania. Oprócz tego zostanie uruchomiona potężna syrena (130 decybeli) znajdującą się pod maską wozu. Gdy zapomnimy zamknąć szybę, alarm włączy się w momencie, gdy złodziej włoży rękę do wnętrza wozu.

Jedyną firmą w Łodzi, autoryzowaną przez producenta „Pirani” – włoski koncern „Orvel”, jest „Alarm-Box”. Klient otrzymuje w „Alarm-Boxie” gwarancję, która jest honorowana w 20 autoryzowanych stacjach obsługi na terenie całego kraju i w kilkunastu państwach świata, m.in. we Włoszech, Francji, Australii, Irlandii, Hiszpanii, Szwajcarii, Grecji, a nawet Kenii.

Znakowanie pojazdów to kolejna nowość proponowana klientom przez „Alarm-Box” – firmę

działającą w autoryzowanej sieci SOMERW. Jest to metoda powszechnie stosowana w krajach zachodnich, np. w Wielkiej Brytanii aż 95 proc. pojazdów jeździ oznakowanych.

Oznakowanie samochodu jest na tyle dyskretne, że nie psuje jego wyglądu, a równocześnie na tyle wyraźne, że zniechęca do kradzieży. Sposób ten, posiadający atest policji państw zachodnich, polega na pneumatycznym wstręliwaniu w części szklane i plastikowe znaków identyfikacyjnych z komponentu o twardości diamentu.

Oznaczenie jest niemożliwe do usunięcia! Złodziej, który chciałby sprzedać taki samochód, musiałby wymienić wszystkie oznaczone elementy (szyby, reflektory, migacze, lusterka, felgi), co czyni kradzież nieopłacalną. Oznakowane tajnopisem jest również wnętrze pojazdu. Firmy ubezpieczeniowe udzielają posiadaczom aut oznakowanych zniżki 5 do 10 procent.

„Alarm-Box”, przy al. Piłsudskiego 27, zaprasza klientów codziennie od godz. 7.00 do 20.00, soboty do 13.00 (tel. fax 74-18-82). Najpopularniejsza, podstawowa wersja „Pirani” kosztuje 3.390 tys. zł, najdroższa („Prestiz”) – 7,5 mln zł. Firmy ubezpieczeniowe udzielają właścicielom autoalarmów bonifikaty od 5 do 15 procent.

P.H. „KOSMETYK”

**Hurt i detal wyrobów
perfumeryjno – kosmetycznych
i chemii gospodarczej znanych firm
krajowych i zagranicznych**

**MOŻLIWOŚĆ DOSTAWY ZAKUPIONYCH
WYROBÓW NASZYM TRANSPORTEM**

**Zapraszamy w godz. 8.00 – 16.00,
w soboty 8.00 – 14.00**

Łódź, ul. Gdańska 81, tel. / fax 33-72-52

MOTORYZACYJNE - INNE

- NYSA T522 – 1985 r., 74 tys. km, cena 18 mln, telefon 512-32, Częstochowa
- ZUK A11 B – 1985 r., 94 tys. km, cena 26 mln, telefon 512-32, Częstochowa
- ZASTAVA 1100p – 1979 r., 23 tys. km, cena 8,5 mln, Pabianice, ul. Bracka 3/5 m 23
- SUZUKI carry – 1981 r., cena 23 mln, tel. 16-25-70, Sulejów
- SYRENA bosto – 1982 r., cena 4,8 mln, tel. 81-75-47
- PONTIAC sunbird 2,0 – 1989 r., 30 tys. mil, cena 129 mln, Aleksandrów Ł., ul. Wolności 42
- DACIA 1,3 – 1990 r., 17 tys. km, cena 40 mln, Bełchów, ul. Gwardii Ludowej 7, woj. skierniewickie
- DAIHATSU charade 1,0D – 1984 r., 69 tys. km, cena 38 mln, Dobroń, ul. Torowa 12
- WOLGA – 1976 r., cena 10 mln, Szadek, al. 3-go Maja 7, woj. sieradzkie
- WOLGA G-24 – 1977 r., bez silnika, cena 9 mln, tel. 81-86-54
- ZUK – 1978 r., cena 8 mln, tel. 47-57-84, Piotrków Tryb.
- ZUK plandeka – 1978 r., cena 9 mln, Rzeszyca 3

- MAZ, skrzynio-wywrotka – 1980 r., cena 30 mln, Zgierz, ul. Bazylijska 74
- ALFA ROMEO 2,0 – 1986 r., 53 tys. km, cena 69 mln, Zgierz, ul. Marysińska 13
- ALFA ROMEO 33 1,7 – 1987 r., 75 tys. km, cena 85 mln, tel. 52-41, Łask
- NYSA – cena 11 mln, telefon 55-64, Łask
- NYSA – 1984 r., do remontu, cena do uzgodnienia, ul. Przyłęsie 4
- ZASTAVA 1100p – 1979 r., 100 tys. km, cena 9 mln, tel. 171, Dąbie n. Nerem, woj. Konin
- ZASTAVA – 1979 r., rejestr. 1980 r., silnik nowy, cena 9,5 mln, Micin 12, gm. Krzyżanów
- TARPAN – 1986 r., cena 15 mln, Strzały 14, woj. Włocławek
- ALFA ROMEO 75 TD – 1989 r., rozbita, tanio, tel. 23-24 Gostynin, woj. płockie
- ALFA ROMEO – 1984 r., wszelkie wyposażenie, cena 42 mln, ul. Rypułowska 120, Pabianice
- STAR 20 – 1982 r., wspomaganie kierownicy, wywrot na boki, cena 40 mln, tel. 14-08-64, Koluszki, wieczorem
- STAR 200 – 1988 r., wywrotka 48 tys. km, cena 70 mln, tel. 35-43, Skierniewice

- STAR 28 – 1982 r., cena 10 mln, tel. 35-43, Skierniewice
- TOYOTA corolla 1,3 – 1988 r., 50 tys. km, cena 98 mln, tel. 64-05, Skierniewice
- MOSKOWICZ aleko – 1991 r., 4,5 tys. km, cena 58 mln, ul. Kochanowskiego 11, Konstancin
- MOSKOWICZ aleko – 1991 r., cena 52 mln, ul. Janosika 9
- BMW 316 – 1982 r., cena 35 mln, Turek, ul. Skłodowskiego 6/2
- BMW 318 – 1978 r., po remoncie, 160 tys. km, cena 37 mln, tel. 47-229 Kutno
- RENAULT 11 GTX – 1985/86 r., srebrny metalic, cena 52 mln, Wągliwice 20, gm. Wróblew
- RENAULT 4F – 1981 r., cena 17 mln, ul. Wiosenna 11, Kutno
- PONTIAC sunbird 2,0; automatic – 1989 r., cena 129 mln, Aleksandrów Ł., ul. Wolności 42
- MAZDA 323 – 1987 r., cena 68 mln, tel. 34-84-52
- AUTOSAN – 1981 r., cena 35 mln, Wągliwice 20, gm. Wróblew
- WARTBURG – 1986 r., 52 tys. km, cena 15 mln, ul. Wola Łaska 10, Łask
- TRABANT, w całości, lub na części, tanio, tel. 48-83-14

- TRABANT – 1986 r., 64 tys. km, cena 10 mln, tel. 45-08-13
- CITROEN BX – 1985 r., 111 tys. km, cena 56 mln, tel. 38-06, lub 29-18 Łowicz
- MITSUBISHI trevia – 1983 r., 123 tys. km, cena 40 mln, tel. 29-44, Skierniewice
- SEAT Ibiza 0,9 – 1987 r., 62 tys. km, cena 57 mln, Bełchatów, os. Dolnośląska 1 m 147
- DACIA – 1990 r., 12 tys. km, cena 42 mln, tel. 50-17, Łask
- CIAGNIK C-330 – 1991 r., na gwarancji, cena 42 mln, tel. 14-08-64, Koluszki (wieczorem)
- PRZYCZEPA handlowa, cena 28 mln, tel. 43-62-24
- KOPARKA „Białorus” – 1987 r., tel. 367, Uniejów
- KOPARKA „Białorus” – 1985 r., tel. 367, Uniejów
- ZETOR 7211 – 1987 r., cena 43 mln, tel. 367, Uniejów
- CAMPING N-126, stan idealny, ul. Sowińskiego 6, Głowno
- SIMSON enduro – 1990 r., cena 8 mln, Stryków, ul. Kościuszki 39
- ISUZU 2000 – 1985 r., 74 tys. km, cena 72 mln, cło i podatek opłacone, tel. 84-18-46
- OLDSMOBILE calais 2,5 katalizator – 1986 r., 92 tys. km, cena 93 mln, cło i podatek opłacone, tel. 84-18-46

SPRZEDAM - KUPIĘ

- SPRZEDAM dwie Skody octavie (jedna na części), cena 1,5 mln, kupię inny stary samochód, Pabianice, ul. Północna 1 m 7
- SPRZEDAM silnik Leylanda, po remoncie kapitalnym, cena 8 mln, Wągliwice 20, gm. Wróblew
- SPRZEDAM nowe opony do Poloneza tiger, ze wskaznikiem zużycia, Wilanów 1, gm. Szadek
- SPRZEDAM Fiata 126p – 1988 r., cena 24 mln, telefon 33-35-61
- SPRZEDAM przedpłatę na Fiata 126p, tel. 87-31-70
- SPRZEDAM przyczepę bagażową, cena 3 mln, tel. 33-88-31
- ZAMIENIĘ Fiata 126p – 1991 r., na większy, tel. 81-75-84
- KUPIĘ Poloneza – 1988-90 r., tel. 24-68, Łask
- KUPIĘ Fiata 126p – 1987 r., KWB Bełchatów Rogowiec, tel. 15-83
- KUPIĘ Mercedesa – 207, 208, 307 – do remontu lub po wypadku, tel. 32-07, Łask
- KUPIĘ Mercedesa 608, lub 508; ul. Narutowicza 74, Łask
- KUPIĘ Poloneza, lub Fiata 126p, po wypadku, ul. Kwitowa 6, Krośnice

NIERUCHOMOŚCI

- SPRZEDAM M3 – 47 m2, cena 3,6 mln, za m2, tel. 84-63-27
- DWA wolne pokoje, bloki, tel. do wynajęcia około 1 mln, za jeden, tel. 51-68-89
- SPRZEDAM działkę pracowniczą, cena 10 mln, telefon 74-01-70
- DZIAŁKI rekreacyjne, 30 km od Łodzi, w gminie Łask – sprzedam Uniejów 7, gm. Łask
- 3 ha ziemi czwartej klasy – sprzedam, Uniejów 7, gm. Łask
- DZIAŁKĘ budowlaną, 11 tys. metrów kwadratowych, z rozpoczętą budową na działalność gospodarczą, cena ok. 300 mln, tel. 74-43-64, Brzeziny
- GOSPODARSTWO rolne – 3 ha ziemi + dom ze wszystkimi wygodami, cena 450 mln, Ligota Górna 171a, woj. częstochowski

HANDEL-USŁUGI

- WYPOŻYCZALNIA kaset wideo „IBIS” – zaprasza miłośników dobrego kina, tanio, doskonała jakość – ul. Nowa 23
- UBEZPIECZENIA Warta SA – powypadkowe, komunikacyjne i turystyczne – biuro, ul. Piotrkowska 142, tel. 36-17-00

Cd. str. 14

HURTOWNIA ODZIEŻY IMPORTOWANEJ**MEIMPEX**

Łódź, ul. Próchnika 13

tel. 33-41-32

czynna w godz. 9⁰⁰ - 18⁰⁰

poleca:

duży wybór bielizny i odzieży
damskiej, męskiej, dziecięcej

Zapraszamy, ceny konkurencyjne

**SOBIERADEK**

94-042 Łódź, ul. Florecistów 1 (Retkinia), tel. 86-42-54

- glazura i terakota mrozoodporna (import Włochy, Szwajcaria), Opoczno
- boazerie i listwy
- okucia meblowe i budowlane
- płyty laminowane, wiórowe i pilśniowe
- meble kuchenne i ogrodowe
- farby, lakiery i tapety
- narzędzia i elektronarzędzia
- sprzęt instalacyjno-sanitarny, elektryczny
- usługi cięcia płyt
- urządzenia do odświeżania powietrza - jonizatory

Godziny otwarcia: od poniedziałku do piątku 10⁰⁰-18⁰⁰**SZKOŁA****RYUNKU I TKANIN**

przyjmuje zapisy

tel. 87-59-35

87-78-61

w godzinach 16-20

Łódź, ul. Krzemieniecka 2

PPHU MAXBUD, Starowa Góra k/Łodzi
ul. Okienne 8, tel. 14 12 56, telex 88 55 51 maxbudOFERUJE
REWELACYJNE, KOMFORTOWE I ELEGANCKIE
okna w Europie Zachodniej**DREWNIANE EURO-OKNA**

- wysokiej jakości,
- ciepłochronne,
- super szczelne,
- łatwe i wygodne w myciu i użytkowaniu,
- otwierane w 2 kierunkach,

- termolizacyjne szyby zespolone,
- uszczelnienie silikonowe,
- uszczelka gumowa,
- okapnik aluminiowy,

maxbud



**BALE
KARNAŁOWE
WESELA
WIECZORKI
DLA
SAMOTNYCH
KAMERALNY
NASTRÓJ**

Konkurencyjne ceny
i miła obsługa

To wszystko gwarantuje Ci

**RESTAURACJA
„CZARNY KOŃ”**

czynna codziennie
od 11 do 18

Łódź, Piotrkowska 76
I piętro
tel. 36-97-08

● Tuż po przyjęciu przez Sejm uchwały o delegacji stanu wojennego, posłowie ZChN udali się do Częstochowy, aby w bazylice jasnogórskiej odbyć nocne czuwanie. Intencją czuwania było „pokłonienie się dziecku poczętemu, Wielkiemu, choć jeszcze nie narodzonemu”. Poczęte, choć jeszcze nie narodzone, mają pewne trudności z oddaniem pokłonu posłom z ZChN.

● Nie robią interesu Poznańskie Zakłady Produkcyjno-Handlowe „Intermark 2000”, które w porozumieniu z „Funduszem Gospodarczym „Solidarność” w Gdańsku wybiły medal pamiątkowy. Awers medalu przedstawia Lecha Wałęsę, rewers – orła w koronie. Jak na razie nie ma wielu chętnych na kupno medalu. Rzucono więc parę propozycji, jak pobyć popyt. Między innymi i taką, żeby poznańscy listonosze oferowali medal przy okazji wypłacania rent i emerytur. Medal kosztuje 315 tys. zł. Emeryci i renciści wprost doczekać się nie mogą tej niebywałej okazji.



● Ministerstwo Budownictwa, jak wiadomo, przeznaczono do likwidacji. Jak najśluszej zresztą, bo po co ministerstwo czegoś, czego nie ma. Aliści ostatnio w siedzibie likwidowanego ministerstwa wymieniono setki metrów wykładziny, pomalowano drzwi i okna. Co bardziej nerwowy obywatele irytują się, że znów niepotrzebnie marnuje się pieniądze. Nie przesadzajmy. Ktoś się po budowlanych przecież do gmachu wprowadzi. I przyjdzie od razu na gotowe.

● Pięciu posłów ZChN wystosowało do premiera list, w którym wyrażają swoje zaniepokojenie, że rządowy dziennik „Rzeczpospolita” dopuszcza na swoje łamy także poglądy opozycyjne. W związku z tym proponuje się zmianę statusu pisma i uzyskanie nań „efektywnego wpływu”. Posłowie nie biorą chyba pod uwagę, że „efektywny wpływ” może się skończyć tym, że zmienioną „Rzeczpospolitą” będą już czytać tylko członkowie rządu i posłowie z ZChN. Do tego celu nie wystarczy trochę większa gazetka ścienna?

● Poseł Jan Łopuszański (ZChN) doszedł do wniosku, że nie odpowiada mu już wojewoda radomski i wystąpił do premiera Jana Olszewskiego o odwołanie Jana Rajczaka ze stanowiska wojewody. Wojewoda wywodzi się wprawdzie z Klubu Inteligencji Katolickiej i ponoć mocno akcentuje swoją pobożność, ale do tej pory pozostał bezpartyjny. Owo niezdecydowanie, która to partia jest jedynie słuszną, może więc wojewodę sporo kosztować.

● W połowie stycznia w „Trybunie”, w rubryce „Życie na gorąco” opublikowano informację o czytelniku, który donosił, że gdzieś w okolicach Węgrowa księża pobili się podczas gry w pokera, trzeba było wzywać policję, a pula w grze wyniosła 160 mln zł. List protestujący do „Trybuny” przysłał dziekan dekanatu węgrowskiego, ks. Edward Domański. W liście ksiądz dziekan stwierdza, że informacja jest zwykłym pomówieniem, nie przedstawia bowiem żadnych konkretnych faktów, a policja w Węgrowie nie odnotowała żadnego takiego wezwania. Ksiądz dziekan domaga się, co zrozumiale, odwołania szkalującej księży z okolic Węgrowa informacji i przepraszy ze strony redakcji. I dotąd wszystko jest jasne. Ale na koniec swojego listu ksiądz domaga się: – „Ujawnienia informatora – oszczercy i wyciągnięcia wobec niego konsekwencji oraz podanie tego faktu do mojej wiadomości”. Mamy nadzieję, że tylko w celu wydania rozgrzeszenia zbłąkanej owieczce?

● W ciągu 24 godzin policja odnalazła skradzionego z warszawskiej ulicy „malucha”. Ale tylko dlatego, że właściciel poinformował, że w samochodzie znajduje się 10 kg cyjanku. Radość właściciela odnalezionego samochodu trwała jednak krótko, bowiem grozi mu kara za złożenie fałszywych zeznań. W samochodzie nie było ani grama cyjanku. A to, że przy okazji policja pobiła rekord szybkości nie może być okolicznością łagodzącą?

● Zdumienie i oburzenie nominacją Tomasza Filipczaka na stanowisko dyrektora Łódzkiego Ośrodka Telewizji wyraził poseł Stefan Niesiołowski (ZChN) w liście do „Gazety Łódzkiej”. Pan poseł pisze: „... poparcie na rzecz powrotu Marka Markiewicza przedstawiła Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” pracowników ŁOT, Prezydent Miasta Łodzi i Wojewoda Łódzki. Jakie więc szczególne względy spowodowały, że tak brutalnie zignorowano wolę tych wszystkich środowisk, których przedstawiciele poparli kandydaturę Marka Markiewicza?” Po pierwsze – jakoś nie możemy doczytać się tych środowisk. A po drugie, to gdzie jest zadekretowane, że środowiska decydują o wszystkim?

● Mnożą się protesty nekanych splatami kredytu rolników. ZJM komentuje: *Prawda jest dziś taka, bieda na wsi hula. Nie starcza Pawlaka, może by Kargula?*

B. M.

CZYTELNICY PISZĄ

W rubryce tej zamieszczamy teksty zawierające poglądy lub opinie, które redakcja nie zawsze podziela

„Panie Prezydencie Rzeczypospolitej...”

Pod adresem redakcji „Odgłosów” p. Jerzy Dańkowski z Łodzi przesyła kopię pisma skierowanego do prezydenta Lecha Wałęsy. Publikujemy list z niewielkimi skrótami.

„Protestuję i wyrażam swoje oburzenie faktem, iż poseł i jednocześnie lider KPN – L. Moczulski dopuścił się w dniu 1 lutego br. na forum Wysokiej Izby skandalicznego wystąpienia zawierającego cechy braku jakiejkolwiek kultury...”

Wynika to z faktu, że (...) L. Moczulski na oczach całej Polski użył obraźliwych słów w stosunku do drugiej w Polsce – po Unii Demokratycznej – siły politycznej reprezentującej naród, słów – których brzydzić się powtarza.

Posłowie reprezentujący Prezydium Sejmu nie raczyli w żaden choćby symboliczny sposób, zareagować na ten (...) wyczyn. Nie ustosunkowali się także do oficjalnie złożonego wnio-

sku przez lidera grupy posłów SLD (...)

Jako szary, bezpartyjny obywatel III Rzeczypospolitej oraz sympatyk i wyborca posłów SLD, czuję – jak wielu mi podobnych obywateli naszego kraju – że została również naruszona i to w sposób bezprawny oraz wysoce naganny, moja godność osobista, zagwarantowana Konstytucją.

Wstydzę się takich wyżej opisanych reprezentantów narodu w pierwszym demokratycznie wybranym Sejmie, ponieważ w stosunku do posłów kontraktowych poprzedniego Sejmu symbolizują zmierzch rozumu i sącącą się niczym jad narkotyczny nienawiść społeczno-plemienną wobec wszystkich i wszystkich co odmienne dla ekipy rządzącej i ich przeфарbowywanych co pewien czas polityków (...)

W świetle powyższych zdarzeń wynikających z rażącego i bezkarnego warcholstwa w Sejmie, oraz

Szanowny Panie Redaktorze!

Łódź, 1992 02 05

Proszę o umieszczenie w Waszym poczytnym tygodniku „Odgłosy” postulat, który zrodził się w moim umyśle, a mam także nadzieję, że i u znacznej części społeczeństwa.

Otóż wnioskuję, aby w przyszłych wyborach parlamentarnych osoby, które zechcą ubiegać się o fotel posła bądź senatora były poddawane dodatkowo badaniom psychiatrycznym.

Pozytywny wynik badań psychiatrycznych łącznie z innymi dodatkowymi predyspozycjami powinien stanowić podstawę umieszczenia kandydata na posła lub senatora na liście wyborczej.

Ubolewam, że dotychczasowa ordynacja nie uwzględniała takiego wymogu. Uniknelibyśmy zenującego widowiska na forum parlamentu i wypowiedzi niektórych posłów całkiem nie liczących z godnością poselską. Mam tutaj na myśli napastliwą i wielce krzywdzącą wypowiedź pana posła S. Niesiołowskiego w stosunku do b. rzeźnika praw obywatelskich – pani Łętowskiej.

Mam też na myśli wręcz obrzydliwą wypowiedź p. posła L. Moczulskiego w odniesieniu do posłów lewicy. Mam także na myśli chorobliwe zachowania innych posłów, jak również niektórych senatorów, np. senatora Romaszewskiego, który niezmiennie uważa, że tylko on

Dziękuję Pani Rzecznik...

Pani Anna Kuźmicka, rzecznik prasowy przewodniczącego Rady Miejskiej w Łodzi sprawiła mi wielką radość i satysfakcję, bowiem już po ośmiu miesiącach odkąd na łamach „Odgłosów” zamieszczam felietony poświęcone różnym aspektom życia społecznego, w tym także toczącemu się w Łodzi, nadszedł list świadczący, że jednak ktoś w łódzkim magistracie zechciał zainteresować się tym, co piszę. Lepiej późno niż wcale i stąd moje podziękowanie. W liście Pani Rzecznik („Odgłosy” nr 5) znalazły się jednak stwierdzenia, które chętnie wybaczę damie, kładąc je na karb płochę kobiecości, ale nie rzecznikowi wysokiego miejskiego promienta i stąd też moja polemiczna odpowiedź.

Pani Kuźmicka z felietonu, któremu „daje od-

pór” na zasadzie iż jestem „kaśliwy”, „grzmie”, „używam sobie na samych radnych” itp., widać niewiele zrozumiała, więc niech mi będzie wolno wyłożyć Jej, jak naiwnemu dziecku, kawę na ławę. Rzecz przecież dotyczy poważnego problemu – dlaczego władza samorządowa tak szybko wyobcowała się ze społeczeństwa? Jak możliwe jest tak drastyczne rozmiatanie się nastrojów mieszkańców Łodzi z nader dobrym samopoczuciem członków władz miejskich?

Praktyki, o których pisałem nie są żadnymi „póprawkami”, ale w zmienionych warunkach swoistą repliką znanej anegdoty o królowej Marii Antoninie, która gdy doniesiono jej, że poddani nie mają chleba, odrzekła – niech jedzą bułeczki. Skoń-

mając na względzie dalsze, przeciagające się milczenie w tym zakresie Prezydium Sejmu, pozostaje mi nic innego jak stwierdzić, że ci rządzący wybrańcy z różnej łaski nie zawsze wyborców – nie wiedzą co robią i nie są w stanie dostrzec swej śmiešności, nieudolności oraz braku taktu politycznego. Najważniejsze dla nich to jest to, iż załapali się na odpowiednie stolki i 4 kolejne lata mają z głowy. Przeto nie można się dziwić, że zasady pluralizmu i tolerancji to dla nich czarna magia.

Reasumując powyższe zjawiska oświadczam, że w pełni solidaryzuję się z postulatami posłów SLD, z jednym wyjątkiem. Uważam, że należy je rozszerzyć o element potępienia – głosem na całą Polskę.

To drobne uzupełnienie podyktowane jest koniecznością wyeliminowania z Sejmu dalszych (...) zabaw w rodzaju opisanych w niniejszym proteście i innych, mających dość często miejsce, jak np. w stosunku do prof. Ewy Łętowskiej, gdzie kolejni (...) polityczni spod znaku ZChN pod wodzą (...) Stefana Niesiołowskiego dali skandaliczny pokaz bezprawia i nietykliwości władzy. Refleksje z dokonanego ataku na prof. E. Łętowską przekazane przez posłankę Iwonę Śledzińską oraz komentarz samej napastowanej przyniosły „Odgłosy” nr 5.

Panie Prezydencie III Rzeczypospolitej. Jako szary, bezpartyjny obywatel na głodowej jałmużnie, zwanej rentą, z łaski nowej władzy uzupełniającej od dwóch lat różnymi sloganami, hasłami i obietnicami bez pokrycia, przeróżnymi skandalami i aferami – jestem bardzo ciekawy, co uczyni pierwszy demokratycznie wybrany prezydent naszego kraju, praktykujący katolik i demonstrujący wartości chrześcijańskie (...) – skoro w Sejmie, też wybranym demokratycznie, prawa człowieka są bez przerwy systematycznie i bezkarnie łamane (...).

jest predystynowany do objęcia funkcji prezesa NIK-u i mimo porażek – nie rezygnuje z urzędowania tego zamaru.

Stąd też apeluję do wyborców w/w posłów i senatora, a w szczególności do wyborców posła Moczulskiego, aby wyrazili swe wotum nieufności i cofnęli udzielone poparcie dla mandatu parlamentarzysty.

Im szybciej to uczynią, tym lepiej się przysłużą dobru publicznemu.

W odniesieniu do posła Moczulskiego jest to tym bardziej pilne, że znalazł się on już w delegacji Parlamentu Europejskiego, a tam podobne „chłapnięcie” może przynieść kompromitację już na skalę europejską i niepowetowaną stratę III Rzeczypospolitej.

Z poważaniem
Marian Małowiejski
Łódź

czyło się to, jak wiadomo z podręczników historii, szafotem i gilotyną. Boję się takich scenariuszy i dlatego przestrzegam przed beznadziejną, arogancką pychą rządzących, którzy w nosie mają nastroje panujące wśród rządzonych. I naprawdę nie chodzi o to ile pobiera w kasie co miesiąc pan prezydent Palka, tylko jak tę sprawę postrzega większość mieszkańców miasta. Wielu radnych, jak sądzę właśnie z tego powodu, nie zgodziło się na podwyższenie własnych diet, zresztą bardzo skromnych i chwala im za ich społeczną wrażliwość.

Nie wierzę, aby Pani Rzecznik i Jej pryncypał tego nie rozumieli z mego felietonu. Gdyby jednak tak rzeczywiście było i podobnie impregnowani na racjonalne obawy co do możliwego rozwoju sytuacji społecznej byli inni magistraci notabie, to tym bardziej dziękuję za list. Jest on jeszcze jednym dowodem potwierdzającym beznadziejność przypadku wyalienowania się łódzkiej władzy.

Jan Wolborski

HANDEL - USŁUGI

- NAPRAWA maszyn szyjących tel. 55-89-74
- NAPRAWA maszyn szyjących tel. 52-23-64
- NAPRAWA maszyn szyjących tel. 55-71-57
- NAPRAWA maszyn szyjących tel. 55-82-51
- NAPRAWA maszyn szyjących tel. 33-57-03
- NAPRAWA maszyn szyjących tel. 55-74-93
- NAPRAWA maszyn szyjących tel. 52-56-03
- DEZYNFEKCJA, dezynsekcja i deratyzacja, tel. 34-47-25
- UBOJNIA, masarnia poszukuje odbiorców półtuszy, tel. 16-81, Dobroń
- TYLKO w „Markizie” – elegancki strój damski – róg al. Mickiewicza i ul. Kilińskiego
- WYROBY lniane, komplety pościelowe, dzieciarstwo i bielizna – najniższe ceny detaliczne – sklep ul. Kilińskiego 164
- DODATKI szewskie (styroguma), pełen wybór, obuwie, ceny od 65 tys., sklep, ul. Kilińskiego 160
- SKLEP wielobranżowy „Ewa” oferuje odzież, wyroby pończosnicze, tkaniny – tanio, ul. Kilińskiego 158
- SKLEP odzieżowo-kosmetyczny – duży wybór produktów renomowanych firm m.in. L’Oreal, Nivea, Max Factor, Yardley, Coty – ul. Broniewskiego 1a, pawilon 16
- TANIA odzież zachodnia na wagę, ul. Broniewskiego 2 pawilon 23
- FIRMA „Rekop” – usługi remontowo-budowlane, tel. 43-69-52
- NAPRAWY maszyn szyjących – spółdzielnia, ul. Wschodnia 65, tel. 32-34-72
- ZAKŁAD usług porządkowych – sprzątanie pomieszczeń biurowych, tel. 51-76-36
- „MOTOMARKET” – akumulatory „CENTRA”, Poznań od 34 do 88 Ah, części zamienne Fiat 126p, i bis – ul. Rzgowska 52, tel. 84-64-24
- FOTO-STUDIO – fotografowanie na materiałach zachodnich – pełny zakres usług, atrakcyjne ceny, ul. Rzgowska 37
- ATRAKCYJNE wyroby ze srebra i złota oraz szkło artystyczne korzystnie zakupisz w sklepie „GOLD and SILVER” – ul. Obr. Stalingradu 3

- ARTYKUŁY wyposażenia wnętrz – meble, art. oświetleniowe, skóry ze zwierząt leśnych – atrakcyjne ceny – sklep, ul. Zachodnia 79
- PHILIPS, Panasonic, Sony, sprzęt i kasy audio-video „BLACK and WHITE”, ul. Próchnika 16a, tel. 32-66-95
- KAPELUSZE, koldry i śpiwory – sklep, ul. Wschodnia 74
- TKANINY, dzianiny – akryl, aksamit oraz konfekcja – hurtownia „PANDA”, ul. Żelazowa 19
- RZEMIOSŁO artystyczne w szerokim asortymencie w sklepie „ART-STYL”, ul. Jaracza 3
- PIECZĄTKI – najtaniej i najszybciej w Łodzi – ul. Jaracza 20, bonifikata dla zakładów pracy i służby zdrowia
- USŁUGI w zakresie obróbki metali, ul. Wojska Polskiego 10, tel. 57-35-45
- CUKIERNIA „Karolinka” zaprasza na gorącą czekoladę i świeże ciasta, ul. Wschodnia 51
- DOSKONAŁE jakości sprzęt gospodarstwa domowego poleca „MOULINEX”, sklep ul. Jaracza 17, tel. 32-55-42 – specjalna oferta dla nowożeńców
- „RADVID” – serwis gwarancyjny i pogwarancyjny sprzętu prod. SA „Diora”, ZR „Eltra”, „Tonsil”; montaż odb. radiowych w samochodach, przestrajanie (pełny asortyment konwerterów), ul. Północna 5/11, tel. 33-46-05
- KOSMETYKI, art. chemii gospodarczej – krajowe i zagraniczne m.in. pasta „Diamant” – hurt i detal – ul. Gdańska 5, tel. 32-62-47 (10-18)
- FIRMA Wojnarowski – oferuje szczotki malarskie i dekarskie, pędzle (także artystyczne), farby, kleje oraz kosmetyki samochodowe renomowanej firmy „MOTIP” – hurt i detal – sklep ul. Wschodnia 29, tel. 32-31-74
- FARBY, lakiery, emulsje, szczotki i pędzle oferuje sklep ul. Nowomiejska 10 (w podwórzu) – hurt i detal
- ZAKŁAD mechaniki pojazdowej świadczy usługi z zakresu napraw gł. silników, konserwacja podwozi, naprawy podzespołów – Podłężyce 22b, gm. Sieradz
- SOLARIUM „Ewa” zaprasza – ul. Tuwima 16 (róg ul. Sienkiewicza)

- DUŻY wybór szkielec organicznych i mineralnych, oprawki krajowe i zagraniczne, okulary wiedeńskie, realizację recepty oferuje – OPTYK – ul. Sienkiewicza 37, oraz ul. Gorkiego 21a
- ZAKŁAD fryzjerski Wiesławy Drózdź poleca usługi, ul. Rzgowska 52
- AUTO-SZKOŁA Mieczysława Drózdza zaprasza na kursy prawa jazdy, ul. Rzgowska 52, telefon 43-86-45
- SPRZĘT gospodarstwa domowego poleca sklep ul. Rzgowska 52
- „1001 DROBIAZGÓW” poleca sprzęt gospodarstwa domowego, zamki, blokady, ul. Zbiercza 2
- ODZIEŻ zagraniczna na wagę, niskie ceny, ul. Rzgowska 35a
- „DA-MEN” modne garnitury, bluzki, garsonki ul. Rzgowska 35
- DODATKI krawieckie, ul. Miła 1a
- WYRÓB i sprzedaż futer – usługi, ul. Rzgowska 46a, tel. 84-96-49
- AUTO-KOMIS „Juli-Mar”, ul. Rzgowska 44, tel. 84-18-46
- USŁUGI w zakresie blacharstwa, lakiernictwa i mechaniki pojazdowej, ul. Rzgowska 44, telefon 84-18-46
- CEROWANIE artystyczne odzieży: tkaniny, dzianiny, kożuchy, skóry; Pawlikowski, ul. Rzgowska 32
- WYPOŻYCZALNIA – serwis sprzętu sportowego i turystycznego, montaż, naprawa – ul. Rzgowska 2a, tel. 84-17-89
- MINI-BAR, serwuje dania domowe, ul. Rzgowska 20
- NOWO OTWARTY sklep kosmetyczny „Fleur”, ul. Rzgowska 20 (panie z ul. Piotrkowskiej 65) – zaprasza
- BAR „Mano” zaprasza na tanie posiłki, ul. Rzgowska 16
- „LA-MIRAGE” grill-bar – zaprasza na potrawy z różnych stron świata, pl. Reymonta 1/3
- AGA to sklep dla Ciebie i Twojego dziecka, ul. Piotrkowska 287
- TANIA odzież, pon. – pt. 10-18, sob. 9-15, ul. Piotrkowska 278 w podwórzu

15
SOBOTAJózefa
Faustyna

PROGRAM I

7.30 Program dnia
7.35 Wiadomości – program redakcji rolnej
8.30 Młodzieżowy magazyn katolicki
8.50 Wiadomości poranne
9.00 Ziarno – program redakcji katolickiej dla dzieci i rodziców
9.25 5-10-15 – program dla dzieci i młodzieży
10.00 Język angielski dla dzieci (2)
10.05 Wojownicze żółwie Ninja – serial anim. prod. USA
10.30 Zimowe Igrzyska Olimpij-

skie – Albertville 92 – bobsleje dwójki – narty 15 km mężczyzn – zjazd kobiet
12.30 My i świat
12.50 Świątynie przyrody – film przyrodniczy prod. francuskiej
13.20 Rodzina rodzinie – Obecność dziecka w rodzinie
13.50 Walt Disney przedstawia – Kacze opowieści – Całkiem nowe życie
15.05 Z archiwum teatru telewizji F. Dostojewski „Zbrodnia i kara”, reż. A. Wajda, wyk. J. Stuhra, J. Monczka, J. Grabowski

17.15 Teleexpress

17.35 Butik – magazyn Grażyny Szczenińskiej
18.00 Magazyn kulturalny
18.20 Angielska limuzyna (4) – serial prod. francuskiej
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.00 Polskie ZOO
20.20 Klub 44 – film fabul.
22.25 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92 – łyżwy figurkowe – soliści – podsumowanie dnia
23.40 Cicha śmierć – film fab. prod. niemieckiej

PROGRAM II

9.00 Magazyn telewizji śniadaniowej
9.30 Historia cyrku
10.00 CNN
10.15 Magazyn dla kobiet
10.40 Tacy sami
11.00 PKF
11.10 Akademia polskiego filmu: Kamienne niebo
12.50 Zimowe Igrzyska Olimpijskie – Albertville 92
15.00 Zwierzęta świata
15.35 Klub Yuppies?
16.05 Teleturniej
16.25 Losowanie Toto-Lotka

16.30 Panorama

16.40 Skrzydlaty lew – film fabularny prod. angielskiej
18.00 Program lokalny
18.30 Wielka gra
19.30 Opera Viva
20.00 Zimowe Igrzyska Olimpijskie – Albertville 92
21.00 Panorama
21.25 Zimowe Igrzyska Olimpijskie – Albertville 92
22.25 Słowo na niedzielę
22.40 Jackaroo (2) – serial
23.40 Rocknoc (1)
24.00 Panorama
0.10 Rocknoc (2)

16
NIEDZIELADanuty
Julianny

PROGRAM I

7.55 Program dnia
8.00 Tydzień
9.00 Teleranek
10.00 Język angielski dla dzieci (3)
10.05 Kino teleranka: Spit Mac Phee (8-ost.) – serial prod. australijskiej
10.30 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92 – bobsleje dwójki – biathlon sztafeta mężczyzn – supergigant – mężczyźni
12.30 Ściśle jawne – wojskowy program publicystyczny

12.55 Telewizyjny koncert żyćzeń
13.20 Program trójwymiarowy
13.25 Magazyn Morze
13.45 Tęczyowy music-box
14.30 Kalina – film dokum. Jana Sosińskiego o Kalinie Jędrusik
15.25 Smak życia – program Małgorzaty Snałkowskiej
16.05 Telewizjer
16.20 W starym kinie: Aleksander Żabczyński – program filmowy
17.05 Na cenzurowanym cz. 1
17.15 Teleexpress

17.30 Na cenzurowanym cz. 2
18.10 Paradise – znaczący raj (7) – serial prod. USA
19.00 Wieczorynka – Walt Disney przedstawia „Chip i Dale”
19.30 Wiadomości
20.05 Wielki przewrót (2) – serial prod. francuskiej
21.00 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92 – łyżwy szybkie 1,5 km mężczyzn – hokej: CSRF – Szwajcaria – łyżwy figurkowe – pary taneczne – hokej: Kanada-WNP – podsumowanie dnia
24.00 Zakończenie programu

PROGRAM II

7.30 Przegląd tygodnia
8.00 Klementynka – serial
8.25 Ojej, ojej – belgijski program rozrywkowy
9.00 Film dla niesłyszących: Wielki przewrót (2) – serial
10.00 CNN
10.20 Program lokalny
10.50 Magazyn przechodnia
11.00 Podróże w czasie i przestrzeni
11.50 Program ekologiczny
12.30 100 pytań do...
13.20 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92

16.30 Panorama

16.40 Mieszmasz – magazyn nie tylko telewizyjny
17.10 Kino rodzinne: Nonni i Manni (3) – serial prod. niemieckiej
18.00 Blżej świata
19.00 Wydarzenie tygodnia
19.30 Z ziemi polskiej – film dokum. A. Chiczewskiego
20.00 Gwiazdy świecą wieczorem – Grażyna Brodzińska
21.00 Panorama
21.25 Zelig – film fabularny
22.45 Okolice Jazzu
24.00 Panorama

17
PONIEDZIAŁEKZbigniewa
Łukasza

PROGRAM I

9.50 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92
13.25 Wiadomości
13.35-16.00 Telewizja Edukacyjna
13.35 Język francuski (17)
14.15 Język niemiecki (21)
14.50 Język angielski (21)
15.30 Uniwersytet Nauczycielski
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Luz
17.15 Teleexpress
17.35 Rokendroler
18.10 Kraje, narody, wydarzenia

18.50 Alf – serial USA
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Teatr telewizji – Nasza klasa – Jerzy Szaniawski, reż. Jerzy Antczak
21.00 Good News Festival (3)
21.45 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92 – łyżwy figurkowe – pary taneczne – hokej: Szwecja-USA – podsumowanie dnia
23.30 Poezja na dobranoc
23.35 BBC – World Service News

PROGRAM II

12.00 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92 – hokej: Polska-Niemcy
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Sonda
17.15 Z kart krakowskiego archiwum (2) – sprawa Tęczyńskiego
17.35 Biuro, biuro (9) – Wybieczka zakładowa – serial prod. niemieckiej
18.00 Program lokalny
18.30 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92 – łyżwy szyb-

kie 5 km kobiety – hokej: Finlandia-Włochy
19.30 Język niemiecki (19)
20.00 Sąsiedzi – Niemcy – program publicystyczny
20.45 Ojczyzna-polszczyzna – mechanizmy reklamy
21.00 Panorama
21.25 Zapraszamy do Dwójki
21.35 Straż – film fabularny prod. radzieckiej (r. prod. 1989 – 97 min.)
23.10 Noc po ciężkim dniu – reportaż M. Lewandowskiego
23.40 Recital Piotra Polaka
24.00 Panorama

Ogłoszenia
drobne - cd.

HANDEL-USŁUGI

● FILTRY, paski, reflektory, halogeny w „Automarket” ul. Rzgowska 14, tel. 84-55-22
● NOWO OTWARTY sklep z obuwem sportowym zaprasza klientów, ul. Rzgowska 24
● FOTO-KOLOR, zdjęcia amatorskie, zakładowe, Express-Polaroid, konkurencyjne ceny, ul. Rzgowska 6
● NAJTANSZA, modna i wygodna, odzież zachodnia na wagę, ul. Gagarina 11
● ODZIEŻ z całego świata, ul. Gagarina 9a
● RESTAURACJA „Rajdowa” (parter), przyjęcia weselne, ceny konkurencyjne, ul. Gagarina 6
● SPRZEDAŻ hurtowa papieru pakowego, ul. Sanocka 17, tel. 81-15-75 lub 81-91-19
● GALANTERIE i kosmetyki poleca butik, niskie ceny, ul. Chrzanowska 6 (przy Zaolziańskiej)
● BIZUTERIA i odzież poleca nowo otwartą hurtownia „Anna”, ul. Rzgowska 152
● SKLEP „Mini-Market” poleca tanie wędliny i art. spożywcze, ul. Rzgowska 203
● NAJTANSZY sprzęt firm „Sony” i „Panasonic”, ul. Rzgowska 201/203 pawilon 2
● CUKIERNIA oferuje znakomite paczki, ul. Zaolziańska 35a
● LOMBARD „Mars” – pożyczki pod zastaw, skup, sprzedaż złota, ul. Rzgowska 201/203
● NOWO OTWARTY „Baby Shop” – zaprasza na tanie zakupy, ul. Rzgowska 201/203
● PPHU „Dana” poleca glazurę, terakotę i tapety firm zachodnich, ul. Rzgowska 201/203
● DUŻY wybór kosmetyków, odzież, środki piorące – poleca sklep, ul. Rzgowska 201/203 pawilon 11
● PŁASZCZE ocieplane, kurtki i swetry damskie w dużym wyborze oferuje – pawilon 12, ul. Rzgowska 201/203
● NOWA księgarnia „Quo Vadis”, proponuje duży wybór książek i kaset, ul. Rzgowska 201/203
● SYSTEMY alarmowe, anty-napadowe, sejfy, kasy pancernie – instalacja „HENX”, tel. 51-79-18
● SOLIDNIE i fachowo – bieżnikowanie opon; przyjdź i sprawdź, ul. Zakątna 75, telefon 37-57-96
● TAI-CHI – chińska gimnastyka zdrowotna dla wszystkich, tylko 50 tysięcy miesięcznie, tel. 74-51-63
● BLUŻKI damskie, dziecięce, kurtki „Baseball” – poleca Stryków, ul. Witosa 6
● ADRESY firm wysyłających darmo kasy VHS, magnetofony, sprzęt elektroniczny itd. Koperta + znaczek „Alfa”, skr. 43, 90-972 Łódź 6
● POSZUKUJE chłodzi lub powierzchni w chłodni do składowania mięsa, tel. 32-88-50
● OGŁOSZENIA matrymonialne, towarzyskie, różne zamieszczamy na Litwie. Informacja: znaczek + koperta, 97-500 Radomsko box 66

SPRZEDAM

● SPRZEDAM tanio noż taśmowy produkcji CLPO, telefon 43-17-93
● SPRZEDAM silnik „Żuk” po remoncie, tel. 84-74-30

18
WTOREKKonstancji
Symeona

PROGRAM I

12.00 Agroszkola
12.35 Era elektroniki
13.05 Fizyka
13.35 Co, jak i dlaczego?
13.45 Chemia
14.20 Tele-komputer
14.40 Przygody kapitana Remo
15.00 Sezam
15.15 Świat chemii
15.45 Klub midi
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Tik-Tak
17.05 Język angielski dla dzieci
17.15 Teleexpress
17.35 Narodziny firmy

17.55 Family album
18.20 W Sejmie i Senacie
18.35 Królik Bugs przedstawia
19.00 Skarbonka J. Kuronia
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Tomasz Garrigue Masaryk – pierwszy prezydent niepodległej Czechosłowacji
21.05 Listy o gospodarce
21.35 55 – rzecz o Stanisławie Brejdygancie
22.00 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92
23.30 Poezja na dobranoc
23.35 BBC

PROGRAM II

7.30 Panorama
7.40 Rano
8.00 Gazeta domowa
8.10 Telewizja biznes
8.35 Denver – ostatni Dinozaur
9.00 Świat kobiet
9.25 Pokolenia – serial USA
9.45 Rano
10.00 CNN
10.10 Język francuski
13.10 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92
16.30 Panorama
16.40 Pokolenia – serial USA
17.05 PKF

17.35 Pod wspólnym dachem – serial prod. francuskiej
18.00 Program lokalny
18.30 Moja modlitwa
18.50 Artysta i jego świat – serial prod. angielskiej
19.20 Rozmowy o rzecznictwie polskiej
19.30 Język angielski (19)
20.00 Non stop kolor
21.00 Panorama
21.25 Ekspres reporterów
21.55 Chwały starczy dla wszystkich cz. 2 – serial
23.00 Program publicystyczny
24.00 Panorama

19
ŚRODAKonrada
Marcelego

PROGRAM I

12.00 Agroszkola
12.35 Chochlikowe psoty, czyli zmagania z ortografią
12.55 Telewizyjny słownik biograficzny historii najnowszej
13.20 Spotkania z literaturą
14.00 Wielka historia małych miast
14.30 Katalog zabytków
14.45 Wokanda historii
15.30 Uniwersytet Nauczycielski
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Kino nastolatów – Wychowawca – serial USA
16.40 Magazyn nastolatów

17.15 Teleexpress
17.35 Recital zespołu
17.55 Klinika zdrowego człowieka
18.15 Świat Bronisława Linkego
18.30 Rewizja nadzwyczajna
19.00 Zielona linia
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Dynastia – serial USA
21.00 Studio Temat
21.30 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92
24.00 Poezja na dobranoc
0.05 BBC

PROGRAM II

7.30 Panorama
7.40 Rano
8.00 Gazeta domowa
8.10 Telewizja biznes
8.35 Uliśes 31 – serial
9.00 Świat kobiet
9.25 Pokolenia – serial USA
9.45 Rano
10.00 CNN
10.10 Język niemiecki (19)
13.00 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92
16.30 Panorama
16.40 Pokolenia – serial USA
17.00 Losowanie Toto-Lotka

17.05 Magazyn ekologiczny
17.25 Allo, allo (14) – serial prod. angielskiej
18.00 Program lokalny
18.30 Era nuklearna (7) – serial dokumentalny prod. angielskiej
19.30 Język angielski (49)
20.00 Wszystkie barwy Reggae
20.40 Obrazy
21.00 Panorama
21.25 Akt przemocy – film fabularny prod. USA
23.10 Reduta – prezentacje filmów dokumentalnych
24.00 Panorama

20
CZWARTEKLeona
Eustachego

PROGRAM I

9.10 Domowe przedszkole
9.35 Przyjemne z pożytecznym
9.50 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92
13.00-16.00 Telewizja Edukacyjna
13.00 Cudowna planeta (8)
13.50 Trzydzieści na pięćdziesiąt, czyli koniec łowów
14.05 Co, jak i dlaczego?
14.15 Mieszkamy w Polsce
14.40 Zwierzęta świata
15.10 My i dorośli
15.35 Przez łądy i morza
16.00 Studio 7 proponuje

16.15 Kwant
17.15 Teleexpress
17.35 Telemuzak
18.10 Laboratorium
18.30 Podróże do Polski
18.50 Magazyn katolicki
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Gliniarz i prokurator (3) – serial USA
20.55 Program publicystyczny
21.15 Pegaz
21.55 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92
24.00 Family album
0.25 Poezja na dobranoc

PROGRAM II

7.30 Panorama
7.40 Rano
8.00 Gazeta domowa
8.10 Telewizja biznes
8.35 Lucky Luke – serial animowany prod. francuskiej
9.00 Świat kobiet
9.25 Pokolenia – serial USA
9.45 Rano
10.00 CNN
10.10 Język angielski (19)
13.50 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92
16.25 Powitanie
16.30 Panorama

16.40 Pokolenia – serial USA
17.05 Reportaż
17.35 Zrobiła się piątka (2) – serial prod. angielskiej
18.00 Program lokalny
18.30 Polacy – film dok.
19.30 Język francuski (16)
20.00 Reportaż Stanisława Zajackowskiego
21.00 Panorama
21.25 Bez znieczulenia
21.40 Światła dnia – film fabularny prod. USA
23.30 Pasma hipermultimedialne Marcina K.
24.00 Panorama

21
PIĄTEKFeliksa
Eleonory

PROGRAM I

12.00 Agroszkola
12.30 Ekstra (5) – serial dokumentalny prod. angielskiej
13.15 Muzeum XX wieku
13.55 Tropami mitów
14.15 Teleplastikon
14.35 Jeśli nie Oxford, to co?
14.55 Telewizja Edukacyjna
15.10 Szkoła żon
15.30 Uniwersytet Nauczycielski
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Ciuchcia
17.05 Język angielski dla dzieci
17.15 Teleexpress

17.35 Prawo prawa
17.45 Tele-audio-video
18.10 Bill Cosby show (ost.) – serial USA
18.35 Raport
19.00 Reflex
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Szpieg doskonały (6) – serial prod. angielskiej
21.05 Polskie ZOO
21.20 Zapis
22.00 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92
24.00 Poezja na dobranoc
0.05 Noc z gwiazdami

PROGRAM II

7.30 Powitanie
7.40 Rano
8.00 Gazeta domowa
8.10 Telewizja biznes
8.35 Lucky Luke – serial animowany prod. francuskiej
9.00 Świat kobiet
9.25 Pokolenia – serial USA
9.45 Rano
10.00 CNN
10.10 Język angielski (49)
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Pokolenia – serial USA
17.00 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92

18.00 Program lokalny
18.15 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92
19.30-21.00 Program regionalny
21.00 Panorama
21.25 Zapraszamy do Dwójki
21.30 Parnell (1) „Spotkanie” – serial prod. angielskiej
22.25 Obrazy, słowa, dźwięki
23.25 Klub jazzowy Dwójki – koncert live w wykonaniu kwartetu Kazimierza Jonpisa
24.00 Panorama
0.10 Klub jazzowy Dwójki (2)



Nie rezygnuj z walki! Zwycięstwo jest blisko! Zdobywszy zasłużone laury nie upajaj się też jednak wygraną. Przeciwnik walczył szlachetnie, więc należy mu się Twoja wielkoduszność. Kto wie, może nawet zostaniecie przyjaciółmi... W lutym nie wyjeżdżaj.

Choć w Twoim wieku wolno popełniać szaleństwa, to jednak nie wolno robić głupstw! Pomyśl o tym nim ponownie „zaszalejesz”. Za takie głupstwa płaci się zwykle zbyt wysoką cenę.

Dłużej nie uda Ci się odkładać przyjęcia, na które zaprosiłeś przyjaciół rok temu. Nie musisz zadziwiać ich wystawnością stołu. Spróbuj raczej uczynić to miłą atmosferą koleżeńskiego spotkania. Dobrej zabawy!

Nie narzekaj. Mogło być gorzej. Z podjęciem kolejnych kroków wstrzymaj się do wiosny, a tymczasem korzystaj z uciech karnawału. Postaraj się dotrzymać obietnicy złożonej komuś w noc sylwestrową.

Czas wydorośleć! Tylko jeden krok dzieli Cię od śmiechności. W sprawach zawodowych, na Twoim miejscu... No cóż, tylko Ty jesteś na Twoim miejscu... Do Ciebie należy decyzja.

Czy nie nazbyt chętnie nastawiasz ucha pochlebcom? Czy nie nazbyt łasy jesteś na komplementy? Nie będę prawić Ci morałów. Powiem jednak, iż najwłaściwie jest Twoja wiara w bezinteresowność nowych znajomych. Starzy przyjaciele byli ostatnio zbyt krytyczni?

Czemu skupiasz się na istocie problemów zamiast myśleć o ich rozwiązaniu? A któż to niby ma załatwiać Twoje sprawy, Duch Święty?! Weź się w garść i zrób to, co dawno powinno być zrobione! Bez pracy...

Naucz się panować nad swą wrodzoną skłonnością do mówienia o sobie. Otoczenie jest już Tobą zmęczone i – jak widzisz – unika Twojego towarzystwa. Poświęcając tyle uwagi własnej osobie nie zauważasz dramatycznej sytuacji w rodzinie.

Czeka Cię trudny tydzień: przykra rozmowa z szefem i prawdziwa burza w domu. Przyznaj, że i przełożony i „dom” mają sporo racji. Szef udobrucha się, gdy pozwolisz mu swój najlepszy pomysł uważać za jego inicjatywę.

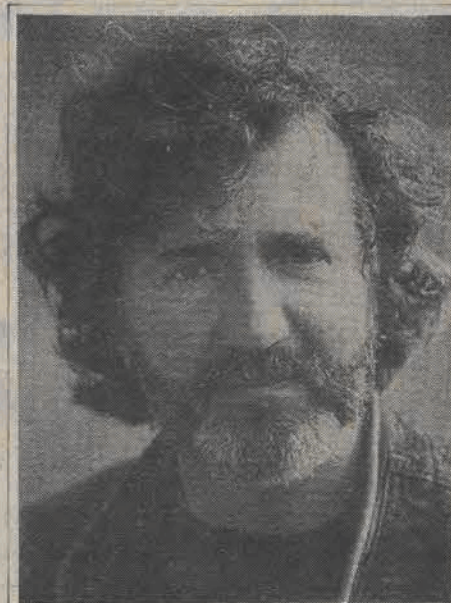
Zbyt wiele wymagasz od innych. Czemu obca Ci jest sztuka kompromisu. Rozejrzyj się wokół. Świat mieni się tyłoma barwami, a Ty wciąż trwasz w przekonaniu, że wszystko jest albo czarne albo białe.

Nie musisz liczyć się z opinią bliźnich? Hm, to prawda, ale... czasem jednak warto wziąć ją pod uwagę. Szczególnie wtedy, gdy z wielu stron dochodzą Cię głosy brzmiające zupełnie inaczej niż Twój. Może inni też czasem mają rację...

Twoja porywczoność i te środki ekspresji, jakich używasz dla wyrażenia własnego zdania nie wystawiają Ci najlepszego świadectwa mimo że racja jest po Twojej stronie. No cóż, jak nas widzą, tak nas piszą... Przemyśl to!

ASTRA

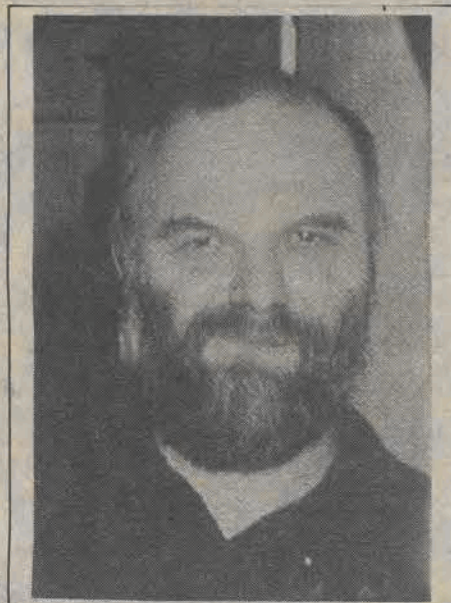
Krzysztof Daukszewicz: Miałem fantastyczny rok



Został laureatem „Złotej Szpilki”, wydał trzy książki, wymyślił grę o nazwie „Prominent”, nagrał płytę, namalował kilka obrazów, założył własne wydawnictwo „Alex”, został dziadkiem i rzucił palenie.

Połowy tego by nie osiągnął – mówi – gdyby nie jego menago – Barbara Jankowska, której nie da się wyrzucić ani drzwiami, ani oknem. Szkoda, że nie powiedział o którą połowę chodzi.

Andrzej Mleczko: Tylko idioci są całkiem z siebie zadowoleni



W dowodzie osobistym (znaki szczególne) ma napisane: lewe oko zielone, prawe niebieskie. Ponoć protestował, ale urzędnik był twardy i tak zostało. Teraz, gdy pytają go dlaczego nie używa kolorów, Mleczko odpowiada: – właśnie dlatego.

A w ogóle ten fakt raczej mu nie przeszkadza. Mleczko od pewnego czasu (rozwód) miewa coraz mniej kompleksów, choć bywa jeszcze skromny. Zapytany, jakiej gazecie chciałby zaproponować swoje rysunki, odpowiedział: – Takiej, w której byłbym redaktorem naczelnym.

Zaraz potem napisałbym do siebie list następującej treści: „Z przykrością zawiadamiamy, że nie skorzystamy z Pana pracy. Niestety na druk jeszcze za wcześnie”.



Joanna Pacuła: Na razie nie chcę mieć dzieci

Joanna Pacuła uważa, że ma jeszcze co najmniej 15 lat żeby się zestarzeć, dlatego też na razie nie planuje macierzyństwa. Za jej poświęć karierę, a jak do tej pory nie spotkała na swej drodze mężczyzny, który gotów byłby zostać niańką.



Jerzy Urban: Teraz jest w sam raz

Zona Urbana – Małgorzata Daniszewska jest wydawcą paru już pism. Najnowsze, to tygodnik „Listy”. Papier marny, edytorskie dno, ale pomysł dobry. Całe pismo składa się z listów i odpowiedzi na listy. Na ostatniej stronie plotki. No i z tych plotek można się dowiedzieć, że Małgorzata Daniszewska przeszła ostatnio operację plastyczną obfitego biustu, który szczęśliwie udało się zmniejszyć. No i dobrze, tylko, czy – ażeby to obwieścić światu – trzeba od razu zakładać gazetę?

Zresztą mniejsza z tym, ważne że Urban się cieszy.

Jerzy Kryszak

Zaobraczkowany przez telefon

Kryszak stracony!!! Tak zakrzyknęły pewnie liczne wielbiciele aktora na wieść, że zmienił on stan (cywilny). Panna – pardon – już pani Agnieszka Kryszak miała powiedzieć wścibskim, że to ona zaciągnęła pana Jerzego do ołtarza – najpierw zdobywając jego numer telefonu, a potem nawiązując pierwszy kontakt.

I tak oto właśnie Jerzy Kryszak został zaobraczkowany przez telefon. Oczywiście rzecz miała miejsce w stolicy. W Łodzi taki numer by nie przeszedł – jak telefony działają, każdy widzi i nie słyszy...

Samo smaczne na koniec: jak podały niektóre publikatory – świadkiem u Kryszaków był sam Mieczysław Wachowski (czasowo: Belweder).

Mieczysław Wachowski: Chciałbym mazdę



Mieczysław Wachowski pozazdrościł Lechowi Wałęsie wygranej 50 tys. złotych w krzyżówce „Sztandam Młodych” i wystął kupon konkursowy do redakcji „Samochodów Świata 1992”. Główną wygraną jest mazda 323.

Magdalena Zawadzka:

Nie zwraca mężowi głowy.

Gustaw Holoubek tylko cztery razy miał okazję reżyserować swoją żonę – Magdalenę Zawadzką, nie miał więc czasu, żeby przyzwyczaić się do dyrygowania połowicą. Prywatnie państwo H. są partnerami, a polega to na tym, że zona podejmuje domowe decyzje, które bardzo zajęty i stworzony do wyższych celów małżonek opiniuje i zazwyczaj dla świętego spokoju zatwierdza.

Import-Export

ART.PIŚMIENNE I ZABAWKI

HANDEL HURTOWY

Marbel

POLAND ŁÓDŹ BRUKOWA 6/8 Tel.(4842) 512318 w.91 Tel./Fax(4842) 512795

Import-Export

STATIONERY & TOYS

TRADE-WHOLESALE